SMUTEK CODZIENNY
ZYCIA LUDZKIEGO.
Wierſzem Polſkim
O P I S A N Y.
I ná Punktá Rozdźielony.
á
WIELMOZNEY IEYMOSCI PANI
Z O F I I
N A S Ł U P O W I E
SZEMBEKOWEY
BURGRABINY KRAKOWSKIEY.
M W. M. Páni y Dobrodźice,
Od Naynizſzego Sługi
B. F. G N I E W I S Z A
PREZENTOWANY.
Roku od Národzenia Páńſkiego ktorego Przedwieczna Ućiechá Smutek nátury ludzkiey ná ſiebie przyięłá. 1731.

---

w Drukárni na Jaſney-Gorze Częſtochowſkiey.

MA HERBOWNY KLEYNOT
WIELMOZNEY IMOSCI PANI
Z O F I I.
Na Słupowie
S Z E M B E K O W E Y.
B U R G R A B I N Y K R A K O W K I E Y.
M. W. MM. PANI, DOBRODZIKI.



NIe ſmutneć KOZY, bowięc rády ſkaczą,
 Ná coż ie ſmutkiem, żyćia chwile raczą.
Roże Herbowne, wſzák ſię częſto śmieią,
 Bo ná nie wdzięczne, Ethezye wieią.
Nie ieſt ći zacny, Herb ſmutku przyczyná,
 Bo ná Herb z wiekow, nieſpadáłá winá.
W Herbieć tym zapách, y wdżięczność Koronie.
 Przy Nayiáśnieyſzym, Krolow ſława Tronie.
Nie życzy Author, áby ten Herb w ſmutku
 Zył; niech opływa, w ſzczesliwośći ſkutku.
Niech wieki pędzi, w powadze Honoru.
 Niech ROZA ſwego nietráći kándoru.
Wy KOZKI ſkaczćie, bo náturá táka,
 Ze was nieſmući przygoda wſzeláka.
Niech w ten DOM záwſze, ſzczęśćie y fortuná,
 Kolchickie, wiecznie odprowadzá Runá.

W. W. MM. P. Dobrodźki
Sługá B. F. G.

NA OYCZYSTY KLEYNOT

Wielmożney Imośći Páni.

BURGRABINY KRAKOWSKIEY
z Domu PRUSOW, STRADOMSKICH, á z Mátki

HABDANKOW.

M. W. MM. Páni y Dobrodźiki,

PRVS *Herb* Stradomſkich, *w pułtornym známieniu*
Krzyżá; z Hábdánkiem, łączy ſię w Imieniu.
Pułtorá Krzyżá; coż zá rowność tego,
Ze Prus z Hábdánkiem, *ſplendoru rownego.*
Hábdánk *z Ceſarſkich, ſkárbow áſſumpt bierze*
Pułtorá Krzyżá, z Hábdánkiem *przymierze*
Záwiera; Herby ten początek máią,
Ten Krolow, ten ſkarb Ceſarſki trzymáią.
W dźięczność Hábdánkom, idźie od Ceſarzá,
Krzyżem z połową, Stradomſkich obdarzá,
W dźiełách wálecznych, á więc ná zaſługi
Od Tronow bierzćie, Herby ſwoie długi.
Toć ieſt rzecz ſłuſzna, gdy te dwa Kleynoty,
Pułtorá Krzyżá, a z nim Hábdánk złoty,
Szczyćić ſię mogą, w ſwey zacnośći ſtátku,
Ze Tronem nieſą; wierności w doſtátku.

W. W. MM. P. y Dobrodźiki
nayniżſzy Sługá

NA PRZESWIĘTNY KLEYNOT
IASNIE WIELMOZNEGO DOMV
JORDANOW.
Genálogii z Báby W. IM. Páni BURGRABINY Krákowſkiey y Dobrodźiki.

TRzy TRĄBY *wdźięczne wydáią reſony,*
Nigdyć mutetem, ich nieidą Tony,
Dáią głos miły, bo weſołość głoſzą,
Ze wdźięk weſoły; dáią; wdźięk przynoſzą.
Wdźięk dáią złotu, w Herbie Hábdánkowym
Wdźięk, z Oycá w Herbie Pułtorokrzyżowym,
Wdźięk y w trzech Rożách, gdźie koźlętá máłe
Skaczą, toć ſczęśćie; Herbow ieſt wſpániáłe.
Trzy Trąby kożdą w dyſpártyment dźiele,
Iedná cáłemu głośi Honor śmiele
Swiátu? á druga, w przybytku krzeſłowy
Trzećia, w zacności, głośi zaſczyt nowy.
Przećięć te Trąby, nie ſmutney mániery,
Choćby y ſmutek, nigdy ſwoiey cery,
Wdźiękiem nietrácą; ále chwile złote
Głoſzą; bo wdźięk ich, tę ma záwſze cnotę.
Wdźięcznyć wydáią; głos ná wſzyſtkie ſtrony,
Choć naywdźięcznieyſze świátowe reſony,
Tych Trąb niegłuſzą, bo ich dawne wdźięki,
Z mocney Monárchow formowáne ręki.

W. W. M. P. D. nayniżſzy Sługá.

PRZEMOWA DO W. IMOSCI PANI
ZOFII,
ná Słupowic
SZEMBEKOWEY
Burgrábiny Krákowskiey, M. W. M. Páni y Dobrodźiki.

NIech ćię Wielmożna, wierß nie álteruie,
Ze Author smutny, w smutku prezentuie
Rythm, bo więc sámá, Roża y z Kozámi,
Wßystkiemi w życiu, brzydźi się troskámi.
Maß dosyć poćiech, z Twoiey pobożnośći,
Maß chwały z rożnych, cnot doskonáłośći,
Zyieß ná swiecie, iákbyś w niebie żyłá,
Ták ćię twa zacność, w cnoty sposobiłá.
Ray maß ná źiemi, bo w drzewie Krzyżowym,
Kontemplácyą, maß codźień á nowym
Affektem wdźięczność, oddáieß Krzyżowi,
Wierß wßystkę prawdę; y piße; y mowi.
Námiemiłem Ray, że tám w Ráiu z drzewá,
Kogoś ápetyt, do fruktu zágrzewa.
Twoy záś ápetyt, w Krzyżu y przysmáki,
Z Twegoć to Herbu, spadł apetyt táki.
Krzyż w Twoim Herbie, Oyczystego Prusa,
Krzyż ćię do wdźiękow, codźiennych porußa,
W krzyżu maß rádość, w iedynym áffekćie,
Krzyż ćię też trzyma, w prawdźiwym respekćie.

 Hab-

Hábdánk literá V. w dwoie złożona,
V. liczbę znáczy, wpiąćiu położona,
Pięć Ran ná Krzyżu, ſą poćiechy Twoie,
Pełneć w Hábdánkách, ſą Krzyżow podwoie.
Złoty ieſt Hábdánk, ma w ręku Krzyż złoty,
Hábdánkow godność, y wſpániáłe cnoty,
Pilnuią Krzyżá, á czyż niedość proby,
Gdy Hábdánk z Krzyżem, ieſt wielkiey ozdoby.
Zacność Hábdánkow, y wielkie przymioty,
Powagá, godność, trzymáią Krzyż złoty,
Ták Hábdánk w Krzyżu; á Krzyż Hábdánkowi,
Przychylny ſkárbow, zacnemu Domowi.
Z Hábdánkow, z Pruſow, maſz záſzczyt Wielmożna.
Tá ieſt pochwałá, prawdźiwa nie prożna.
Wielkiey zacnośći, ieſteś żyi wiek długi,
Wierſz ten wotuie, od wiernego ſługi.

W. W. MM. P. Dobrodźiki,
nayniżſzy ſługá
B. F. G.

SMU-

SMUTEK PANA IEZUSA

Báránká niewinnie ná Krzyżu zámordowánego, ktory ieſt Księgą żywotá.

WIELMOZNEY IMOSCI PANI.

BURGRABINY KRAKOWSKIEY

M. W. MM. PANI y Dobrodźiece ofiárowány.

KSięgo Mądrości, z Piſmá wßechmocnego,
Wyięta; w Troycy, Syn Oycu rownego
Boſtwá, y z Duchem, tákież bierzeß dáry,
Ze śmierć, Krzyżowe, z ciebie ma ofiáry.
Księgo Zywotá, Księgo wieczney chwały,
Czemuż ćię Księgo, źle czytał zuchwáły
Iudaß; kiedy ćię, zá tánią ponętę
Przedał, w łákomſtwie, od żydow monętę.
Wßákże w tey Księdze żadney limátury,
Według ludzkiego przeſtępſtwá nátury
Niebyło, ná cóż? Krwią tę Księgę mażą:
Gdy niewinnego Páná ná smierć ſkażą.
Płyną z tey Księgi, w Groycu ſtrumienie,
Potu krwáwego, á tu zádumienie
Zywiołow, ſtáie, że niewinność mdleie
W poćie; więc zgráiá, Anyołow truchleie.
Biorą tę Księgę, z trayczy y kátuią,
W Krwi pláwią, inni po turmách wártuią,

Biią łáleczą, Księgá odpoczynku
Niema, ten wdźięk masz, Księgo w upominku
Księgo przedwieczna Krwią zmázána w pismie
W rowni złoczyństwá poczytána Dysmie
Lotrowi, gdźież twoy, Máiestat y Trony,
Vmierasz śmierćią, dla ludzkiey ochrony.
Strożem był Księgi, ná Oycowskim łonie
Báránek; kiedy Tęcza Bostwá skronie
Wraz otoczyłá; przed Tronem stárcowie,
Swięty Báránek, kożdy wraz odpowie.
Ieszcze rzucáią, korony przed Tronem,
Wszyscy iednákim, nucąc piesni tonem,
Swięty Báránek, co w swey niewinności,
Krwią świątá cáłe, zmył skáżytelności.
Turybularze, mieli w rękách złote,
Swiętych modlitew, niosąc w nich prostotę.
Rzućiwszy krzesłá, przed Tronem padáią,
Gdźie zábitego Báránká wyznáią.
Godźien niewinny Báránek wźiąć chwałę,
Godźien z wszelkiego, stworzenia wspániáłe
Odbieráć dźięki, że będąc niewinny,
Ná Krzyżu, ludzkie grzechy płáci winny.
Zaden tey Księgi, otwieráć pieczęći,
Niemoże, wzaiem, tákże głoszą Swięći,
Tylko Báránek, co w swey krwi stworzenie,
Smierćią, ná Krzyżu, obmył ludzkie plemię.

Kśięgo przedwieczna, moy Báránku drogi,
Zá coż ćię Tyran, w złośći karze srogi,
Ze folgi niemáß, tylko same chłosty,
Ciernie ná głowie, głog, kolące osty.
Ciernie nießczesne, y głogu ßalony,
Zá coż Báránek, ták iest skáleczony
Od ćiebie? że mu, w mozg przebiiaß skronie?
Nie w teyć niewinność, ma chodźić koronie?
Przećięż Báránku, żaden czytáć Kśięgi
Niezdołał, choćiaż z Ianowey przyśięgi,
Ná Páthmos wyspie, lub ią czytáć każą,
Dwudźiestu czterech, Stárcow śię nie ważą.
Iednemu tylko, wolno Báránkowi,
Vbostwionemu, w Ciele Człowiekowi
Tę czytáć Kśięgę, Tron naywyżßy każe,
Bo Krwią Báránek, grzechy ludzkie máże.
Wzdrygaß śię Iánie, połknąć Kśięgę w smáku,
Pewnieć ápetyt, niebędźie bez bráku,
Skoßtuyno Kśięgi, w cukier ći zśłodnieie,
Lub ćię żołądek, w piołunie rozgrzeie.
Słodßać to Kśięgá, nád wßystkie kánáry;
Nád ulubione, świátowe Nektáry,
W tey Kśiędze żywot, w Kśiędze prawdá wieczna,
Z tey Kśięgi drogá, do niebá bespieczna.
Kśięgo Báránku, na Krzyżu zábity,
Przed Tobąć nie iest, żaden defekt skryty,
Ty máżeß grzechy, Krwią twą niewinnośći,
Bądźże pochwalon, ná wßystkie wiecznośći.

PUNKT I.

Swiát ſamemi ſtoi ſmutkámi y codźiennym żyie nieukontentowániem.

POcożeś Słońce żyiącym rozświtło?
Ná coż y żyćie z poránku zákwitło?
Nácoż wpułdniowey, y wieczorney chwili
Swiećiſz? gdy ſmutek, dźień w dźień człeka kwili.
Smutek ieſt żyćie żyiących ná świećie,
Ná coż ſię buyno, rozwiiaſz moy kwiećie?
Gdy kwiat ták piekny, kłopotem zemdlony
Niż Słońce zaydźie opádnie uſchniony.
Wſzák tego kwiátu, był początek mocny
Gdy go záſadzał Ogrodnik Wſzechmocny
W Ráiu; y czemuż ruinie podpada?
Snać ſwą, nie ſwego Stworce mocą włada.
Dla tegoć wyſzedł edykt ná ten kwiatek
Ze w kwiatku, y wraz z kwiatká przyſzłych dźiatek
Zawſze ná ſmutek będą ſię rodźiły
Bo wraz y z Mátką, ſmutek ſprowádźiły.

I ták ordynáns, ſtánął; iż robotá
Z pracy rąk człeká prawdźiwa lichotá
Záwſze mu będźie, kiedy źiemiá oſty,
I ſame z ćierniem, rodźić będźie chwaſty.
Czyż to nie ſmutek, czyli nie trudnośći?
Kiedy w codźienney, pracy człowiek pośći;
Zálewa potem w pracy, oczy ſwoie,
A te pożytku, dárme z pracy znoie.
Krol Był Dawid ná Tron z páſtuſzki wezwány
Dawid Był Mąż od Niebá według ſercá miány
Boſkiego; przećię ſmutek go śpieguie.
Gdy ſyn przećiwko Oycu zdrádę knuie.
Abſalon dźiećię, ſercá Oycowego
Połowá; zááżył kunſztu zdrádliwego
Przećiwko Oycu; chce go zrućić z Tronu
Więc Dawid w troſkách práwie aż do zgonu.
Iob Iobie coż mowiſz, wſzákeś był bogáty
ſpráwie V ćiebie w ſkárbách? żadney álternaty.
dliwy. Nie było; á coż mowić o Gieradźie?
Co bydeł; owiec, y wielbłądow ſtádźie?
Coż o honorách, dźiatkách y przyiáźńi?
Pływałeś bogáctw, w Zefirowey łáźni,
Ná coż to wyſzło? przypomniawſzy o tem
A toś ſię łzámi, karmił, y kłopotem.
Tákći nas wſzyſtkich, ſmutek co dźień grzeie,
Tu z weſołośćią, kogut ráno pieie,

Tu

Tu niżli wieczor, Słońcá gáſną zorzá,
 Łzy w oczách ludzkich, ſą bezdenne morzá.
Wygrałżeś ſpráwę moy miły Sámſonie? Sámſon
 Coś ukocháney ziáwił ſekret żonie
Dálili, co maſz zá korzyść z kochánia?
 Nie tylko zgubę; y oczu wybránia;
Bo gdy ći włoſy oſtrzygłá ná głowie,
 Potym ćię budźi, w zdrádnym ſwoim ſłowie,
Wſtaway czymprędzey Mężu moy Sámſonie,
 Sámſon ſpi twárdo, Dálili ná łonie.
A w tym wypádną, nąń Filiſtynowie
 Związawſzy, oczy wyłupuią w głowie,
O toż Sámſonie, ſekret twoiey żony,
 W rękách iey ginieſz, z włoſow oſtrzyżony.
I gdźież ſię ow lew podźiał coś páſzczękę
 Przez śilną rozdárł, mocy twoiey rękę?
Gdźież ten pośiłek żeś z iego páſzczęki
 Miod ſłodki wybrał, z mocney twoiey ręki.
Płáćiſz nieboże, w niewolą ſprzedány
 Płáczeſz kłopotem y nędzą ſtroſkány
Z zawźiętey giniesz, nieprzyiaćioł ręki
 Coś zginąć nie mogł, ode lwiey páſzczęki.
Krolowa wdźięku, w kſztałćie wybornego Iezábellá Krolowa
 Iezábel; żoná tronu wſpániáłego
Achábá Krolá; Tron ią ztzućił z ſiebie
 Gdy ná pśich zębách; znikłá iák w Erebie.

Miła Krolowa, coż to zá przyczyná
Ze ná twą zęmſtę, nagła ſpadłá winá?
Znáć Nabotowi, winnicęś wydárłá
Smutek, że ćię pśia, páſzczęká pożárłá.
Krol Nábuchodonozor. Nábuchodonozor, Pan Tronu wielkiego
Ná on czás ledwie, nie świátá cáłego
Rządcá, w śrzod wieku, ſwego pánowánia
Codźienne w ſmutku, trapią go wzdychánia.
Bo gdy ze śrzodká, ludźi był wyięty
Tron iego ſtáynia, á między bydlęty
Nocleg, y paſza, ná miaſt potraw śieczká,
Oweć to w piecu, zgotowáły dźiecká;
Sydrách Miſrách y Abdenago. Iednemu Sydrách, wtory Abdenágo
Srzedni zás Miſrách, ktorych wrzućił nágo
W on piec ognisty, á tuż mu do ſtołu
Gotuią śieczkę; gdy ſię zmienił w wołu.
Siedźiałeś ſiedm lat, z wołámi przy żłobie
Iuż zápomnieli dworzánie o tobie,
Miáſto przepyſznych, potraw tráktámentá
Słomá, y plewy, co iedzą bydlętá.
Iákież tám twoie, było źimowiſko?
Miáſto łábędźich puchow, gnoy legliſko,
Miáſto poduſzek, ſznur rogi krępuie,
Krol nie w páłácu, lecz z bydłem koczuie.
Gdybyś mogł mowić, uſty co wołowe
Záſłonią ięzyk, dźwięki, wnetbyś nowe
Wyroki

Wyroki mowił, co to ſmutek umie,
Kto probánt ſmutku, ten ſmutek rozumie.
Bánkietuie ſię, Bálthálar weſoły
Krol ; niewiedzący, że tu iákieś ſzkoły
Będą po ściánách, piſać obiecádłá;
Wnet twarz Krolewſka, od ſtráchu pobládłá:
Gdy ſię ná ściánie, ręká pokazáłá,
A iákieś piſmo, cudownie piſałá,
Ktorego żaden przeczytáć nie umie,
Ani ięzykiem, ſwoim nie zrozumie.
Roſkaże ſzukáć, z pilnością uczonych
I w rożnych piſmách Doktorow ćwiczonych
Niechay ktory z nich piſmo wytłumáczy,
Co w nim ieſt zá ſens, y co piſmo znáczy.
Aż Prorok Swięty, zeſłany od Bogá
Tłomácząc piſmo, rzecze, Krolu trwogá!
Iuż dekret ná ćię, wiecznie ferowány
Ześ z Tronu z domem, ieſt wyrugowány.
Smutek bánkiety, ruguie od Królá
W bił mu klin w głowę, y nowego molá,
Co go śmiertelnie gryźie w nim umiera
At że bánkiety Krol ſmutkiem záwiera.
A ty Dániel, co śiedźiſz w lwiey iámie
Smutek przy tobie, obok záwſze ſtánie
Myslíſz o ſobie, iákby z tego dołu
Wyniść z fráſunkow, pozbywſzy faſołu.

Bálthá ſar Krol

Dániel Prorok

Iozef Iákubá ſyn dźiećię kocháne
W ſercu Oycowſkim, ze śrzodká wybráne
Bráći : że młody nie záſłużył káry
Przećięż w nim Bráćiá ználeźli przywáry.
Zrzucáią oblig bráterſkiey miłośći,
W doł brátá wtrącą, miedzy martwe kośći;
Izmáelitom, ſkarb wźiąwſzy, przedáią,
Więc łzy Iozefa w ſmutku zálewáią;
Nie doſyć tego, Iozefie fráſunku
Wnet tu nowego, w trudnośćiách gátunku
Nábędźieſz z czáſem, bo Putyfarowey
Potwarz z kłopotem, przyda biedy nowey.
Siedźi powtornie, z więźniámi w piwnicy
Gdźie ſami tylko, śiadáli zboynicy
Iozef w piwnicy uſtáwicznie ślocha,
Iákub w teſknośćiách, ktory ſyná kocha.
Abſa- Wiśi Abſalon, zá wárkocz ná dębie
lon. Gdźie dźikie tylko, śiadáły gołębie,
Ieſzcze go Rycerz, dźidą biie w gonie,
Smutek że wiśi nie śiedźi ná Tronie.
I ná coż rokoſz miły Abſalonie
Przećiwko Oycu podnośiſz? w koronie
Piękniey ći było, ſtać Oycá przy Tronie
Niżeli wiſieć miły Abſalonie.
Smutek to przyniozł, z przyczyny Támáry
Ze Abſaloná, z gáłęźi ná máry

Niolą coż tego było zá przywárá?
Smutek mu w śmierći, przyniosłá Támárá.
I Oycu smutek, że iuż syn kochány
Z Mátki Bersabe, Absalon názwány
Zginął, ktorego, wolałby przy Tronie,
Widźieć; niż wisieć, ná dębie w koronie.
Bogacz, wspániáłe, spráwuie bánkiety
Midásowemi pásąc żyćie wety,
Czego się dotknie, w złoto się obraca
Aż w zámian złotá, smutek nędzę wraca.
Giniesz Midáśie złotem zniewolony,
Vmieraisz, złotem w głodźie násycony,
Ná coż ći wyszło, złoto w tym łákomstwie?
O to bez chlebá, w złotá giniesz skąmpstwie.
I ták moy Midás, co miał ośle uszy,
W łákomstwie złotá, dźień w dźień w głodźie suszy
Wesoły, złoto że beczkámi zbiera,
Smutny, że w głodźie bez chlebá umiera.
Iuż ći ten smutek, y wspániáłe Trony,
Fráśunkiem pędźi, ná ostátnie zgony
Wielkiego w Páństwie, Rzymskim Iuliuszá
Do zgubney śmierći, ná Tronie przymusza.
Bo gdy ná Tronie, Cesarz rosporządza,
Aż smutek Tronem, ináczey rozrządza,
Cassius, Brutus, pierwszy Senat w Rzymie,
Zákłoli Páná, więc Pan w śmierći drzymie.

Bogácz

Iuliusz Cesarz

Tráfiło

§ Tráfiło ſię raz, z trzech w Krolewſkim ſtanie
Synow, ktory więc po Oycu zoſtánie
Krolem ná Tronie, y pánowáć będźie
Wnet ná ten kuncept, Oyćiec ſię zdobędźie.
Każe rozpalić, w ogniu y ná głowę
Koronę włożyć, ſtárſzemu gotowe
Dáiąc mu ſceptrum, ten wnet z ſmutkiem powie
Milſzeć mi, niżli koroná, ieſt zdrowie.
Włoży drugiemu, koroná go piecze
Ten z wielkim ſmutkiem, prętko Oycu rzecze:
Niechcę korony, gdy ták ćięſzko ſkronie
Dręczy, wolę bydź proſtak niż w koronie.
Włoży trzećiemu, ten śćiſnąwſzy zęby,
Nic nie uważa, choć mu w czole wręby,
Ogniem wypiekłá, Oycu śmiele rzecze:
Piękna bydź Krolem, choć mię boleść piecze.
Fráſunki, w rożnym ſzczęśćiu lub zawády
Záwſze fráſunkow, w ſzczęśćiu wádzą zdrády
Tu ſzczęśćie wdźiękiem miłym offertuie,
A tu niewdźiękiem, ſmutek kredenſuie.
Tańce światowe, y huczne weſela
Częſtokroć ſmutek, fráſunkiem podźiela
Owe wſpániáłe, kuligi, balety,
Potráwę ſmutku, miewáią ná wety.
W rádośćiách czáſem, ktoś kędyś opływa
Punktem w lámentách, rádośći pozbywa

Krol z trzemá Synami.

Urit quidem ſed decus gloriæ eſt.

Tu ſię dopiero ſłońce, pięknie śmieie
Az wiátr pułnocny, wnet z grádem záwieie.
I toć nierádość' gdy komu fortuná
Szczodra pożyczy, Kolchickiego runá
Gdy záś nieſzczęśćie, odbieráć przypádnie
Aż kogoś ſmutek, we łzách nurza ná dnie.
Tákći w codźiennym, ſmutku świát opływa
Prędzey rádośći gubi, niż nábywa,
Prędzey nas ſmutkiem, podſyca y ſnádni
Więc świećie z tákim, bánkietem przepádni.

P U N K T II.

Sądy Boſkie w niepoiętych ſkrytośćiách ſwoich, częſtokroć ſmutek w poćiechy zámieniaią.

STań Oceánie, w obfite kánały
Szumiący zgromadź, wſzyſtkie w morzu wáły
Piſząc w átráment, zmień ſię w obfitośći,
Nikt nie opiſze, Przedwiecznych ſkrytośći.
Niechay ſię źiemiá, w ſwey cáłey korzyśći,
Dobrawſzy z wſzelkich drzew ná świećie liśći
Pápierem w ieden, arkuſz w punkćie zmyśli
Przećięż wieczności ſądow nie okryśli.
Niech ſię zgromádzą, w ieden centr ſubiektá
Co były, y ſą, niech ſtáną konceptá,

Niech tylo będźie, rozumow co piaſku
W źiemi; nie doydą tego wynalazku.
Nie doyrzą mowię; tego Aquilonu
Choćby ogniſte, gornych Spher Tryonu
Z ćiągnęły w komput, do ſwych głow iáſnośći,
Nie poymą ſądow, Wſzechmocnych ſkrytośći.
S. Auguſtyn. Prożno ſię poćiſz, Auguſtynow głowo
Wnet ćię tu dźiecko náuczyć gotowo,
Dármo twoy rozum, z myślámi ſię grzeie
Snádniey ſię morze, w ten dołek przeleie.
Aż ći ſtáruſzek, z dźieckiem do rozmowy,
Do niewinniątká mowiąc temi ſłowy
Coż czyniſz? dźiecię? zamyſł ſię twoy chwieie
Co mowiſz morze, w ten dołek przeleie.
Więc odpowiáda, dźiećiná ſtárcowi
Snádniey to memu, zrobić dowćipowi
W ten dołek przeláć; ſłuchay mey powieśći,
Ze ſnádniey morze, w tym ſię dołku zmieśći.
Lecz ty co myśliſz, nie myśl Auguſtynie
Łátwiey mnie morze, w ten dołek przepłynie
Co nie rozumiem, y nie umiem gadáć
Niźli ſię tobie? ſądow Boſkich bádáć.
Skrytość wſzechmocnych ſądow niby táka
Iákby dźikiego, wlocie gonił ptáká,
Márá to, ptaká łácno zgonić może,
Nikt twych nie zgoni ſądow wieczny Boże?

W naro-

W narodách byſtre, pogáńſkich náuki
Tey miedzy ſobą bádáły ſię ſztuki,
Kto ieſt początkiem, żywiołow, y morzá,
Kto ſtworzył,, ránne, y wieczorne zorzá?
Kto ſpuſzcza źiemi, deſzcz z ſzumem kropiſty?
Kto śnieg iák wełnę, wydáie rzęśiſty?
Kto ſypie z gromem, w náwáłnośćiách grády?
Te Philozofow, były częſte rády,
Kto ſpuſzcza roſę, chłodzącą ná kwiatki
Kto żywi kruká śieroćiałe dźiatki
Kto ſtroi w glánſy przedźiwne ptáſzętá,
W dźikich puſtyniách, kto żywi zwierzętá?
Kto w morzu, wielkie powymyślał dźiwy,
Kto dał kurowi umyſł ták ſzczęśliwy?
Ze w ſwey náturze, z rozumu przyczyny,
Bez árchitektá ogłaſzá godźiny,
Kto miedzy ptáſtwem, podźielił nátury
I miedzy zwierzem ktorym cynozury
Pułnocne świecą? gdy tego nie doſzli
Więc z tey conſulty, wraz do domow poſzli,
Pytał ſię mądry, Aryſtotel wody,
Kto w morze ſypie perłowe iágody?
A że ſię nie mogł, ſzemrzącey dobádáć
Sam ſkoczył, w wodę, by wręcz mogł z nią gadáć,
Niźli go do ſwych wnętrznośći przyięłá
Tá go rozumu, byſtrość ſpoſobiłá

Pogáńſcy Mędrcowie.

Gdy wodny ſtrumień, mnie zrozumieć trudni
Toć Philozofy w mądrośćiách obłudni.
Przećięż niż do tey zebrał ſię żeglugi
Niźli zamyſłom wolnę oddał cugi,
Rzekł kto authorem tych bezdennych nurtow
Iego ſię mocney chwytam łáſki burtow.
Mogę ominąć Chárybdy y Scylle,
Gdy mąm pozorną wiádomość z Sybille
Ze ieſt początek, bez końcá w wieczności
Więc iego zgon moy, dáię Wſzechmocnośći.
Krol Saul. Szuka Saul oślic, aż ći miáſto oſłow
Do Sámuelá, wezwány przez poſłow
Proroká; ktory oleiem go máże
Aby był Krolem; Bog mu ſąm nákaże.
Ták moy Saul co miał páść oſły, do Tronu
Nád Izráelſkim, ludem do Syonu
Zákłada Krolom ludzkim máieſtaty,
Teć ſą Wſzechmocnych ſądow álternaty.
Spodźiewał że ſię, Ieſſe ná Dawidká
Krol Dawid By Izráelá ſpolnie zgráiá wſzyſtká
Vivat krzyknęłá, vivat Dawidowi
Izráelſkiemu zápewne Krolowi.
Wſzákże Dawidek, tylko paſał owce,
Niech czyta Piſmá; káżdy o tym kto chce
Wſzákże Dawidek, laſkę tylko nośił,
Aż Sceptrum nośić, wprędce ſię ogłośił.

Nie dosyćze to, było ná Dawidá
  Gdy z Goliatá; cáłemu ochydá
Izráelowi szłá: Dawid go znośi
  Goliat szwánki; Dawid sławę głośi.
I ktoż Dáwidá; wyrwał z mocney ręki?
  Komuż też Dawid, czyni wieczne dźięki?
Tylko wszechmocnym sądom wyśpiewuie,
  I sto piędźieśiąt, Psalmow intonuie.
Pływa po morzu w kolebce z śitowia *Moyżesz.*
  Máło beśpieczen Moyżesz swego zdrowia
Gdy go burzliwe, y tám y sam wáły
  Rzucáią Moyżesz, iuż nádźieie máły.
Przećięż go niosą, chybáiąc dźiećinę
  Pátrz málinkiego w rátunku przyczynę;
Oto Krolewná spácyerem chodzi
  Wnet uyrzy koszyk, w morskich wod powodźi.
Każe czymprędzey, ná pobliższe łodki
  Wpadáć rybakom, bo czás bárdzo krotki
Łápáią owo kolebiątko máłe
  Aż widzą dźiećię w kolebce záspáłe.
Zdumi się ná ten cud owá Krolewná
  Cudu w swych oczách, wcále będąc pewna
Cud ten uważa, w iedney śitowinie
  Ze dźiecko w morzu, ták beśpiecznie płynie.
I z tego cudu, będąc przestrzeżona
  Wielkiego Krolá, Fáráoná Zoná

Bierze dźiećinę, w ſwe pielęgnowánie
 Mámki ſię ſtárá, dźiecká ná chowánie
Przywodzą Mátkę, włáſną Moyżeſzowę
 Tu ſądy Boſkie, ſtráſzliwe y nowe
Pływa dźiećiná w morzu nie utonie
 Tu Mátki włáſney, chowa ſię ná łonie.
Ktoż ći Moyżeſzu, w ten czas dodał wioſłá
 Gdy ćię burzliwa, falá morſka nioſłá?
Kto był w tym ſtyrze, rotman kto Rektorem
 Nikt tylko ſam Bog, twym był Protektorem.
Krol Piaſtá. A Piaſt z Kruſzwice, ſpodźiał że ſię Tronu
 Polſkiego; o czym aż do świátá zgonu
Pámięć nie zginie że Piaſtá z proſtoty
 Z tryumfem nioſą, w Krolewſkie námioty.
Ow to podobno, miod ktorym Kśiążętá
 Tráktował Piaſto; lub wieprz, co do ſzczętá
Ná krzćinách ſwego, Syná rozſzáfował
 Szczodry Pan; wſzyſtkich w ſzczodroćie, tráktował.
Nie miod, áni wieprz; Boſkie ordynánſy
 Krolewſkie w świećie. rozdáią wákánſy
Piaſto od Bogá był deſtynowány,
 Więc Krolem zgodnie od wſzyſtkich obrány.
Exemplum. Toną w powodźiách, Sycyliyſkie Domy
 Morſkich, kiedy ie zewſząd ſzumow gromy
Wodne zálały, á iedno dźiećiątko
 Tey, z kotkiem uſzło śmierći niewinniątko.

Bo

Bo gdy kolębkę, fale wyrzućiły
Ná wyſpie z dźieckiem, śpiącym poſtáwiły
Zegluiąc w łodkách ſwoich ryboɫowy
Aż ſądow Boſkich znáyduią cud nowy.
Widzą kolębkę, á wniey dźiecko máłe
Ná bliżſzą morzá wyrzucone ſkáłę
Ktoż owo dźiećię ſalwowaɫ w tey fali?
Nikt tylko ſąm Bog; ták ſobie gadali.
I wźiąwſzy śpiące, dźiecko w dom przynoſzą
Wraz on cud wielki wſzyſtkim w obec głoſzą
Mowiąc: iák wielkie ſądow Boſkich dźieie
Gdy chcą, y dźiecká morze nie záleie.
A ktoryż rozum, wieczne niebios rządy?
Kto Boſkie poymie niedośćigłe ſądy?
Kto ich wymowi, biegłośćią okryśli?
Ztępieie rozum, co o tym zámyśli.

P V N K T III.

Swiát w początkách żyćia ſwego codźiennie y z wielkim umiera ſmutkiem.

CUd ieſt pod ſłońcem, że śmierć świátem żyie
Cud w śmierći żyie, żyćia kłębek wiie,
W śmierći ieſt z żyćiem, iedno cudowiſko
Smierć z świátem, z śmierćią, żyćia ieſt igrzyſko.

Igráią

Igráią dźiatki, z iábłkiem ná trawniku
Płyną rozkoszne, po wodnym strumyku
Smierć ná trawniku, iábłko im wydźiera
Strumień bezdenny, żyćie ich pożera.
Wznidźie ze świtem kwiatek liliowy
Nábędźie glánsu, fioliał rożowy
Gdy ránna rosa, obfićie nąń pádnie,
W południowym słońcá ogniu zginie snádnie.
Wywiedźie z gniazdá ptaszyná umszone
Dźieći, potráwy dáiąc im pieszczone
Pilnuie, strzeże, wnet kobus przyleći,
Z smutkiem ptaszyny, iey pożera dźieći.
W Nemeyskich łożách łáni nie trzymána
Nigdy w swym dźikim, ryku nie głaskána
Obstáwi ią śieć, myśliwa w obierży
Aż łánią biie, myśliwiec y dźierży.
Tákieć ma záwsze, śmierć z świátem obroty
Gdźie świat poczyna żyć, swoie namioty
Smierć záraz stáwia, á w tey groźney minie,
Często nád świátem, śmierć kosą záwinie.
Młodość złotego wieku ná przemiány
Z śmierćią codźiennie idźie bez odmiány
Tu się poczyna dopiero wiek złoty
Aż śmierć z młodośćią, wnet stroi zaloty.
Stoi stuletni dąb w zwykłey twárdośći,
Naywiększe wichrow szturmy y nagłośći

Nie

Nic go nie ruſzą; á w iedney zamáchu
Siekiery, lećí, ginąc w śmierći ſtráchu.
Roziáśni Słońce, pędząc rosę z trawy,
Tu káżdy mniema, że Słońcem zabáwy
Przedłużą; ażći tonie w Oceánie
Lub iutro wznidźie, dźiś świećić przeſtánie.
Smierć nie iednáka, iednym żyćie dáie,
Drugim y w żyćiu, y w śmierći przeſtáie
Pánowáć; innym śmierćią w śmierći iśćie
Znikły, co z drzewá poſpadáły liśćie.
Fenix ptaſzyná, w pięćſet wieku ſwego
Lat przepędźiwſzy, żyćia doyzrzáłego
Znośi gáłązki, y ſtos w Słońcu wznieći
Potym z popiołu, zrodzony wyleći.
Coż ći śmierć w żyćiu, ptaſzyno korzyśćią
Iák żeć ſię w przeſzłym wieku látá iſzczą?
Zyłeś pięćſet lat, á teraz z perzyny
Zyiẽſz, śmierć żyćia, twoie ſą przyczyny.
Zyieć świát codźień, y codźień umiera,
Codźień śmierć z żyćiem páktá ſwe záwiera,
Codźień śmierć z żyćiem, ná kontrápunkt chodźi.
Gdy śmierćią żyćie, á śmierć żyćiem ſłodźi.
Smierć żyćiem żyie, żyćie śmierći hołdem
Zyćie ieſt śmierći, nieuſtánnym żołdem
I coż po żyćiu, gdy śmierć w tey kráinie
W łodce ludzkiego żyćia, co dźień płynie.

Smierć przećiwnikiem, ieſt ludzkiey nátury,
Ná coż iey ránne świecą Cynozury?
Lepiey, żeby iey iutrzenká przygáſłá,
Niżliby życie ludzkie, gwałtem náſzłá.
Zyie człek w ſzczęśćiu, lub w uboſtwie drugi?
Ná coż mu wyńdą świátowe wyſługi,
Záwſze mu życie, śmierć powabem ſłodźi
A zá nim co dźień, gorzka w cukrze chodźi.
Ták záwſze w śmierćiách świát codźienny gáśnie,
Dopiero komuś dźień záświtał iáśnie,
Aż w ſamym wſchodźie, Słońce ſię pámroczy,
Smiertelną umbrą záſłoniwſzy oczy,
Gdybyś ſię świećie, mogł názád odrodźić,
A w kontr codziennie z śmierćią zdołał chodźić,
Zniozłbyś tę z ſiebie obligu máchinę,
I wiecznie śmierći, wyrzućił ruinę.
Ale iże śmierć w Ráiu ſię zákrádłá,
Gdy Ewá iábłko zákazáne ziádłá
Ták owo iábłko ſmutek ná świát cáły
Przyniosło, świadczą piſmá foliały.
Nieſzczęſne iábłko, coż był zá ſmák w tobie?
Ze cáły zginął świát w iedney Oſobie;
Ewáć to tylko, iábłká ukuśiłá
A cáły iábłká świát guſtem zdrádźiłá.
Iábłko coż zá ſmák, znáydował ſię táki
W tobie? co żyćiem wypłaca wſzeláki

Zyiący w świećie, y śmierć káżdym rządźi,
Ni od żadnego wiecznośćią nie zbłądźi.
Coż czyniſz świećie, z śmierćią zá odmiány?
Gdy co dźień tákie, wyrabiaſz przemiány,
Tu żyć poczynaſz, á tu śmierć przypádnie,
Aż żyćie z śmierćią w śmierć zámieniaſz ſnádnie.
Wſzákże śmierć ſucha, coż to zá przygodá?
Ze pod iey koſą, ſzpetność, lub urodá,
W iednym zamáchu koſy, prędko minie,
Gdy śilnym bárkiem, w punkćie ſię záwinie.
Coż iey z urody, co z ſzpetney grubośći?
Igrzyſko śmierći; á świátu żałośći.
Co dźień ſię rodzi, iey korzyść, zdáleká
Nowego tylko śmierć połowu czeka.
Ták widzę ten świát, żyćia w śmierći głodny,
Gdy wſzelki żyćia punkt nie ieſt ſwobodny;
Gdy żyćie, w ſzczęśćiu, fortuny y mienie
Ná iedno śmierći miia oká mgnienie.
Zyćie początkiem, żyćia było w Ráiu
Aż wnet do tego śmierć tráfiłá gáiu
Iednác to rozczká z drzewá urobiłá,
Ze śmierć zá iábłkiem w punkćie ſprowádźiłá.
Smierć rządźi człekiem, w podmieśięcznym gmáchu,
Iey człek, y żadne nie uydźie zámáchu
Stworzenie; ále żę rożność dáleka,
Inna żywiołow, inna śmierć człowieká.

 Człek w śmierći żyie, á inny umiera
Gdy go śmierć z świátá, nie gotowym zbiera
Innemu słodka śmierć gdy żyć poczyna
Stworzeniom innym, śmierć cáła ruiná.
Nie bądźże śmierći, ták bárdzo okrutna;
Boć z tobą wszelka cząstká życia smutna,
Niemász u ćiebie wesołey godźiny,
Tylko śmierć z żyćiem, codźienne ruiny.
A że ćię káżdy, przepomodz zápomni
Snać gdy o śmierći, co moment nie wspomni
Ia pámiętáiąc, że y mnie przemoże
Miey mię w swey łásce, żebrzę, wieczny Boże!

P U N K T IV.

Swiát, Trąby ostátniego dniá w naywiększym, oczekiwa smutku.

SErce truchleie, rozum się zámysli
Myśl samá nie wie, co pisze, co kryśli
Wszystkie od człeká, zmysły odpadáią
Gdy ná sąd Boski, stánąć uważáią
Strách boiaźń rodźi, boiaźń w stráchu pływa,
Serce w nudnośćiách, z pierśi się dobywa
Zyły martwieią, myśl od siebie błądźi
W stráchu krew sercem, nie krwią serce rządźi.

Trąbę tu iákąś, słycháć ná wſze ſtrony
Ktora świátowe, zágłuſzy rezony,
I cáłe zgiełki, chmur z náwałnośćiámi
Gdy u káżdego ozwie ſię zá drzwiámi.
Coż mowiſz Páwle? że wraz wſzyſtkich, głoſy
Oſtátniey trąby, zápozwą w niebioſy
Poruſzą z grobow, przenikną ſkrytośći
By káżdy ſtánął, ná ſąd w gotowośći.
Trąbi do uchá, káżdego wrzaſkliwie
Aż od iey wdźięku, gorzko y płácżliwie
W ćięſzkiey nudnośći; áh! ćięſzko y myślić,
I ſzybkim piorem, ſtrách wielki okryślić.
Wzywa nas widzę, ná oſtátnie ſądy
I iákie były, w życiu przeſzłym rządy
Stawáć wlot każe; á tu w tey prędkośći
Niewiem ieźli nas, znaydźie w gotowośći.
Trąbo ſtráſzliwa, żałośći y ſmutku
Iákiegoż twoy wdźięk, nábáwi nas ſkutku?
Coż nam ſprowádźiſz, w Iozáfat dolinę
Nic, tylko zgiełk, płácz, oſtátnią ruinę.
Trąbo boiáźni, trąbo pełna ſtráchu
Gdyby w tym głośie, twoiego zamáchu
Można ſię ukryć, lub w podźiemne ſkáły
Lżeyby tám mięſzkáć, choć y ná wiek cáły.
Zląkł ſię tey trąby, Iob choć ſpráwiedliwy *Iob ſpráwiedliwy.*
Lubo był w ćiele, lub był ieſzcze żywy

 Woła

 Woła: Wtrąććie mię, do piekłá sámego
Bylebym uszedł, sądu strászliwego.
Iużbym wytrzymał, aż wyrok przeminie
Co w spráwiedliwym, żadnego nie minie
Dekrećie; choćby, w odchłaniách pokoie
Záśieść; bym Boże minął gniewy twoie.
Czásbym tám máły, ukrywszy się w ćieniu
Od surowego trąby w oká mgnieniu
Zbyłbym wielkiego strachu, w tákiey probie:
Bo się skryć, w żadnym nie można sposobie.
Coż ći to Iobie? żeś ták boiáźliwy
Wszákże frásunki, u ćiebie nie dźiwy,
Giną ći dźiecki, giną dobre mienia,
Przećięś nie miewał tego przelęknienia,
A iedney trąby, głosem przerażony
Drżąc oglądasz się, smutny ná wsze strony;
Bądź dobrey myśli, nie uważay tego,
Wszák według Sercá iesteś Mąż Boskiego.
Wszyscyć ná ten Sąd, y rázem stániemy,
Lecz w iákim stanie, z tąd poydźiem nie wiemy,
W ktorey godźinie, świát pożegnáć każą,
Tey żadne wieszczki godźiny nie ważą.
Idźie w záczętym, dniu żyćia dźiećiná,
W doyrzáłym wieku, wnet żyćie przećina
Smierć, y stárcowi przetnie godźin wątki
Ták nąm śmiertelne, dogadzáią Prządki.

Dopiero

Dopiero czáſem komuś dźień záświtá,
Dopiero w żyćiu z świátem ſię przywita,
Dopiero zmyſłom wſchod záświeći iáśnie,
Aż w ſamym świćie, ſłońce żyćia zgáśnie.
Tákći śmiertelne, umieią záwády
Ze w pierwſze żyćia záraz idą ſzlády,
Ludzkiego y tám, gdźie ſię żyćie ziáwi,
Wnet śmierć ſwym cáczkiem, żyćie ludzkie báwi.
Byli doſtátni, w złoto Krezuſowie,
Byli łákomi bogactw Midáſowie,
Zgáſłá y wielka mądrość Sálomoná,
W taniec zá trąbą poſzli w ſpołkę groná,
Urody wdźięczne, w glánśie purpurowym,
Ná poſtać kwiatkow, w ogrodźie rożowym,
Swą cząſtkę maiąc, przećięż glánſy miną
Gdy ſię tey trąby, ogłoſy náwiną.
A trąbá w głowách, bez przeſtánku noći,
Wſtańćie lubo ſię przedłuży, lub ſkroći
Zyćie! iednáko ná ſąd ſtánąć trzebá,
Z przyśćiem w świát, wyrok, ten, nąm, dáły niebá.
Tey trąby ſtárzec Hieronim ſię boi. S. Hieronim.
Dla tego záwſze pátrząc w Niebo, ſtoi,
Bije ſię w pierśi kámieniem, łzy leie,
W żalu umiera, w ſtráchu częſto mdleie.
Miły ſtáruſzku coż ćię w tákie ſkruchy
Ciągnie? czy nie maſz ſumnienia otuchy?

Ześ

 Ześ dobrze ſłużył Stworcy Pánu twemu
Wiem dobrze ufaſz ſumnieniu ſwoiemu.
Byłeś naypierwſzy ſekretarz przy tronie
Gdźie głową śiedźi w troiſtey Koronie,
A przećię trąby, ták ſię wzdrygaſz ſmutny,
Wiedząc iáki czás tey trąby okrutny
Oſtátni będźie; ni w ſmutku odmiáná
Zadna, ná przyśćie, w dźień oſtátni Páná.
Gdy bowiem ſpráwy, przed ſąd wołáć każą,
W przod káżdą ſpráwę doſtatecznie zważą,
Czy ieſt ſzczęśliwa, álboli przegrána
Zadną w delaćie nie będźie trzymána.
Szczęśliwa, ktora minię kondemnaty,
Káżdy doſtánię liliowey ſzáty,
Wygra wnet ſpráwę, poydźie w weſołośći,
Wdźięczęn Sędźiego tey ſpráwiedliwośći,
Tey Trąbie wielkie biią czołem Trony,
Troygłowne ná iey, dźwięk, lecą korony
Przed iey ogłoſem, drżą y Máieſtaty,
Zadney tá trąbá nie zna álternaty.
Liczne obozy, w ſzyſzaku ſtalowym,
Tchnące chćiwośćią krwie ludzkiey, w Márſowym
Boiu, iak tylko, trąbá ſtráſzna ryknie,
Záiádła chćiwość w iednym punkćie zniknie.

Tá

Tá trąba nie ma, reſpektu żadnego
Bogaczá wzywa, á wraz ubogiego
Obwieſzcza ná ſąd; ten co perły liczy
Wraz y ten ſtánie, co w niczym dźiedźiczy.
Doyrzał tey trąby, Ian ná Pathmos ſali S. Ioá. Apocal
Gdźie iacyś ludźie pod trąbą mięſzkáli
A ná rumakách wyieżdzáiąc nagle,
Te w głoſach z trąby, rośćiągali żagle.
Wyſzedł koń rydzy, ná nim żołnierz zbroyny
W obroćie wártkim mężny y doſtoyny
Máiąc ná czole śmierći ábrys nowy,
I z trąbą wſzyſtkich, zwoływáć gotowy.
Wyieżdza drugi prędki y obrotny
A przed nim orzeł, w ſkrzydłách ſwoich lotny,
Iákby do boiu, żołnierzá zágrzewa
Wraz ſwoy gniew ná świát, zá trąbą wylewa.
Wyſzedł koń biały, á káwáler zbroyny
Ná nim z ſaydákiem gotowy do woyny,
Maiąc do tego koronę ná głowie,
By świát zruynował cáły, w iednym ſłowie.
Wyſzedł koń żołty, ná nim z obośiecznym
Káwáler mieczem, w ſwym męſtwie wálecznym;
Z cáłey ruguie pokoy źiemie, gwoli,
By ſię wſpoł ludźie, ránili; y kłoli.
Wyſzedł koń czarny, á ná nim śiedzący
Ma w ręku ſzale, cáły świát ważący,

 Táxuie zbożá; w pszenicy ięczmieniu
By głodem wymárł, płod w ludzkim imieniu.
A w tym obaczy, pod Ołtarzem głowy
Swiętych dusz, z płáczem, mowiąc temi słowy:
I pokiż ćierpisz, krew niewinną Boże
Nászę, ktorą się násyćić nie może.
Swiát, zemśći się iey, ktora w niewinnośći
Wylana nászey, od Tyráńskiey złośći
Wszákeś prawdziwy osądź sprawiedliwie,
I Krwie wylaney upomni się mśćiwie.
Ieszcze powtorna, trąbá wielkie dźieie
Ogłásza; gdźie Ian, práwie w stráchu mdleie,
Słońce pámroką żałobną odźiane,
Mieśiąc w krew, gwiazdy, dźiwy niesłycháne!
Ieszcze głos słyszy, iákoby mowiącey
Trąby ná cáły świát, okrutnie brzmiącey:
Będą szukáli śmierći, w tey ruinie,
Będą prágnęli smierći; śmierć ich minie.
Drży Iąn od smutku, y ná źiemię klęknie,
Aż pod ćiężarem, w stráchu źiemiá stęknie,
Czeka z boiáźńią, co tu będźie dáli,
Aż Niebo w gwiazdách, kruszy się y wáli.
Lecą pioruny, szumy, gromy, z gory
Rwą się w iunkturách, niebieskie árktury
Sypie się płomień, á moy Iąn w boiáźńi
Potnieie z stráchu, iák w gorącey łáźni.

Tu ſię układnym, ieźioro poſmykiem
W kſztałt wody ſtánie, Ian z płáczem y rykiem
Krzyknie! ná coż mi laſká, w ręce dána
Mierzyć świát? gdy ieſt zważony od Páná.
PrzeBog o Ianie! czemużeś lękliwy?
Wſzák nie był nád ćię, człowiek ták ſzczęśliwy
Ktoryby z Páńſkiey, zbytniey łáſkáwośći
Spiąc, z pierśi wyſſał, przedwieczne ſkrytośći.
Przypomni ſobie, miłe pośiedzenie
Uczniow, z twym Miſtrzem, ſpołeczne widzenie
Ze nie był nád ćię, żaden w tey eſtymie,
Ian ſam ná pierśiách Miſtrzá ſwego drzymie,
A przećię z iedney trąby boiáźliwy
Pada w nudnośćiách, o źiemię tęſkliwy,
Serce ſtrách śćiſnął, w żałośći ſkruſzony;
Coż pocznie grzeſznik! trąbą przeráżony?
Tám to dopiero, ſtrách ná wſzyſtkich pádnie,
O czym ni myślić, ni wypiſać ſnádnie
Zaden potráfi; zmyſł nie poymie tego,
Iáki ſtrách będźie, ſądu oſtátniego.
Będą ſię palić żywioły płomieniem,
Nikt ſię przed ogniem, nie okryie ćieniem
A w tych pożárách, ognie y płomienie
Gniewu Boſkiego, przeſtráſzą ſtworzenie.
Trąbo, robaku, czemużeś zgryźliwy?
Czemużeś gorzki, czemuś bárdzo mśćiwy?

 Czemuż odmieniasz rezony świátowe,
Ale w żałośći, głośisz pieśni nowe,
Pieśni boiáźńi, y tęskliwe treny
Ieszcze ći smutne dodáią Syreny
Wdźięku przykrego, w świátá náwáłnośći
By káżdy słyszał tę trąbę, w gorzkośći.
I ták iuż widzę, nie chybi káżdego
Tey trąby ogłos, przed sąd strászliwego
Sędźiego; kończę wiersz, bywaymy zdrowi
A sądu tego czekaymy gotowi.

PUNKT V.

Swiát nie ma nic droższego nád przyiaźń ludzką, á tá się smutkiem kończy.

ZGásłeś Páktolu w twym złotym szácunku,
Ubogiś został kleynotow w száfunku,
Wyschły strumienie w kosztownym splendorze,
Bo ie zgáśiłá przyiaźń w swym kándorze.
Wielkiey się widzę, nábáwiły szkody
W bezdennych nurtách morzá, co iágody
Perłowe rodzą, gdy nád te kleynoty,
Ludzkie przyiáźni rodzą kleynot złoty.
Wszákże ná niebie w przyiáźńi Pleády
Swiecąc, naymnieyszey miedzy sobą zwády

Ni e znáią ; áni od ſiebie nie błądzą,
Ták przyiaźń, ſtątek, náturámi rządzą.
Mágnes w áffekćie żeláza zoſtáie,
Burſztyn do ſłomki ſwoy kredens wydáie,
Przyiaźń to wſzyſtko ſpráwuie, w tey probie,
W tym ſamym przyiaźń ludzka ieſt ſpoſobie.
Leći do centru z gorney kámyk ſphery
Zrzucony ; gdyż te świát trzyma mániery,
Ze tám kto komu w ſwey przyiáźni życzy,
Niewdźięków, pewnie, od niego nie liczy.
Tákći gdźie przyiaźń ſzczyra, przyiaćielá
Wierność ſłow ſłodkich, w zámian ich podźiela.
Ten tego ſłucha w ſzczyrym áppetyćie,
Ow wdźięczność w ſłowách oddáie ſowićie ;
Niechby ſię kiedy co złego tráfiło,
Przyiáźńi o tym y ſłucháć nie miło.
Záwſze w prawdźiwey, áffektu ſzczyrośći
Wylewa ſłowá, w ſercá ſtáteczności.
Chocby gdźieś ſame Hibleyſkie nektáry
Szykiem ná ſtołách ſtáwione puáry
Wrząd ieden były, á kto kogo kocha
O nim ieſt, w myślách, toć przyiaźń nie płocha.
Nie tęſknić áffekt, gdy przyiáźńi ſłuży,
Moment wyſługá, choć ſię y przedłuży,
I żyćia całe wlot łoży momentá,
Ták w ſtáteczności, przyiaźń ieſt záwźięta.

 Nic

 Nic nie uważa, choćby życie tráćić
Siebie ubożąc á przyiaźń bogáćić.
Záwźięty áffekt ná tym swoy wiek trawi,
I czegoż przyiaźń w áffekćie nie spráwi?
Ockni się z śmierći, Kleopátro miła,
Mow iákiś bánkiet w przyiáźni spráwiłá
Krolowi w przysmák, Antoniemu w czárze?
Krolestwo, w iednym wlot spełnił puárze.
Jeszcze ná świećie przykłádu nie było
Aby co przyiaźń szczyrą porożniło
Choć nie do smáku, áffekt z chęćią bierze,
Máiąc z przyiáźnią, státeczne przymierze
Choćby nienawiść z kąd iáka wynikłá,
Wnet słodkim przyiaźń zabiegiem uwikła
Nieprzyiaćielá, lecząc gniewu rázy,
Teć przyiaźń w świećie máluie obrázy.
Subtelnym okiem niech przyiaźń postrzeże,
Ze wnyk niechęći czyieyś, wśidłá bierze
Affekt; wnet przyiaźń wszystkiemu zabiega,
Bo wprawdźie áffekt ná sercu polega.
Ciesży się przyiaźń, gdy w szczęśćiu opływa
Affekt, przyiaźni czerstwośći przybywa,
Rádaby przyiaźń widźieć áffekt w złoćie,
Chodząc z przyiáźńią, w szczyrośći prostoćie.
Gdy zás nieszczęsne, fatum z kąd przypádnie,
Przyiaźń sie we łzách gorzkich nurza ná dnie,
Bolcie

Boleie w ſercu, że przyiaźń więdnieie
I ſamá w ſmutku uſtáwicznym mdleie.
Teſkność przyiáźni, ſerce obeymuie,
Kiedy ſię áffekt, od niey ábſentuie
Rádáćby przyiaźń pátrzeć ná ſwe ſerce,
Goreiąc záwſze w przyiáźni iſkierce.
Gdy czás podrożą przyiáźni gotuie
Iuż ći w teſknośći áffekt lámentuie.
Nędzna ptáſzyná, ná drzewie źielonym
Nie śiędźie, będąc w áffekćie zteſknionym.
Liczy momentá, ráchuie godźiny,
Pytam ſię z iákiey bywa to przyczyny?
A to że wierna; więc áffekt ſzpieguie,
I czás wiekámi, w przykrośći notuie.
Cokolwiek ſię záś przyiáźni ſpodoba,
Affekt z przyiáźnią ſpolnie lubią obá
W czymby záś co ſię przyiáźni nie zdáło,
Iuż áffekt wiecznie, ná to pátrzy máło.
Trácą ſwe glánſy, Peſtáńſkie ogrody,
Mienią wdźięk w bárwách rożowe iágody,
Lepiey ſię przyiaźń, z áffektem fárbuie
Gdy wdźięk, z wiernośćią, obok kredenſuie.
Nie weźmieć przyiaźń, zmyśloney máſzkáry
Bo nie zna áffekt, tákiey ſobie pary,
Gdźie áffekt, przyiaźń, tám ieſt kredens prawdy
W tákiey poſtáći, przyiaźń chodźi záwdy.

Ciągnie

 Ciągnie ſtáteczna, przyiaźń do áffektu,
Rádáby wſzędźie nábyłá reſpektu
Byleby wſzyſtkich ná wnyk ſwey oſnowy
Złowiłá, máiąc w ſercách połow nowy.
Weźmieć y ſzczupły przyiazń podárunek,
Máiąc w eſtymie áffektu ſzácunek,
Boć nie tá korzyść, co kto ofiáruie,
Lecz tá kto prawdą kogo delektuie.
Ták ieſt ſtáteczna, przyiaźń że w porádźie
W pierśiách áffektu, wotá ſwoie kłádźie
Wiedząc że żadney nie znaydźie tám zdrády,
Gdźie od przyiáźńi, zdrowey ſzuka rády.
Czego záś kolwiek przyiaźń potrzebuie,
Wnet ná roſkázy, áffekt ſię wotuie,
Wiedząc że w ſpolney áffektu ſzczyrośći,
Te w ſkutku máią iść doſkonáłośći.
I iákiż koniec tey záwźiętey proby
Przyiáźńi? w iákież kończy ſię ſpoſoby?
Kończy ſię łzámi, y ſmutkiem ſię nędźi,
Gdy czás áffektá z przyiáźńią rozpędźi.
Albo kiedy ſię, dla iákiey przygody
Porożnią, ćiągnąc obá do niezgody.
Koniec tám ſmutek, z ták wielkiey wiernośći
Słodkość precz poſzłá, ná żołć, ná gorzkośći.
I tákić koniec przyiáźńi gotuie,
Wierſz ten że ſmutek przyiaźń konkluduie

Lub

Lub w rozſtániu ſię, lub z iákiey przyczyny
Przyiaźń te w ſmutku, wyſtáwia ruiny.

P U N K T VI.

Swiát naywięcey ma przyiaćioł pokiey fortuná służy; y to ſmutek.

Hirundines ſub tectum ne ſuſcipito, hoc eſt falſos amicos. Ariſtote:

GDyby chćiał powſtáć, z pod deſki grobowy
A ſwey dać ſłuſzny reſentyment mowy
Aryſtoteles; ſpytałbym go czemu
Przyiaźń podobna, ptaſtwu iáſkołczemu?
Wſzák to iáſkołká, ptak powietrza lotny
Z chmurą, w pogodźie, prędki y obrotny
Gdźie ią bárk śilny nieśie, tám záleći
W punkćie; y gniazdo, y ſwe widząc dźieći.
A czemuż zrownał, ludzką przyiaźń temu
Ptáſtwu? co zrownáć nie może ludzkiemu
Animuſzowi; inſzać to ptak dźiki,
Inſze ſą ludzkiey, przyiáźni práktyki.
Wſzák ná przyiáźni świát polega cáły,
Gdźie przyiaźń cáła, tám ſtátek doyrzáły,
Nie może w nim bydź, żadney álternaty,
Bo kto w przyiáźni, ten záwſze bogáty.

 A toż mi tę rzecz, Author w prędce głośi,
Iáskołkáć wiosnę, y ieśień przynośi,
Iáskołká w ten czas, gdy letni powiewa
Zefir, w budynku ludzkim pieśni śpiewa.
A gdy zás źimá nástępuie grozna,
Gdy Aquilonow idźie chwilá mrozna,
Porzuca gniazdo, rzuca one gmáchy
Widząc niewczásow, przećiwne zamáchy.
Ták fawor ludzki; gdyć fortuná sprzyia
Nigdy ćię w domu, w podroży nie miia
Kłániać się nisko, szczęśliwośći życzy
Gdy w domu szczęśćia twym gromádne liczy.
Spiewáć pod dáchem, iák lećie iáskołká
Pokiey fortunne, toczą ći się kołká.
Pokiey Zefiry pułdniowe wiewáią
W ten czas ćię twoi przyiaćiele znáią.
Ná ten czas w domu twoim mász gromádnę
Przyiaćioł tłumy; gdyć fortuná snádne
Otwiera wrotá; fortuny, y mieniu
Twemuć, nie tobie, dánk dáią, Imieniu.
Gdy zás pułnocny Aquilon záwieie
Przećiwnym wiátrem, iuż się káżdy chwieie,
Iuż káżdy miia, że fortuny máło,
Mowiąc: Dobrze nam w tym domu bywáło.
Iadáliśmy tu, dobrze piiáliśmy
I podarunki, szczodrze bieráliśmy

Bywáło

Bywáło winá, y chlebá dość z żytá
  Ze teraz nie máſz, więc zprzyiáźni kwitá.
Widźiſz reprezent iáſkołki w ſpoſobie,
  Iáſkołká przyiaźń, gdy ćiepło, o tobie
Myśli, y zawſze w ſzczęśćiu przyśpiewuie,
  Gdy chłodno, głodno, záraz odlátuie.
Ták y kánárek wdźięczne nući pieśni
  W głośie mu ptacy nie wyſtárczą leśni
Piękne peány śpiewa, y bálety
  Gdy mu cukrowe, w kladkę dáią wety,
Gdy mu záś defekt, umnieyſzy żywiołu
  Gdy mu ſmácznego, ręka nie da ſtołu,
Gdy mu w ſkąpośći uymie ſmáku ſkrzętá,
  Nic nie śpiewáiąc, ſtrzepuie ſkrzydlętá.
Przećięż, nie káżdy, wdźięcznośći odmiánę
  Ma; żeby w ſzczęśćiu, pierzchał ná przemiánę
Bywa, co w ſzczęśćiu, ſiadał ná pokoiu
  Iob, ma przyiaćioł, choć leży, y w gnoiu.
Iednákże przyiaźń, tym podobna ptakom
  Pánom w doſtátkách, nie z Pánow żebrakom,
Lubi podchlebiáć, gdy ich wabiem nęći
  Łáſki; gdy nie máſz, wnet pierzcha z pámięći
Kánárek przyiaźń, pieknie wyśpiewuię
  Gdy w klatce cukru podoſtátkiem czuie,
Ták przyiaźń ludzka, w ten czas śpiewa á ty
  Potyś w pamięći, pokieyś ieſt bogáty.

 Więc tákich miiáć przyiaćioł nie wádźi
Co twemu ſzczęśćiu, bárdźiey ſłużą rádźi
Niżeli tobie; pátrzą tylko iáśnie
Pokieyć fortuná, twoiá nie przygáśnie.
A gdy przez iáki, fatálny przypadek
Lubo odmienney, fortuny upadek
Twoiego ſżczęśćia koło prędko zwinie,
Zgráiá przyiaćioł iáko mgłá przeminie.

P U N K T VII.

Swiát ná márność nárzeka; ktora go codźiennym ſmutkiem trapi.

KTożkolwiek ieſteś pod Słońcem żyiący,
I pod dwoyrogim, mieśiącem báwiący.
Słyſz, coć świátowe śpiewáią kámeny,
Smutne ná márność, nucąc w ſercu treny.
Tá bowiem zdraycą ná świećie, káżdego
Zwodźi á ſłowá nie dotrzyma ſwego:
Ieſt, mowię, zdraycą, zdradza ludzkie chęći,
A gdy ich ztrzymaſz, wyrzuca z pámięći.
Gorſza niż tyran, ktora boki piecze,
I niż Sykulſki kát, co ćiáłá ſiecze,
Lutośćiwſze ſą tortury Neroná,
Bá mnieyſze męki ſamego Plutoná.

Mowię

Mowię, ieſt kátem, bo kát ćiáłá párzy,
A tá wnętrznośći, ſerce, w pierśiách ſkwárzy,
Ten przećię iákiey zázyie litośći,
Tá żadney; więc zgin, precz z oczu márnośći.
Tá komukolwiek, co káże y rádźi
Wzgárdźić; nátchnieniem, záraz iey to wádźi.
Bowiem nie zwykłá, mieć inney práktyki
Tylko świát łowić, w śidłá y we wnyki.
Lub záś świát w ludźiách, często dementuie
Coż kiedy máło przyſmáku, uczuie,
I choćiaż cukrem, ſámá ſiebie ſłodźi
Zołć z cukrem mieſza, gdy kogo uwodźi.
Nie ták ſą przykre, co pierś drą páznokty
Tycyuſzowe, y z ogniá dekokty,
Więkſzy guſt w ſobie máią, tá przykrzeyſza
Gorſza niż tygrys, niż żmiiá ziádleyſza.
Doznał y Párys w prędce ſwoiey zguby,
Kiedy z Heleną, záwárli ſwe śluby
Aliśći márność, tárza go w poſodze
I miáſto Troie, płomieniem zażodze.
Wálą ſię owe prześwietne máchiny,
I znáku nie máſz Troiáńſkiey kráiny.
Ná popieliſku, tylko iákieś kłoſy
Z murow, gdźie gmáchy, pátrzáły w niebioſy.
Przepyſzne wieże, y tyśiąc łokietne
Mauzolea, więc w błoto ztrąca ſzpetne

I gdźie Bogowie, ſwe mieli mięſzkánie
Twoiá ich márność, wyrzuca Troiánie.
I twoie zacne, imienie iuż ginie
Owćć tego trzy przyczyną Boginie,
Co ći ſpráwiły, ſmutek ná wiek cáły
Gdyć o Helenie, wieſzczkę w leśie dáły.
Zginęłá Troiá, uroniłeś ſławy
Czegoż ćię morſkie nábáwiły náwy?
Márność ći tego piwá náwárzyłá
Ktorym, y Troię, y ćiebie ſpárzyłá.
Mol to ieſt ktory, ſzátę pſuiąc trawi
Tá ſercem żyie, przećię ſerce krwáwi;
Ráni wnętrzności, nędzną głowę ſuſzy,
Kośći zmartwiáłe, ná proch w człeku kruſzy.
Więkſzey litośći, drapieżne tygrzyce
I płomieniſte, w ſwych páſzczękách lwice
Znośnieyſze; bo tá naybárdźiey tyráni
Zboláłe członki rozdźiera y ráni.
Zíádłá iáſzczurká, co właſne wnętrznośći
W ktorych ſię chowa, gryźie bez litośći.
Iáko krokodyl, mozg wyśawſzy z głowy
Fałſzywie płácze, láment czyniąc nowy.
Ieſt wabiem, bo choć ſnem ſię oczy zwiążą
Affektá chęći, wſzyſtkie do niey dążą,
A kto ſię do niey, iák mowią przylepi
Częſto, ochromi, ſkáleczy, oślepi.

Tyśiąc

Tyśiąc ći przyczyn, wynáleść márnośći
I twych szkodzących, ná zgubę skrytośći,
Tyś iest przewrotną, ty ludźi záwodźisz
A złágodźiwszy, ćięszko ludźiom szkodźisz.
Są w tobie rożne, do tego przywáry
Często ná sobie odmieniasz mászkáry,
Raz zbytnie, wdźięczną postáć bierzesz ná się
W innym Meduzy twarz, przybierasz czáśie.
Tey to zwodnicy, iuż y sáme wiátry
Posłuszne, ná iey pląs skakáią Tátry
A gdy záśępnym, czołem się pochmurzy
Fále ná morzu, Eurus wzbiia, burzy.
Iuż y gwiazdámi, rządźić się odważa
Z Polluxem w áffekt Kastora pomnaża
Coż? kiedy nimi, iák innemi zwodźi,
Kastor się wzbija, á Pollux záchodźi.
Márność Cesárzá, w podźiemne Zenoná
Wygnáłá lochy, Márność Sálomoná
Zdárłá z mądrośći, á nuż innych wiele
W śmiertelnym zdrádna, zágrzebłá popiele.
Gdyby się wszyscy, z swą szkodą okryli
Co od márnośći, oszukáni byli
Byłyby liczne, obozy, y izyki
Ktorzy powięźli, ná iey zdrádne wnyki;
Muśieli iedni własnym zdrowiem płáćić,
Inni częstokroć fortuny przytráćić,

Inni powięźli iáko w páięczynie
Muchá, gdy páiąk zdraycá ią obwinie.
Uśidli páiąk, w ſwe zdrádne oſnowy
Muchę, y wyſſáć záraz ią gotowy,
Wyſśie, y márność zdrádny páiąk á ty,
Nie powetuieſz w ſwey ſzkodźie utráty.
Zdać ſię to lekko, iák owey ptaſzynie,
Ktora ná puſtey mięſzkáiąc gęſtwinie,
Gdźie ſame wichrow náwálnych wykręty,
Nie będźie znikąd, w zdrádne śidłá ſpięty.
Niechżeyno wzleći, ptak ſzybiſtym lotem
Niech wabiá uyrzy, pod zdrádnym namiotem
Leći mizerny, á tu ptáſznik poły
Spuſzcza, biorąc go, w potráwę ná ſtoły.
Ták zá tym wabiem, márnośći, ptaſzętá
Nátury ludzkiey giną niebożętá;
Nie wiedząc co świát, y co zdrádá iego
Trudno iuż z śidłá, wywikłáć ſię tego.
Widzę márnośći, nie máſz w tobie wiáry
Przetoć iuż trzebá twey ſtrzedz ſię poczwáry
Gdy ták nie ludzko, ludzkie wędźiſz kośći
Zgin w przepáść z oczu, zdrádliwa márnośći.

Punkt

Swiát w nierownym postánowieniu, samym tylko żyie smutkiem.

POd złą się muśiał urodźić plánetą
Ktory zá cáćkiem świátową ponętą
Wzbiwszy się szybko, spadł ná kárk z wysoká
Iegoć to winná pożądliwość oká.
Albo też powab, skárbow w dobrym mieniu,
Ktory w tákowym ginie w oká mgnieniu
Postánowieniu, gdyż miásto pieniędzy
Wielkiey się z smutkiem, sam nábáwił nędzy.
Uważyć sobie było przyszłe látá
Nie dáć się w śidłá nagle wikłáć świátá,
Vważyć było, iáki koniec będźie,
Záczął, nie skończy; y smutku nie zbędźie.
Iest wiele tákich, ktorzy wpadszy w wnyki
Wlot się im żyćia pomotáią szyki,
Nie wie ktorendy wyniść z tego śidłá,
Gdy go w swe zdrádą skrępuie wędźidłá.
Siedźi iáko ptak, co padszy ná lepie,
Chcąc się rátowáć, skrzydlętámi trzepie,
A im się bárdźiey przez śiły dobywa
Tym ćięższych więzow, y káydan nábywa.
Nieszczęsne owey, Heleny poznánie
Párysa, y z nią częste prześiadánie,

Zápłáčił smutkiem, y w perzynie Troie
Pogrzebł; łzy tocząc, ná nieszczęśćie swoie.
Ták kto się w pętá nierownicy dostánie,
Dźien w dźień potráwę sámo ma wzdychánie.
Nudźi więc z sobą, iakby śiedźiał w dole
Gdy go fráſunek, záwsze w serce kole.
Ma záwsze molá co mu głowę gryźie,
Nie bywszy w tákiey nigdy smutku ryźie
Dźień zá dźień kłopot, ustáwnie go piecze
Zyiąc nie żyie, lecz dni nędznie wlecze.
Táć to nieszczęsna, ponętá w niedoli
Osadźáć zwykłá, z wolney człeká woli
Tá wolność, wielka niewola y nędzá
Gdy w pętá weźmie, Medeá lub Iędzá.
Nárzeka drugi że się ná świát rodźił,
Płácze, że kiedy po swey woli chodźił,
Nie wczás nieboże, iuż nie wyżáłuiesz,
Ani przeszłego szczęśćia powetuiesz.
Młodość w swym wieku, ten, lub tá, záwiera,
W nierownym wieku, kompaná dobiera
I iákąż korzyść ma owo dobránie?
Smutek, płácz, láment, sámo nárzekánie.
Niemász tám nigdy wesołey godźiny
I z ktoreyże to, wynika przyczyny?
O to nierowność tey początkiem zwády,
Bo świát zá sobą, tákie ćiągnie zdrády.

Nierowność czáſem kondycyi będźie,
I tám wnet ſmutku nowego nábędźie.
Tá ſię záſzczyca wielką Fámilią,
Temu ſię z ſmutku, w oczách ſkwierczki wiią.
Tráfi ſię częſto, że z upodobánia
Nie z fámilii dla kontentowánia
Biorą ſię iáki, profit z tąd náſtánie?
W ſmutek ſię mieni, owo ſpodobanie.
Czyni ktoś śluby, wotá ſwoie kłádźie
Aż świát tuż zá nim, w zwykłey ſwoiey zdrádźie,
Pośpieſza prędko, ten káſſuie wotá,
Do ſmutku ſobie otwieráiąc wrotá:
I ná coż owá zdáłá ſię káſſatá
Słubow? kiedy go nie inna zapłátá
Tylko ſam ſmutek czeka z tey káſſaty
Wieku zbiegłego, y dni żyćia ſtráty.
Nie raz ći ſobie, zálał oczy łzámi,
Krol Dawid, ſwemi głośi to pieśniámi
Smutek mu w zyſku záwſze ná przeſzkodźie
Ze Berſabee kąpáłá ſię w wodźie.
Lepiey ſię było w progách domowego
Obeyśćia kąpáć, nie ſzukáć nowego
Zdroiu; ktory ſię we łzy ná miaſt wody
Mieni; z przypadku, y tákiey przygody.
Gdźież ſię podźiáłá, mądrość Sálomoná?
Co Amázyi liczne widźiał groná,

Zginęłá mądrość, y ferce w proſtotę
Mieni ſię; mądrość poſzłá ná głupotę
Dármo ſię wdawáć iuż w dyſkurs z Krolową
Sábą; bo by ćię, wnet związáłá nową
Gadką ktoreyieś łácno odpowiedźiał,
Vmiałeś zgadnąć, choćżeś nic nie wiedźiał.
Iużbyś podobno nie potráfił tego
Wydáć dekretu, dwiem mátkom żywego
Dziecká; ktoreyby przyſądźić ſię miáło,
Zeby ſię po puł dwom mátkom doſtáło.
Coż to ſpráwiło, nierowność wielkiego
Tronu; y rządu, twego wſpániáłego
Przedałeś ſerce, żądząm z twoiey woli,
Więc śiedźiſz w ſmutku, y wieczney niewoli;
Trzebáć ſię ieſzcze obyczáiow pytáć,
Ktoby chćiał ptaſzká, do ſwey klatki z chwytáć,
Czy wdźięcznie śpiewa, w kánárkowym głośie
Bo częſto bywa, że ma piołun w nośie.
Nie dármo mowią, iże ſtan obrány
Z ludzkich powieśći, ma bydź miánowány
Bo gdźie dwáy ſzemrzą, á trzeći powiáda,
Nie będźieſz ſłuchał, będźieſz wołał biádá.
Tákći muśi bydź, gdźie właſne mniemánie
W poſtánowieniu ćiągnie ná ſwe zdánie
Tám máło zyſku, chybá ſmutek kupi
Ktory go z ſzczęśćia, y z fortuny złupi.

Punkt

Smutek życia Zakonnego, gdźie przyszedszy Przełożony do klasztoru, fortyanowi nákázuie Bráci Zakonnych zwołáć, y rozmáite im wyznácza posługi.

BRáćie fortyan, dzwoń niechay tu stánie *Superior przychodźi do klasztoru.*
Communitas, niech z nią wezmę poznánie
Niech widzą że mąm z sobą przywileie
Wiedźiec co się też w tym klasztorze dźieie.
Idę ochotnie do dzwonká w te tropy
Aby zakonna, zgráiá twoie stopy *Fortyan.*
Strudzone drogą, witáiąc obmyli
I swą do nichże, posługę skłonili.
Dzwoni fortyan, á tu wszyscy pędem
Iák na wyśćigi, staną rownym rzędem,
Pytaią co iest, zá przyczyná tego
Ze drży kurytarz, od dzwonká brzmiącego.
Fortyan mowi: Gość nowy przychodźi
Ná Przełożeństwo, więc wszystkich dochodźi
Głos tego dzwonká, ábyśćie doználi
Przełozonego; y wraz przywitáli.
Klęknie pokorá w pokornym umyśle, *Pokorá wita.*
Stopy Zwierchnośći przytuliwszy śćiśle
Mowiąc, ia iestem w pokorney postáći
Nędzna, ostátnia, ze wszystkich tu Bráći.

Posłuszeństwo wita. Ia w posłuszeństwie, prędkim witam swego
W tey tu klauzurze, nam gośćiá miłego
Wszystko ochotnie pełnić deklaruie,
Rozkazom wszelkim służyć obiecuie.

Czystość wita. W mym umartwieniu, przez Czystość przez posty,
I przez codźienne ćiáłá mego chłosty,
Zem w powitániu trochę opoźniełá,
Karz mię twa zwierzchność, ieźlim przewiniłá.

Ubostwo wita. Z Elemozyną prędkim pędem śpieszę,
Com wyżebrało, twey żwierzchnośći nieśę
Oraz y witam, máiąc bułkę chlebá,
Ktorym dla Gośćiá BOG opátrzył z niebá.
Bom ći lichotá, ledwie chlebá máły
Bochenek zá dźień wyżebrało cáły.
Ten ći przynoszę, y tym ćię tráktuie
Bo Kucharz niewiem, ieźli co gotuie.

Prior. Naymilśi Bráćia, potom ći tu práwie
Na przełożeństwie stánął, bym łáskáwie
Wtym tu klastorze, rządźił wy zwierzchnośći
Słucháć będźiećie; z zwykłey powolnośći

Odpowiedź wszystkich. Skłonią pokorne áż do źiemie głowy
Wraz mowią z chęćią, káżdy z nas gotowy.
Gdźie; kiedy, każe: dysponowáć będźie,
Z ochotą wszystko, stanie śię y wszędźie.

Prior. Gdy śię iuż Pryor, z podroży rozgośći
Sam Gość, y swoich, chce trąktowáć Gośći

Woła

Woła kuchárzá, á ten był pokorá
Pyta, ieżeli Bráćia iedli wczorá?
Mielić poprawdźie, ná porcyą ráki
Ná drugą iáie, ále nie iednáki
Káżdy; drugiby, ziadł co y ná wety
Więc ſię dla wſzyſtkich przyprawia diety.
Toć ich nie zbytnią tráktuieſz potráwą,
Dyetą więcey, y poſtu zábáwą
Trzebáć im dáć ieść, boć co w iárzmie chodzi
Woł; pracą iego, pokarm záwſze słodźi;
Idź do kuchenney, á záraz poſługi
Iá z mym bráćiſzkiem, wnet poſpieſzam, drugi:
Ia ſię nie umiem wymowić w proſtoćie
Bom wſzelkiey dobrze przywykłá roboćie.
Szedſzy do kuchni, około kuchenny
Roboty, cáły kurs prácuią dźienny
Wydáli obiad dla bráći klaſztorny,
Aż ſię też y czás nádchylył wieczorny.
Każe z piwnice. dáć na refekcyą
Po kieliſzeczku winá, ná porcyą
Kożdemu przynieść, y do Choru zá tem
Wraz wſzyſcy idą, ze ſwoim Práłatem.
Wtym pewny wſtąpi Dobrodźi gośćinną,
Czymprędzey każe, Przełozony inną
Porcyą dáwáć, á dáć obiad ſmáczny,
Mowiąc náſz to ieſt Chlebodawcá znáczny.

Wnet

Ku-chara.

Prior.

Poſłu-ſzeſtwo.
Pokorá

Pokorá
z poſłu-ſzeńſtwē

Prior.

Gość
przyie-cháła.

Wnet śię obádwá, bráćiszkowie krzątną
Obiad Z pierwszego wprzody naczynie poprzątną.
drugi dla Dáią powtorny obiad ná stoł noszą,
Gośćia. Aby iadł smáczno, Gośćiá swego proszą.
Ten wdźięczen będąc, z Zakonney ochoty
Z práwey wdźięczności, y sercá prostoty.
Ziadszy Porcyą smczno im dźiękuie
I z swoiey prácy inną obiecuie
Gość Utráktowány, y z wielkim áffektem
odie-żdża Szczerym odieżdza, z wdźiękiem y respektem.
Pokorá Tu Bráćiszkowie stoły poprzątáią,
z posłu- Naczynie rożne, powtornie zmywáią.
szenstwẽ záśnę- Aż niebożętá z prácy dniá cáłego
li z prá- Zmartwione ćieniá, dopadszy chłodnego,
cy. Pośiedli obá, trochę śię z drzymali
Sen ich przyćisnął, áż też y záspáli.
I w tym też chwile nástąpią wieczorne
Iuż odpráwiono godźiny nieszporne.
Tym nic-tylkoby w chłodniku nocowáć,
A tu wieczerzą, potrzebá gotowáć.
Prior. Wnet Przełożony, szuka swey czeládźi
Biedźi śię z sobą, myśl mu wszystká rádźi
Gdźie śię podźieli? czy z prácy pomárli?
Czyli śię w celi, osobrey záwárli.
Aż ich nádchodzi spiący h Przełożony,
Obeydźie obu, z tey y owey strony.

Budźi.

Budźi, ſtrofuie, tákaż to robotá?
Poſługá wáſzá, tákaż to y cnotá?
Jam wam nákazał kuchenney roboty
Pilnowáć, wſzyſcy probuiąc ochoty.
A wy śpiochowie, leniſtwá przykłádem
Niepoſłuſzeńſtwá zbłądźiliśćie ſzládem.
Dopierom Oycze naymilſzy záſnełá, *Pokorá*
A iákoś wielki, ſnem czás opuśćiełá! *Prior.*
Niemow nic klękni, boſmy y ná poſty *Poſłu-*
Y wielkie ſobie zárobili chłoſty. *ßeńſtwo*
Wzdyć to wieczerzy już czás minął á wy *Prior.*
Wſzyſtkich głodnemi ſpiąc, dla tey zabáwy
Uczyniliśćie, á wáſzáſz to cnotá?
Zapłátá będźie, táka iák robotá.
Idźćie obádwá, ná kulpy godźinę *Pokorá*
Iać wiem tey káry oczywiſtą winę.
Boſmy Bráćiſzku opuścili pracą *Poſłu-*
Spáliſmy; ták nas zá leniſtwo raczą. *ßeſtwo,*
Zdym hábit záraz, á bierz dyſcypliny, *Prior.*
Záraz zdeymuię, dla moiey przyczyny. *Pokorá*
Ia z mym Bráćiſzkiem, będę karan drugi *Poſłu-*
Przez nieoſtrożność, złey náſzey poſługi. *ßeńſtwo*
Ośle, leniwcze, ćielſko co w roboćie *Pokorá*
Powinney ieſteś, leniwe, á kto ćię *poku-*
Wyręczy? teraz od tey dyſcypliny, *tuie.*
Bierzże pokutę, ſłuſzną zá twe winy.

Gnuśność ćię twoiá tego nábáwiłá
Ześ mię pokorę w pokutę wpráwiłá.
Cierpże drugi raz będźiesz ochotnieysze
Ná káżdy roskász, Zwierzchnośći czuynieysze,
Pusłu- I ia przychodzę, pod bicz twey zwierzchnośći
szeństwo Wczymem niemogło, zdołáć z ułomnośći
pokutu- *ie.* Biie się w pierśi, klęcząc u stop mego,
Zem káry godno, od Przełożonego.
Niechay pokutę, włoży według swoi
Woli; ná mnie się niech kárá zostoi
Nie sarkam iáka kárá ná mnie pádnie
Gdym zárobiło, przyimuię ią snádnie.
Prior. Idźćie do Choru, zmowćie Psalm pokutny,
Pokorá Idą obádwá, á kożdy z nich smutny
z posłu *szeństwē* Mowią do siebie, átoż chłodnik mamy
Przestrogę teraz, ná drugi raz znamy.
Prior Potyka znowu, ubostwo żebraká
ubostwo *potyka.* Mowi czemuż to, twoiá nędzność táka?
Czemużeś srodze, z ćiáłá, z cery spádło?
Ubo- Bom wczoráy máło, á dźiś nic nie iádło.
stwo. *Prior.* Hábit ná tobie, ták iest poszárpány
Zakonnik, ledwie możesz bydź rozznány.
Y ktoż ći tákie dał nieochędostwo?
Ubost: Własna chęć moiá, wdáłá mię w ubostwo.
Prior. Idźże się ogrzy, miey ánimusz stáły
Bog ći bogáctwá, odda ná wiek cáły

Liczne-

Licznemi ſkárby co ze ſwey ſkárbnicy
Hoynie żebrakom, ſkárby wieczne liczy.
Do Lectorium idźie Przełożony *Prior do Lectorium*
Aż tám záſtáie, orſzak nieźliczony
W kwitnącym wieku Bráćiſzkow młodźieży
Káżdy z oſobná, do ſtop iego bieży.
Wſzyſcy witáią, á káżdy ták właśnie
Iák właſney Mátki; ná pierśiách mu záśnie;
Obſtąpili go iáko mátkę pſzczoły
Mniemáli, Mátki ich przyſzły do ſzkoły.
Káżdy ſię trzyma, z weſelem habitá,
Káżdy w ſwym głośie, z áffektem przywita
Káżdy go śćiſka, drugi u ſtop leży,
Pod ſtopy iego śćieląc ſwe odżieży.
Wtym Pater z ſwoiey kátedry powſtáie, *Pater Lector.*
Uczniom ſwym śmiáłość ich gromiący łáie.
Do teki dźieći, mnieć prym w przywitániu
Należy, wam záś w moim rozkazániu.
Naymilſzy Oycze ćiebie záwſze mamy, *Odpowiedź.*
Niechże też Oycá zwierzchnośći poznámy.
Iuż zárzucamy náſze rodne Mátki
Tego iuż Oycá chwytamy ſię dźiatki.
Dopiro Pater w ſwey ſłodkiey przemowie *Pater Lector wita.*
Witánie, wdźięczność, w krotkim bárdzo ſłowie
Zámknąwſzy; iák ſię miewał w drodze? pyta,
Skłoniwſzy głowę Zwierzchność ſwoię wita,

 Wdźięczenem bárdzo tákiego witánia

Prior dźiękuie. Wdźięczen młodźieży w Hábićie poznánia
Wdźięczen, w Zakonie, że z tych látorośli
W pożytku będą Gigántowie rośli.

Rekreácya Studętom. Więc ich uwalnia prosbą u Lektorá,
Aby ulżenie, mieli do wieczorá
W rekreácyi, niech máią ſpoczynek
Ten im dał Pryor, w przyśćiu upominek.

Admonicya Pryorá Iednákże ſwoioey, co miał mieć ná myśli
Myſl ſwą, wręcz przy nich Lektorowi kryśli,
By ich przyuczał, we wſzelkiey robóćie
Bo ták należy Zakonney proſtoćie.

Ieſzcze przydáie, że co chce z młodego
Architekt drzewká, wyrobi dobrego
Prędzey młodego drzewká nágiąć może
Chwaſt w polu rośnie, w wirydarzu roże.

Prior z Lektorę ná rozmowie Wnet ná oſobne mieyſce ſię prowádzą,
Iáka z tey młodźi, w dálſzym wieku rádzą
Poćiechá będźie, Lektor ominuie
Z tey trawki wielki pożytek miánuie.

Bedą tu mowi, w Káthedrách ogromni
Regenći, będą w poſłuſzeńſtwie ſkromni.
Będą ſpoſobni, inni do Ambony
Ze wdźięk ich świátá przewyżſzy rezony.
Będą zawiłe w rozumách ſubiekta
W ich księgách wieki wynaydą koncepta,

Bęn-

Będą w ſpowiedźi, groźni y łáſkáwi:
To Lektor ſwemu, Pryorowi práwi.
Zá táki wdźięczny nádźiei pożytek — *Prior dźię- kuie.*
Y ia, y Zakon, wdźięczen będźie wſzytek.
Abyś te dźieći, dáley informował
W dobrym pochwalił, á w innym ſtrofował.
Powraca Pryor, Prożnaká nápada — *Prior prożna kapo- tyka.*
Ieźli co dźiſiay, robił? ná nim báda,
Ten gnuśno, mowiąc máło robić umiem — *Pro- żniak.*
Bo ſię ná żadney pracy nie rozumiem.
Toć ćię przynamniey uczono paćierzá! — *Prior.*
Ten ſię ſekretu że nie umie, zwierza, — *Pro- żnak.*
A iákże ſiedźiſz w tey Regule ſliczney — *Prior.*
Wſzák kąkol rośnie, ná niwie przeniczney. — *Prożn:*
Idź w ogrod, á weź motykę, y gráce, — *Prior.*
Ale ná źimnie, tey nie zniosę prace — *Prożn:*
Wolę y nie ieść, á nieznáć roboty
Zebym zá wiktem, te znośił kłopoty.
A iákżeś ſwoie, dawne ſtrawił látá? — *Prior.*
Muśiałeś ty bydź. prożnak y u świátá
Kiedy tu lekkiey, á wzdrygaſz ſię pracy,
Nie popłacáią w káżdym ſtánie tácy.
Koniecznie ruſz ſię do iákiey roboty,
Wnet ia tu poznam lenia, lub proſtoty,
Bo iák nie poydźieſz, poydźieſz ná ſiekánkę
Wolałbym Oycze, z máſłem chlebá grzankę — *Prozn:*

Zárt to ieſt klękni, á podwiń kapturá,

Prior. Wſzák widźiſz Oycze, że w hábićie dźiurá

Prożn: Choć y przez hábit, daſz mi iákie plagi
Poczuię wſzędźie, bom ieſt wſzytek nági.

Prior. I ták z prożnakiem, ſędźiwość zakonna,
Widząc że kłotniá, z uporczywym płonna,
Zoſtáwuie go ná poſſudze forty,
By wźiął, co kto da, iáłmużnę do ſporty.

Prior do Infirmáry; Przechodząc dolny kurytarz, przypomnie
Náwiedźić chorych należy to do mnie.
Wchodźi y pyta, iákby ſię miewáli
Ci go w ſłabośći wielkiey ńie poználi.
Ale gdy ſię im opowiedźiał wprzody
Zem Páſterz w tym tu ieſt klaſtorze trzody
Dopiero głowy, związáne chuſtámi,
Skłonili, máło coś mowiąc uſtámi.
Obchodźi wſzyſtkich defektow ſię pyta,
Tu ſię go káżdy rad hábitu chwyta
Proſząc ieżeli można mnie rátowáć,
Wſzák ieſzcze zdołam z Zakonie prácowáć.
Wnet ſię o rożne, ſtára medycyny
Káżdemu według, defektu przyczyny
I rádźi o nich, by czymprędzey wzmogli,
Ieść każe dawáć, coby tylko mogli.
Łáſkáwe niebá zá iego bytnośćią
I wielką chorych wprędce opátrznośćią

Ták

Ták ſporządźiły, że ſię obaczyli
Ktorzy iuż práwie w puł umarli byli.
Każe im często, prześćiełáć pośćiel
Każe do ſmáku, gotowáć śniadánia
Każe bálſamem wykurzáć fetory,
Aby do ſiebie prędzey przyſzedł chory.
Więc gdy iuż wzmogli, choć o laſce drugi
Idźie zá wſzelkie dźiękowáć poſługi
Przełożonemu, y zá czułość iego
Mowiąc niebo nam dáło Oycá tego. Prior
Naymilśi Bráćia filary Zakonne
Widząc iák święte, y we wſzyſtkim ſkromne.
Obſerwuiećie żyćie, bo ták trzebá.
Spodźieważćie ſię zapłáty od niebá,
A gdy iuż roczny, Przełożony ſtrawił
Kurs w tym Klaſztorze, tę pámięć zoſtáwił
Zyćie ták záwſze á żyćie y ſkromnie,
Wáſz żywot ſłynąć będźie wiekopomnie. Wále-
Więc wſzyſcy hurmem do Przełożonego dykcya.
Ná pożegnánie, idą łáſkáwego
Nie w ſmák im, Pater że wielkiey dobroći
Odchodząc; z niemi bytność ſwoię kroći.

PUNKT

Smutek Cnoty z Wiernośćią ktore wyßedßy ná świát, wźięły ná śiebie postáć służebnikow, y samey tylko dosłużyły śię niewdźięczności.

Origo. cnoty Z Jutrzenką ktora, ćiemney nocy chwile,
Rozpędza promień, szerząc świátu mile.
Gdy zorzá ránne, w wárkocz snuie iásnie,
Wten czas śię cnotá, urodźiłá właśnie.
Nie chćiáłá Cnotá pod czás nocy ćiemney
Rodźić śię, á że widok stánął dźienny,
Zeby wiádoma byłá ná świát cáły,
Iáko początek, Cnoty iest wspániáły.
Począ-tek wierno-śći. W ten czás śię práwie Wierność záwiązáłá
Teyże Lucyná, ná krzćinách śpiewáłá.
W iedney podobno, godźinie w raz przyszły,
Wraz wychowáne, wraz też ná świát wyszły.
Ale że z rożnych, urodzone mátek,
Więc rożne były mámki, do tych dźiatek.
Iedney Podćiwość, drugiey byłá Wiará
Mámce, y dźieći, tá w przezáyszku pará.
Gdy iuż do wzrostu przychodźić poczęły,
Gdy w młodym wieku, lat swych dopłynęły
Wyszły obiedwie, áby świát widźiáły,
Ktorego ieszcze ńic nie rozumiáły.
Więc iże były nie wraz wychowáne
I nie w raz mámkom w pielęgność oddáne.

Nie

Nie wraz też, wyſzły, ále w oſobnośći
Oglądáć świátá, tego namiętnośći.
Cnotá w ſwym ſzybkim, ſunąwſzy ſię kroku Cnotá.
Wybiega ná świát, dla świátá widoku
Przeyźrzy w zwierćiedle ſwoie obyczáie
Widźi iże iey wſzyſtkiego doſtáie.
Ma wzroſt, urodę, rozum, w ukłádnośći
Rzeźwość z trzeźwośćią, te okolicznośći,
Więc ſię zważywſzy, ſámá z tych przymiotow
Ná ſłużbę idźie do Páńſkich namiotow.
Więc ią poſtrzegſzy Lokay Krolewſkiego Lokay.
Dworu, uważa chumoru byſtrego
Oſobę pyta, ktoś ieſt? czyś w pewnośći?
Zebym Krolowi doniozł Iegomośći.
Lubo w niedáwnym ten świát mam widoku, Cnotá.
A że ſię w twoim, byſtrym mieſzczę oku
Spuſzczam ſię ktom ieſt, żem ieſt z mátki Cnotá
Spłodzona, ſłużyć ieſt moiá ochotá,
I owſzem tego, Pan moy potrzebuie Lokay.
Lubo ná Dworze, wiele ſię znáyduie
Krolewſkim Cnoty, á gdy więcey będźie,
Więcey też Páńſkiey powagi przybędźie.
Poydę ia twoiey wnioſę rzecz oſoby
Krolowi, że tu człek pełen ozdoby
Prágnie przed twoim ſtánąć Májeſtatem,
Więc Krol ſkinąwſzy, woła Cnoty zátem. Krol.

Wpierwſzym mym weśćiu, w twe Krolewſkie progi
Cnota. Naiáśnieyſzego śćiſkam Tronu nogi
Wczym Wáſzá Miłość, ſługi potrzebuie,
Wſzelką do uſług ochotę znáyduie.
Oznáymiono nam, iże potrzebuieſz
Krol. Służby, więc mieyſce u boku znáyduieſz
Náſzego, ieżli wprawdźie ieſteś Cnotá?
W ſłużbie nam wierney, maſz otwárte wrotá,
Cnotá. Przyimuię ſłużbę, w tym com ieſt początku
Więcey ná reſpekt, niżeli dla wźiątku
Służąc Tronowi, Krola Páná mego,
Dotrzymam ſłowá, raz przyrzeczonego.
Wyſługuie ſię káżdemu ſkinieniu
Páńſkiemu Cnotá, rádá w oká mgnieniu,
Wſzelkie roſkázy, pełni á w ochoćie,
Wiedząc, że ſłużyć ták należy Cnoćie.
Gdy ſię iuż Cnotá, w áffekt Páńſki wlałá
Gdy dokumentá, wiernych uſług dáłá.
Gdy ſerce Páńſkie ná niey ſpoczywáło,
W ten czás ná niczym Cnoćie nie zbywáło.
Wiádoma Cnotá, iuż Páńſkich ſkrytośći
Przyimuie Cnotá, y odpráwia Gośći,
Skárbem ſzáſuie, wſzyſtko z oſtrożnośćią
Rządem, y wielką, ſpráwia ſię czuynośćią.
Origo Ale zazdroſne, nieſzczęśliwe Fátá,
Zazdrości. Ktore czás z láty, z czáſem rodzą látá.

Wnich

W nich ſię zazdroſna, chwilá z szumem rodźi
W ſłodkiey z gorżkośćią, w gorżkiey wod powodźi.
Chytrość ſię w zdrádną, oblokłſzy poſturę
Báránkiem wilczą przyodźiawſzy ſkurę.
Wchodźi ná Páłác, y w ſłużbę ſię prośi
Wnetże ow Lokay, Pánu o niey głośi.
Każe iey wołáć, coś zacż? pilnie pyta, *Krol.*
Tá z układnośćią ńiſką Krolá wita, *Zazdrość.*
Zmyślone wiodąc, w dyſkurśie rozmowy,
W głádkośći ſenſow, mowi temi ſłowy
Ieſtem ćiekáwość, mam duchá wieſzczego,
Przezorny rozum dośiecze wſzytkiego,
Mam táki obrot, że wiem ſercá myśli,
I w cnoty mi ſię co kto zrobi przyśni.
Z miny zrozumiem człowieká káżdego,
I wſkroś przeniknę, w ſercu myśli iego,
Iák ſtąpi, gada, lub ná mieyſcu ſiędźie,
U mnie ábryſem, wſzyſtko záraz będźie.
Bárdzo rad ſłyſzę, dawńom myślał o tem, *Krol.*
Bo trudno człeká. z tákowym obrotem
Ktoryby ſercá wſkroś ludzkie przenikał,
Snaćby ſię rozum iego, nieba tykał.
Maſz u nas mieyſce, á obſerwuy rzeczy,
Twoiey Dwor cáły, iuż oddáię pieczy.
A cobyś poſtrzegł, porozumiał ſnádnie,
W ſekrećie uſzom, Páńſkim donieś ſkłádnie.

 Zazdrość chumoru, będąc nádętego
Zá- W ſwey dumie, okiem przenośi káżdego,
zdrość Wſzyſcy iey ukłon, w przemian oddawáią,
Inni z zawęgłow w ſmutku poglądáią.
Pochleb- Winſzuięć tego, ſucceſſu u Dworu,
ſtwo Zyczęć dálſzego w reſpektách chonoru
do zá- Zyczęć w przemiány, fortun ſzczęśćia wiele.
zdrośći Tylko więc z Pánem, poſtąp ſobie śmiele.
Toć też donoſzę, że tu ſługá dawny,
Cnotá mu imię, ieſt ná dworze ſławny,
Wſzyſtkie ſuppliki do Páná zánośi,
Káżdy otrzyma, co przez niego prośi.
Ten tu u Dworu, w wielkiey ſtymie báwił,
Ten wſzyſtkie Pánu ſkrytośći wyiáwił.
Ná nim Dwor, Páńſkie rządy polegały
Bez niego żadne, rzeczy ſię nie ſtáły.
Cnotá Iuż dźień y drugi, u Krolewſkich ſtoię
do Kro- Drzwi; rámionámi, wſpieráiąc podwoie
lá przy- Czekam rozkazow, iákich Páná ſwego
chodźi. Bo niby widzę, mnie zágniewánego.
Zá- Niewierz nikomu, Miłośćiwy Pánie,
zdrość Wnet ćię ten zdrádźi, co przy Tronie ſtánie,
do Kro- Nie wſzyſtkoć złoto, co ſię w słońcu łyśnie,
lá. Częſto uderzy piorun, gdy ſię błyśnie.
Nie day Páńſkiego, łáſkáwego uchá,
Wnet tu w podchlebcách przygáśnie otuchá.

Poydą

Poydą tu młyńcem, y prędzey śię zwiną,
Gdy ich respektá Krolewskie ominą.
Wtym śię Krol porwie, gniewem zápalony, *Krol.*
Rzući ná wszystkie groźnym okiem strony.
Ryknie iáko Lew, wártá wyrzuć tego,
Ktory naybliższy, iest Tronu nászego.
Wnet zbroyny żołnierz wyprowadza Cnotę, *Zoł-nierz.*
Tá chcąc co mowić, mieni śię w prostotę
Miásto wysługi; áliż moiá Cnotá,
Ze wstydem wielkim; wygnána zá wrotá.
Dopiero Cnotá, w láment smutne treny, *Cnotá.*
Tęskliwe nucąc, rozwodźi kámeny,
Bogdayby Páńskich, nieznáć gábinetow,
A tákich nie ieść, po bánkiećie wetow.
Ták śię tráfiło wiernośći z przygody, *Wier-ność w służbie.*
Gdy w pewnym czáśie, prosźono ná gody.
Mátki, iey, Wiáry, tám Wierność służyłá,
Wnet śię odkryło, co zacz Wierność byłá.
Bo gdy do ślubu, Pánnę ubierano,
Klucz od kleynotow, z szkátułką oddáno,
Wiernośći, á tá, ták ostrożna byłá,
Ze y naymnieyszey szpilki nie zgubiłá.
Regestr oddáłá, cáły Ochmistrzyni,
Káżdą, y w kożdey. rzecz porządnie skrzyni,
Poukłádawszy, y w ten czás śię właśnie,
Ze iest Wiernośćią, wyiáwiłá iáśnie.

Oddano potym áktu weſelnego,
Wiernośći klucze y Domu cáłego,
Tá wſzyſtkim rządźi, y wraz dyſponuie,
A co kto robi, po kątách, notuie.
Ták ſię ſpráwiłá, w tym weſelnym ákćie,
Cokolwiek rządow było ná iey trákćie,
Wſzyſtko z pilnośćią, wraz obſerwowáłá,
A przechodząc ſię uſtáwnie śpiewáłá.
Gdy po weſelu. Gośćie ſię rozeſzli,
Iuż Páńſtwo młodźi ná ſpoczynek weſzli,
Wierność á żeby, ze ſwego ſzáfunku,
Mogła ſię ſprawić, więc czeka ráchunku.
Dyſkret Goſpodarz zá táką wſpániáłą
Wiernośći ſłużbę, wdźięcznośćią niemáłą,
Dánk da wiernośći, komplementem zbywa,
A tey nic w kieſzeń, zaſług nieprzybywa.
Goſpo-darz. Iednák Goſpodarz, w ſtátku o niey myśli
By w dálſzym czáśie ſługą byłá, kryśli,
Mowiąc zoſtaway záwſze przy mym boku
W dobrách mych, pierwſzą będźieſz ná widoku.
Wierność ſię wzbránia ſłużby nie przyimuie,
Tu ią Goſpodarz ná przemian tráktuie.
Námawia, prośi, obiecuie wiele.
A gdy pachniące, trąći oſtem źiele;
Dáłá ſię náwieść, po długiey namowie
Pan z nią uſtáwnie, ná káżdey rozmowie
Rad

Rad przesiáduie, o wszystkim się rádźi
Tá prostak będąc, niewie co ią zdrádźi.
Ale ná coż iey, wierna służbá wyszłá,
Iák nága byłá, gdy w tę służbę przyszłá
Máło podobno y zásługi wźięłá,
Znáć też w roskazách, y lęniwą byłá.
Aż gdy Wierności, co raz w nos się wleie
Ze máłe w służbie zapłáty nádźieie
Mowi raz drugi, zápłáć Mośći Pánie,
Aż ná nię z gniewem, ow Pan wnet powstánie. *Pan.*
Mowiąc: służ dáley, wraz weźmiesz zapłátę,
Bo ia nie lubię w częstą álternatę
Odmieniáć sługow, będźiesz dáley służyć,
Zápłácę wcále, nie będę się dłużyć.
Służy śierotá, obietnice czeká,
Czás iuż nie bliski, zapłátá dáleka
Trawi czás dármo, nádzieią się páśie
A czy zapłátę weźmie, w przyszłym cząśie?
I niemogłszy się doczekáć zapłáty,
Wiek tylko z czásem, á czás pędźi z láty,
Reflektuie się, zá chleb podźiękowáć
I w dálszym życiu fortuny tentowáć.
Idźie do Páná, y zá chleb dźiękuie,
Pan tey odwadze, wielce się dźiwuie *Pan.*
Mowi: Záczekay ieszcze trochę máło,
Gdyż mi pieniędzy, w szkátule nie stáło.

Tá rzekłſzy, iużem kilká lat czekáłá,
Zádnym od Páná zapłáty niemiáłá
Iuż daley niechcę czekáć mey wyſługi
Niech ták wielki czás, dármo ſłuży drugi.
Wier- Wlecze ſię ſmutna, á ná wſzyſtkie ſtrony,
ność. Okiem poſyłá, ſwoy umyſł pieſzczony,
I myśli żeby, z kim ſię potkáć w drodze
Boć ſamá idąc teſkni ſobie ſrodze.
Aż ći z dáleká w ſpániáłey oſoby,
Pielgrzymá widźi pełnego ozdoby,
Zbliża ſię kniemu, y z wielkim áffektem,
Cnotá. Ten ią przywita, y z wdźięcznym reſpektem.
Trochę ſtánęli, w drodze dla rozmowy,
Aż Pielgrzym rzecze, do niey temi ſłowy:
I zkądże idźieſz, w ták ſmutney poſtáći?
Ieśli chceſz w drodze, będźie nas dwoch bráći.
Będźiemy z ſobą, w tey náſzey podroży
Rowni obádwá, ten temu poſłuży,
Choć iáki ſekret, ktorego z nas piecze,
Przyiaźń z pod ſercá, ſekretá wywlecze.
Wier- Winſzuie ſobie, ſzczęśćia w mym fráſunku,
ność. Zem wſpániáłego dobráłá gátunku
Wſpoł Towárzyſzá, idźmyż z ſobą dáley,
Rozmowiemy ſię, w drodze poufaley.
Cnotá. Gdy ſię w drożyli wnetże Cnotá ſnuie
Słodki ſwoy dyſkurs, y wdźiękiem cukruie,

Towárzyſzowi ſmutne iego myśli
  Aż do chłodnego. w prędce gáiu przyſzli.
Siadſzy dobyli ſwoiego żywiołu,
  W trawniku onym proſząc ſię do ſtołu
Ieden drugiego raczy ná przemiány,
  Więc rádość, z ſmutku, wźięłá ſwe odmiány.
Otrzeźwiawſzy ſię Wierność rzecze cále *Wierność.*
  Ze ćię dopiero, ſpytam poufale,
Ktoś ieſt? z kąd idźieſz? y rodu iákiego?
  Bo mi ſię ſerce, chwyta ſercá twego.
Ieſtem imieniem Cnotá, z Poczćiwośći *Cnotá.*
  Z Mátki zrodzona, więc w zwykłey ſkromnośći.
Ták moy wiek trawię, bo w ſłużbie lichotá,
  Rzadko żeby ſię pożywiłá Cnotá.
O wdźięczny czáśie, ſzczęśliwe przygody! *Wierność.*
  Ześćie mi drogę, dáły do ſwobody,
Gdy ia znáyduię, Cnotę w zdrowiu dobrym
  Náder, dźień dźiśiay, ſtał ſię dla mnie ſzczodrym.
A niewieſzże to, iżeśmy złączeni
  Bliſką krwią, práwie iák bráćia rodzeni
Mnie imię Wierność, Wiárá byłá Mátce
  Ták ſię poználi, obá w owey ſchadce.
Dopiero ſłodźie, iuż widząc poznánie,
  Wzáiemne ſobie, czynią przywitánie
Ten tego śćiſka, ten tego cáłuie,
  Obom śmiech z płáczem, w przemian kredenſuie.

 Dopiero ſobie w miłym pośiedzeniu
Przy tráktámenćie, y ſpolnym iedzeniu,
Dawnieyſze ſwoie, mienią w czáśie ſzkody,
Ktore im przeſzłe, rodźiły przygody.
Cnota. Iam wyſzłá ná świát, w poufáłey Cnoćie
Mniemáłám Cnotá, że będę we złoćie
Chodźiłá, bo dánk záwſze Cnotá miewa
Ani śię inney zapłáty ſpodźiewa.
Byłám naypierwſzą ná Krolewſkim dworze,
Záwſze mię ránne, y wieczorne zorze
W pokoiu Páńſkim, rozświećić muśiáło,
Ná coż śię Cnoćie, to wſzyſtko przydáło?
Bo gdy śię Zazdrość, z kądśiś przybłąkáłá
Wykrętnym Páná, ſłow zdementowáłá.
Fortelem, y ták Cnotá precz wygnána.
Więceym iuż oczu, nie widźiáłá Páná.
Do tąd w letárgu rozum ſkołátány,
I moy ánimuſz, zoſtawał ſtroſkány.
Terażże ziáwić, mam ſwe komu żale,
Iuż mię fráſunku pominęły fále.
Wier-ność. Ták śię też y mnie, właśnie prytráfiło,
Ze mi y wſpomnieć, y mowić niemiło,
Bo w pewney ſłużbie, czás trawiąc niemáły
Liche mię z pracy, zaſługi potkáły.
Kiedym śię Pánu, z ſłużby wydźieráłá,
A zaſług właſnych, wręcz upomináłá.

Miáſto

Miáſto wdźięczności, wielką álternatę
Niełáſki Páńſkiey, tę wźięłam zapłatę.
Nie wſzyſczyć tácy ná świećie Pánowie
Są, co w poważnym, rzekſzy ſwoim słowie
W łáſce wypełnią; chumoru Pańſkiego
Z Pąniąt, y Xiążąt rodu wſpániáłego.
Są w świećie tákie, w ſzczodroćie Panięta,
Są Iáſnoświetne, w Imionách Xiążętá,
Ze gdybyś klámki, mogł ſię chwyćić iego,
Chonoru, chlebá, maſz doſyć wſzyſtkiego.
Ale znáć Wierność, w złąś ſię urodźiłá
Godźinę; táć to Plánetá ſzkodźiłá,
Zcś pádłá w służbę, ktorać nie do ſmáku
Plánetáć winná, nie Pan, nieboraku.
Przećięć to wſzyſcy, bez ſług nie bywáią
A płácą ſługom, y ich odźiewáią,
Alcś Wierności, w czym ſię pośliznęłá
Ták też ći Páńſka, łáſká zápłáćiłá.
Kożdyć ma ſkrupuł, dla ſwoiey powagi,
Zeby miał ſługá ſtać zá Pánem nági,
Choć ſię y czáſem, Pánu przeniewierzy,
Przećięż Pan baykom, częſtokroć nie wierzy.
Aż gdy ſię bayki, odkryią ná iáwi,
Gdy ſię niewierna Wierność z tym ostawi,
Ze ſkryćie Páná, wczymśiś uſzkodźiłá,
Nie Pan iey krzywdę, ſamá ią zrobiłá.

Cnotá

Wier- ność ſtrcſu- ie.

 Inſzać mnie, bo mię zazdrość do utráty
Cnotá Przywiodłá, w ſzczęśćiu z odmiennemi láty.
*przypo*Nie Pan, zazdroſne mnie ſzkodźiły fatá,
mina o
ſobie. Ze mnie potkáłá w łáſce Páńſkiey ſtrátá.
Aleć y owey ná dobre nic wyſzło
Zazdrośći, gdy w myśl, Pánu nieraz przyſzło,
Ze tá niewinnie, przed nim ſkárży ludźi,
Pan niby ze ſnu, dopiero ſię budźi-
Da záwſze przyſtęp, ſwym Dworzánom wolny
Káżdy w rozumie, y w wymowie zdolny,
Przekłada Pánu, iey ákcye śmiele,
Iák w łáſce Páńſkiey, zruynowáłá wiele.
Iáko chytrośćią, y prawdą zmyśloną
W fárbách kolorow, przybránych upſtrzoną,
Z káżdym w ukłonách, zábiera przymierze,
Uſty ſię śmieie, á w ſercu nieſzczerze.
Byłám tám y ia, ná plácu tey ſkárgi,
Pan z chęćią ſłucha, á przygryza wárgi,
I uważywſzy, rzecz wſzytkę prawdźiwą,
Wyrzućił ná łeb, zazdrość nieſzczęśliwą.
Ci niebożętá, co im dopiekáłá,
I zdrádne śidłá, ná nich záſtáwiáłá,
Rázem iey wſzyſcy, w kroiu dogodźili,
Ták ſię Zazdrośći od ſiebie pozbyli.
Wier- Iednákże ſłużyć, ia więcey nie mogę,
ność. Wſtańmy á podźmy, w przedſięwźiętą drogę.

Bo

Bo noc nádchodźi, słońcá promień gáśnie,
Podźmy gdźie, pokiey, gospodarz nie záśnie.
Wtym ich noc ćiemna, w onym leśie záſzłá,
Słońce zápádło, y zorzá przygáſłá,
Ták weſzli w ſkáłę; śiadſzy y záſnęli,
Bo wielką drogą; zturbowáni byli.

Ad obſervationem Carminis.

Wybacz w roząadney, náuk ćiekáwośći
Ktożkolwiek Rythm ten, w niedoſkonáłośći,
Notowáć możeſz, że ieſt nie do ſmáku,
I Konchá w morzu, nie będźie bez bráku.

P U N K T XI.

Smutek Tobiaſzá przez nieográniczone ſądy BOGA Záſtępow, w poćiechy zámieniony z Niniwe. 1. Tob:

TObiaſz z Ninwe, á Nephtáli rodu
Zacnego z Oycow, ſwoich będąc płodu
Lub go wręcz ſmutek, codźienny obráca
Przećięż od drogi, Boſkiey nie wykraca.
Wmłodośći wieku, od Ieroboámá
Báłwánow, ſługá ućieka do Páná,
Ktoremu pokłon, iáko Bogu ſwemu
I Stworcy codźień, oddáie práwemu.

 Przyſzedł-

Przyszedszy do lat, w ślub z Anną wstępuie
Tobiasz Oraz się w Boską, służbę przygotuie
żonę Ták że w nim było, żadney grzechu zmázy
bierze. Niewidáć; áni przykazań obrázy.
Syn się I doczekał się, poćiechy, że Syná
rodźi. Anna powiłá, przyiemna nowiná,
Dáie mu imię, własne iák się godźi,
Gdy mu się młody Tobiaszek rodźi.
A gdy przyzbierał, trochę skárbu sobie
Widząc Gábelá, w smutku y żáłobie
Dáie mu dźieśięć, grzywien srebrá miáne
I kártę bierze, że będą oddáne.
Wtym też złośliwy, Krol tyráństwo robi
Sennacheryb; w dźień trupow przysposobi,
Dręczy, morduie, krew leie z niewinnych
Rodu Izráelá; rożnych y powinnych.
Tobiasz Tobiasz będąc miłośierdźiem zdięty,
umár- Ten umysł záczął, czynić przedśięwźięty.
łych
grzebie Znośi zábitych, grzebie kopiąc doły,
Sam będąc w stráchu, ledwie żyw nápoły.
Aż sam Tobiasz, przed ręką Tyráná
Uchodźić muśi; zemstá niespodźiána
Ná Krolá pádłá; że właśni synowie
Gośći Zábili Krolá; rowni Tyranowie.
ná o- Więc gdy dźień Swięty, był Uroczystośći,
biad zá Posyłá Oyćiec Syná, áby Gośći
prasza.

Ná obiad prośił, byle ſpráwiedliwych.
Bogu wraz prawdźie, miłych y życzliwych.
Wychodźi zá prog, Synaczek kochány,
Wraca czymprędzey, ſmutny y ztroſkány
Powiáda Oycu, zábity w káłuży
Leży; wnet Oyciec zmárłemu uſłuży.
Dźwiga ná ſwoich bárkách, y doł bierze,
Iáłmużnę dáiąc, y mowiąc paćierze,
I dokończywszy źiemią rownáć doła,
Dopiero z Synem, wraca ſię do ſtołu.
Gánią mu ludźie, z iego rodu wſzyſcy,
Ták odległośćią, iák y ze krwie bliſcy.
Ze iuż przez zakaz, dla tákiey przyczyny
W padł był w nienawiść, y ćięſzkie ruiny.
I tráfiło ſię, iż pewnego czáſu
Dla pracy kopiąc doły: á z niewczáſu
Legł pod iáſkołczym gniazdem, w ſwoim gmáchu
Gdźie lepią gniazdo, iáſkołki przy dáchu.
Záſnął nieborak z pracy; y gnoy w oczy;
Z gniazdá Iáſkołki ſpadł; wnet go zámroczy,
Widok mu wźięłá nieſzczęſna godźina,
Tá byłá iego ślepoty przyczyná.
Tákći iuż w ćięſzkim będąc utrapieniu,
Dopiero widźiał, wnetże w oká mgnieniu
Utráćił oczy; zá co Bogá chwali,
Ani ſię ná ſwe, nieſzczęśćie nie żali.

Grzebie umárłego.

Slepotá

Pokre-

Pokrewni iego, iák niegdy Iobowi,
Pokrewni się urągáią z niego. Náśmiewáiąc się, káżdy co przymowi,
Gdźież są iáłmużny, gdźie modlitwy twoie?
Teraz w szpitálne iść muśisz podwoie.
Máłoć pomogły, modlitwy, iáłmużny,
Każdy uczynek, dźiś twoy stánął prożny,
I ktoż ćię teraz, w przypadku rátuie,
Gdyć się głod, nędzá, wiecznie nágotuie,
Tobiasz w Bogu ufność kłádźie. A moy Tobiasz, nietrácąc nádźieie
Wzdycha do Páná, łzy ustáwnie leie,
Mowiąc; zámilczćie szemráć, przećiw sądom
Boskim, y iego niedośćigłym rządom.
Tobiasz w ubostwie. Więc Anná będąc ubostwem stroskána,
Łzy codźień toczy, á wzdycha do Páná,
Z pracy rąk włásnych, żywi mężá swego
I syná także, chowáiąc máłego.
I w pewnym czáśie, gdy koźlątko máłe,
Zá prace Anná, wielkie y wspániáłe
W dom swoy przywiedłá, że beczeć poczęło
Tobiaszowi, słucháć go niemiło.
Mowi do żony, ieśli iest kradźione,
Proszę przez Bogá, niech będźie wrocone,
Bo nam się cudzey, niegodźi bráć pracy,
Choćieśmy nędzni, w ubostwie żebracy.
Zoná Tobiaszá łáie. W tym z gniewem żoná, odpowie mężowi,
Alboś nie wielkie, twoiemu domowi
Przyczy-

Przyczynił mienie; choćżes dobrze robił,
A toś mi z dźieckiem nędzy przyſpoſobił.
Tedy Tobiaſz, weſtchnąwſzy głęboko
Do gory ślepe, dyryguiąc oko
Mowi: Moy Boże dźiwne łáſki twoie!
Niech záwſze wielbią, nędzne uſtá moie.
I w tey zoſtáiąc Tobiaſz teſknicy,
Uſtáwnie płácze momentow nie liczy
W ſmutku, áżeby, dni zákończył wieku,
Mowiąc: iák nudno, w nędzy żyć człowieku.
W tym ſamym czáśie, corká Ráguelá
Imieniem Sará, łzy y płácz z weſelá
W názwánym mieśćie, Rágies odpráwuie
I co dźień w ſmutku, płácząc lámentuie.
Gdy więc po ślubie, Pánnie w rąbek zwiiá,
Iey mátká głowę, czárt mężow zábiiá,
I ták iuż śiedmiu, pánná mężow miáłá
Zadnego przećię mężem nieuznáłá
Tá ſłużebnicę u Oycá własnego
Skarawſzy w domu, że coś nieſłuſznego
Uczyniłá Iey? ták dźieweczká powie
Gdźież ſą z ktoremiś ślub bráłá, mężowie?
Bodaieś w cáłym żyćiu ſmutkiem żyłá,
Coś poślubionych śiedm mężow zábiłá,
Chceſz y mnie zábić, micy do śmierći ſmutny
I bez potomſtwá, dźień káżdy okrutny.

Tobiaſz ſię modli.

Sará Corká Ráguelá.

Dźiewká Sarę łáie.

K Ták

 Ták znieważywſzy, dźiewczyná śierotę

Strapiona Sará, płácze ná niecnotę

Modlitwá Sary. I zámyka ſię ná trzy dni w pokoiu

Poſzcząc nie bierze, pokármu, napoiu.

We łzách ſię pławi, á wzdycha do Bogá

Ze ią od dźiewki, ták żelżywość sroga

Potkáłá; práwie, w ſámey niewinnośći

Więc ná modlitwie, cáłe trzy dni pośći.

Mowiąc: Moy Boże, ty wieſz ſerce moie

I te Oycowſkie, świádkiem ſą podwoie

Zem w żyćiu moim, ná żadne bieśiády

Swywol, roſkoſzy, nie chodźiłá w ſzlády.

Zmiłuy ſię nád mym utrapieniem Pánie

Niech mocna ręká, twoiey łáſki ſtánie

Przy niewinnośći, á wybaw mię z tego

Codziennie ſmutku, y płaczu gorzkiego.

Modlitwá wyſłucháná obu. Bog miłoſierny, nieográniczony

W łáſkách ſwych, będąc prozbą przymuſzony

Sary y Tobiaſzá, gdy łzy obá leią,

Przez Aniołá ich, obſyła nádźieią

Wyſyła z miedzy; co ieſt, śiedm iednego

Przy Tronie Boſkim, Ráfałá ſwoiego

Aby oboie zleczył, w tey potrzebie

Ze głos ich doſzedł, uſzow Boſkich w niebie.

Mieni ſię ſmutek, w poćiechy ſtáremu

Tobiaſzowi, láty zgrzybiáłemu.

Sumá

Sumá ſię wraca, y ſyn żonę bierze
Wźiąwſzy w podrożą z Aniołem przymierze.
Gdy więc ſtáruſzek, iuż zdeſperowány
Stárośćią, nędzą, ślepotą ſtroſkány
Przywoła Syná, y ten mu zoſtáwi
Teſtáment, á wraz przy nim błogoſłáwi
Synu kocháný, gdy iuż kurs żywotá
Skończę; otworz mi ſwoią ręką wrotá
Do grobu; ćiáło pochoway uczćiwie
Tęż Mátce wyświadcz uſługę życzliwie
Strzeż ſię podnośić w pychę, czyſtość choway
Wierność káżdemu, y przyiaźń záchoway
Płać robotnikom, á niech cudza praca
W ſkárbie ſię twoim nigdy nie záwraca
Z ubogiemi twoy dyſkurs niechay będźie
Niech przy twym ſtole, potrzebny uśiędźie
Rády od ſtárych, y mądrych nábyway
W Boſkich mándátách, do śmierći przebyway.
Ieſzcze powiádam, gdyś był dźiecko máłe
Muśiſz do Rágies, miáſtá pozoſtáłe
Wędrowáć długi, ieſt kártá do tego
Byś od Gábelá długu doſzedł mego.
Dałem mu dźieśięć, grzywien ſrebrá, á tę;
Spoſobu ſzukáć, aby w álternatę
Názad ſię dźiećći, wrociły me tobie,
Zebyś miał pomnie, pámiątkę ná ſobie.

Oyćiec Syná woła.

Tobiaſz po dług ſynowi nákázuie.

 Syn śię wymawia, iestem nieznáiomy
Támtemu człeku, áni niewiádomy
Drogi w dálekie, tám te Medow kráie
Przewodniká mi ieszcze nie dostáie.
Mowi mu Oyćiec, wszák swą kártę pozna
Tylko ieżeli, przewodniká można
Wyszukáć prędzey, trzebá śię bráć w drogę
Gdyż ia w ládá dźień, z świátá wyniść mogę.
Tobiasz Anioła znáyduie. Wyszedł Tobiasz, nápada młodźianá
W tym towárzystwie, rzecz iest niespodźiána
Aniołá w drogę, do śiebie znáyduie
By był Aniołem, nic nie áprenduie.
Przećięż nie záraz, wrzecz śię z gośćiem wdáie
Wprzod śię wypyta, o rod iego, kráie,
Z kąd iest? odpowie: Iestem z Izráelá
I z miástá Rágies, pokrewny Gábelá
I ućieszył śię iuż Tobiasz młody
Z nagłego szczęśćia, y tákiey swobody,
Dáie znáć Oycu, że mam naiemniká
Co wiádom tám tych, kráiow przewodniká.
I wnośi záraz, Oycze ukocháný
Ieźli bydź może, ten młodźian przyzwány
Przed twą obecność, co go proszę w drogę
Rozumiem, że z nim, w tę podroż iść mogę
Bo mi śię widźi, chumoru pięknego
Człek męstwem, tákże oká wspániáłego,

Nic mu iák widzę, y rozumiem z mowy,
Pewny, y w drogę, zemną iść gotowy.
Oyćiec ſtáruſzek, iuż uweſelony
Aniołá prośi, by wraz w támte ſtrony
Synowi pomogł, towárzyſtwá ſpołem
Mowiąc zapłácę, damy ći ogołem.
Pozdrawia Anioł, mowiąc niech ći będźie
Weſele niech ći rádośći przybędźie,
Byś z tego ſmutku, wyſzedł iák to bywa
Ze ſmutki giną, á rádość przybywa;
Rzecze Tobiaſz, iákież mi weſele
Gdy łzámi ſmutkiem, życie moie dźiele!
Słońcá nie widzę, á ták w tey ślepoćie
Zyiąc dni trawię w ſmutku y kłopoćie.
Ieſzcze ſię ſtárzec, pyta pokolenia?
Z ktorego idźie, á wraz urodzenia
Bo iáko wiádom, w cáłym Izráelu
Ták był znáiomym w pokoleniách wielu.
Odpowie Anioł, wſzákże z mowy czytaſz
Ze ſię Rodźicow, y mych krewnych pytaſz
Ananiaſzow, ieſtem Syn co w ſtymie
Wielkiey ieſt: á mnie Azáryaſz Imię.
Dopiero w prożby, ſtárzec naiemniká
Affektem, łáſką, ſerce mu przenika
Zebrze ażeby ſyn powroćił zdrowy
Iam ći ſowićie, zápłaćić gotowy.

Anioł Ráfał u Tobiaſzá.

Anioł Tobiaſzá pozdrawia.

Pyta ſię Anioła kto ieſt.

 A niewie ſtárzec, że to z Boſkiey łáſki
Spłynęły ná nich, tákie wynálaſki
Anioł nie człowiek, á człowiek w poſtáći
Aniołá z ſwym, ſię Tobiaſzem ſię bráći
By Tobiaſzá uzdrowił ślepotę,
By Sarę wyrwał, z fráſunku śierotę,
Aby odebrał, ſummę od Gábelá
Więc Bog im zeſłał, ſwego Ráfaelá
Ták moy Przewodnik, wdźięcznego chumoru
W rzeźwośći wieku, urody, ſplendoru
Pełen; udpowie. nie turbuy ſię ſtáry
Syn twoy zdrow wróći, bądź w tym dobrey wiáry.
Wyc hodzą w drogę A pożegnawſzy, Oycá mátkę śpieſzą
Prętkim powrotem ſmutnych Oycow ćieſzą,
Pieſek przed niemi, ſkacząc przyſzczekuie
Szczęśliwą podroż, znáć beſtya czuie.
I wyſzłá mátká w podrożą ich, z płáczem
Dáie opátrzność, żeby im ninączem
W tey nie zbywáło drodze, dla wygody,
Pielgrzymow uczy, by ſię ſtrzegli ſzkody.
Wyprowadzáiąc, ná ſercu zboláłá
Gdźie bliſka w drodze z gory będąc ſkáłá
Wſtępuie ná nię, y płáczliwym okiem
Szlády poſyła, zá ſynowſkim krokiem,
Mátká lámentuie. Tetkniąc nárzeka, że ſyn z obecnośći
Ich oczu, w innych, kráiách ſię zágośći
Wzdy-

Wzdycha, y płácze, męża co dźień trapi
  Niechby dług zginął; gdy śię ſyn nie kwápi.
Ciesźy ią Oyćiec, choć ſam przygryzuie
  Wárgi od ſmutku, ktory w ſercu czuie
Mowiąc nie troſzcz śię, wroći śię ſyn zdrowy
  Bo ieſt mu Anioł, w obronie gotowy.
Wędruią obá, w dobrey komitywie
  Ieden drugiemu, wdźięczny y życzliwie
W raz ſpołkę wźiąwſzy, do zámierzonego
  Mieyſcá, y długu, tám odebránego.
Będąc Tobiaſz, iuż zfatygowány
  Ták wielką drogą, trochę zmordowány
Siędźie w chłodniku, nád rzecznym ſtrumieniem
  Nogi macáiąc, pod pálmowym ćieniem.
Wychodźi z wody, okrutna poczwárá
  Coś nákſztáłt ryby, czy piekielna márá
Chce Tobiaſzá, pożrzeć, w tey przygodźie
  Ze tylko nogi, zmaczał w owey wodźie.
Krzyknie Tobiaſz, y ná przewodniká
  Záwoła, gdy mu ſtrách ſerce przenika
Azáryaſzu rátuy mię, bo ginę,
  Oddal śmierć, y tę oſtátnią ruinę.
Aż moy Przewodnik, ſercá wſpániáłego
  Siły rzeźwośći, y wzroſtu męſkiego
Każe zá ſkrzelę wywlec ná ląd ſuchy
  I ſam zábiia, dodáiąc otuchy.

Tobiaſz nogi kąpie.

Beſtya z wody Tobiá-ſzá ſtrá-ſzy.

Rybę zábiia.

Zábi-

 Zábiwſzy owę, poczwárę ćwiertuią
Ná poſćie mięſo ; więc iedno gotuią ;
A drugie pieką, reſztę w ſoli kłádą
Ták zá Anielſką, uſzedł śmierći rádą,
Zołć y Ieſzcze mu káże, by żołć y wątrobę
wątro- W pewney potrzebie, ná przyſzłą ozdobę
bę cho
wać To Schował; tym czáſem, niechay ſię to wędźi
biaſzo- Bo ſię nie ieden, tym ſmutek odpędźi.
wi. Tak uwolniony, młodźian od przypadku
Myśli w iákimby, wdźięczność ználeść datku
Towárzyſzowi, wraz pyta dla czego
Zołć y wątrobę z zwierzá chowa tego.
Odpowie Anioł, z czáſem uznaſz zátym
Gdyć przyidźie wiedźieć, iáka korzyść ná tym
Moim uczynku, w pożytku ſię ſtánie
W twoim, y Oycá twego, przyſzłym ſtánie.
Powie mu Anioł, záraz bez odwłoki
Sekret Nie rozwodząc ſię ná dyſkurs ſzeroki
lekár- Mowi, gdy ogniem, wątrobę záſwędźi
ſtwá. Wſzelkie czártoſtwo, od człeká odpędźi;
Zołć záś dla tego, że ślepotę leczy
Rádźiby temu, lekárſtwu, káleczy
Tylko pomázáć, z oczu bielmo ſpádnie,
Ták ſię ślepotá ná wzrok wroći ſnádnie.
Anioł Idąc w podroży, z ſobą rozmawiáią
goſpodę W drodze ich także, rożni pozdrawiáią
radźi.

I rádzą

I rádzą ſobie gdźie ſtánąć goſpodą.
By z dobrą było, po pracy wygodą
Przytoczy Anioł, ieſt tu człowiek zacny
Imieniem Ráguel, między ludem znáczny
I tobie krewny. więc tám w tey potrzebie,
Stańmy goſpodą mnie przyimie y ćiebie.
Ma też Coreczkę, Iedynaczkę ſamę,
W tym mieśćie Ráges, niepoślednią Dámę,
Ktora ieżliby, Boſkie rządy były,
Wnetbyć ſię gody, z tą Pánną ſpráwiły.
Oyćiec Fortunat, ſamá iedynaczká
Zadnego niema, Ráguel ſynaczká.
Ani coreczki, oprocz Corki Sary,
Mátká podeſzła, y Oyćiec już ſtáry.
Tobieby cáła, ſubſtáncya byłá,
Zeby ćię tylko, Boſka ſpoſobiłá
Wola, więc możeſz, wźiąć Sarę zá żonę
Ktoż wie? czy ſądy nie ſą przeznáczone.
Mowi: Tobiaſz Już te wieśći były
I niepomáłu, gázety ſłynęły
Ze śiedmi Mężow, już tá Pánná miáłá,
A tych po ſobie záraz poſtradáłá.
Nuż y mnie, gdyby nieſzczęśćie potkáło,
Nácożby ſie mym, Rodźicom przydáło,
Zárazby ſmutni, dla wielkiey żáłoby,
Zywo oboie zágrzebli ſię w groby.

Anioł rái Zonę Tobiaſzowi

Tobiaſz odpow:

 Odpo-

Odpowie, Anioł niewierz bráćie temu,
Anioł mowi. Inſzać z támtemi, á inſza twoiemu
Poſtánowieniu, BOG w obronie będźie,
I Anioł Páńſki ná pomoc przybędźie.
Uczy go Anioł, będźieſz záchowány,
Od śmierći oraz, y Mężem uznány.
Twey żony Sary, Oycow y Rodźiny
Tylko te w ſercu, záchoway przyczyny.
Tám ći pobići, bo iáko bydlętá,
Wyrugowawſzy, z ſerc ſwoich do ſzczętá
Boiáźni Páńſkiey, w cále zápomnieli,
Tylko podnietę, przed oczymá mieli.
Ty záś nie tákim kſztałtem poſtąp ſobie,
Iesli chceſz żeby BOG mieſzkał przy tobie
Modlitwą ſię baw, przez trzy nocy cáłe;
Spráwiſz weſele, dla wſzyſtkich wſpániáłe.
Gdyć do komnáty Pánnę záprowádzą
Niech ći me słowá, teráźnie porádzą.
Dobędźieſz z táyſtry, ſercá y wątroby
Z ryby; ogniem ſwądz, pozbędźieſz żáłoby.
Wſzák pomniſz w on czás, gdyś u oney wody,
Nogi ſwe kąpał, ia dla twey przygody
Zábiłem rybę, átoż máſz wątrobę,
Byś z tego Domu wykurzył żáłobę.
Umartwienie. Ieſzcze do tego, miey tę pámięć ſtáłą,
Abyś ſtátecznośc, zátrzymał wſpániáłą

Modli-

Modlitwą śię baw, przez noc y twey żonie
Przykaż; niech wągiel, w modlitwie śię płonie.
I ták zbliżáią, do Rágies ochotni
Miástá; w młodośći, prędcy y obrotni,
Do Ráguelá przychodzą z nowiną,
Dni, lat, winszuiąc, z pomyślną godźiną.
Pyta Ráguel, co zá gośćie przyszli?
Iák witáć niewie, y co mowić myśli
Przećię śię serce, Tobiaszá chwyta,
Ktośćie? z kądeśćie? pilno obu pyta.
Mowi do żony, ten Młodźian ozdobny
Do Tobiaszá, iák wielce podobny
Nászego Swiekrá, iákby synem iego
Był; muśi to bydź, coś ze krwie bliskiego.
I pocznie mowić słowá żáłosliwe,
Mięszáiąc sensy, w affekćie życzliwe,
Tobiaszowi, w Niniwe stáremu
Koledze ze krwie, w przyiáźni bliskiemu.
Odpowie Anioł, prawdę bez przysády
Teć są w obráźie Tobiaszá szlády
Tym? co tu stoi, bo iest syn stárego
Skinąwszy pálcem, ná kompaná swego.
Wesoł Raguel z tákiey wiádomośći,
Ze tákich wdźięcznych w domu wita gośći,
Pyta o zdrowiu, Rodźicow y mieniu
Mowiąc, że w zacnym bywáli Imieniu.

Przychodzą do Miástá Rágies.

Rádość

Wita z rádośćią, owego Młodźianá,
Mowiąc że gośćie, rzecz ieſt nieſpodźiana
Ták zacni do mnie, z dálekiey kráiny
Przyſzli; pоćieſzne w mym domu nowiny.
Tobiaſz ſię przyznáie. Widząc Tobiaſz, że wſzyſcy domowi
Zbiegli ſię, temi słowy do nich mowi,
Ieſtem Tobiaſz, młody ſyn ſtárego,
Z Niniwe Miáſtá, dobrze wiádomego.
Witáią wſzyſcy. I w tym do niego, Oyćiec, z Mátką, z Corką,
Ciſną ſię wprzemian, kto przednieyſzy; ſporką,
Iedno drugiemu, Gośćiá w cáłowánie
Podáie, tákie było przywitánie,
Przewodnik zkąd ieſt. Ieſzcze ſzpieguią, towárzyſzá iego,
Zkąd ieſt, że widzą, Mężá doſtoynego,
Bo im ſię ták wkradł, w ſamym przywitániu
W ſerce; że było, ćiężko o rozſtaniu.
Pyta Ráguel, Tobiaſzá zdrowie
Iákie? wnet z płáczem, ſyn ná to odpowie
Swiátłá niewidźi, á więc w utrapieniu
Siedźi, dźiękuiąc, Boſkiemu dotchnieniu,
Ráguel żonie, coś ſzepce do uchá,
Iakaś z tych gośći, pоćieſzna otuchá
W ſercu mym rośćie, że grzeczni y modni
Kaz ieść gotowáć, bo wiem że ſą głodni.
A więc ná ucztę, kaz zábić báráná,
Iuż to południe, przyſzli do nas z rána

Młodźi, ieść śię chce, y ia choćżem ſtárſzy,
Ziadłbym częſtokroć, z ſnu oczy przetárſzy.
Okrzętna prętko, w domu goſpodyni, *Goſpodyni ieſt gotuie.*
Z wielką ochotą co Mąż każe czyni,
J przyſpaſabia, wymyſlne potráwy,
Każe czymprędzey, zmywáć ſtoły, łáwy.
J Corká z Mátką, w poſłudze ochotny
Pomaga pracy, powrot czyniąc lotny,
Ták ią ochotá, w ten czás ſpoſobiłá,
Co w rękę wźięłá, w momenćie zrobiłá.
Woła powtore Goſpodarz, ieść daycie,
Nákryćie ſtoły, dłużey niemieſzkaycie:
Goścagain w podroży, słońcem y wędrowką
Zmorzeni, więc ieść, daycie zá przymowką.
J ná to ſzczęśćie, garnek y z roſołem *Przygodá u-
Drewno zrzućiło, áż kuchárce kołem, śieſzna.*
Głowá śię kręći, że ieść, czás śię ſkraca,
Więc iák náyprędzey, pieczęnią obraca.
Aż ći po krotkim czáśie, ſtoł nákryli, *Ieść dáią.*
Naczynia wſzyſtkie, ochędożnie zmyli,
Noſzą do ſtołu, co ná prętce mogli,
Záczym śię w lepſzą, wieczerzą wſpomogli.
Wtym Goſpodyni, do ſtołu záprośi
Mężowi ćicho, do uchá przynośi,
Niechay y Corká do ſtołu uśiędźie,
Ktoż wie poćiechá, iáka nam przybędźie.

 Proſzą ſię ſpołem, Gośćie z Goſpodynią,
Z dámą komplement, niepośledni czynią,
O pierwſze mieyſce, komu należáło
Zeby ſię Pánnie, naypierwſze doſtáło.
Tobiaſz w konkurrencyi. Gdy ſię Tobiaſz, do ſtołu opiera,
I niechce śiedźieć, wprzod ſerce otwiera.
Ze ieść áni pić, wprzod mię nie zmuśićie,
Pokiey ná prozbę mą, nię uczynićie.
Daycie mi Corkę, ſwoię w dożywotni
Stan, pocoſmy tu, ſzli obá ochotni,
Zyie BOG, że ią; ſercem kocháć będę,
Gdy nieotrzymąm słowá, nie uśiędę.
Niemáſz w czym wątpić, wſzák my rowni wiekiem,
I urodzáiem; nie z innym człowiekiem
Rzecz ieſt, á gdy ták, BOG naywyżſzy ſpráwi,
Bądźćie upraſzam ná ſługę łáſkáwi.
Strách ná Raguelá. Zląkł ſię Raguel, niemniey Goſpodynia,
Záłośći w ſercu, ſwym więcey przyczynia.
Ze Corká Mężow, iuż śiedmiu przeżyłá,
A żoną nigdy, żadnemu niebyłá;
Tłucze ſię ſerce, po pierśiách od ſtráchu
Oycom; pámroká w ich ſię ſtáłá gmáchu
Boiaźń zrádośćią, rádość w ſmutku pływa,
Ná odpowiedz ſię, żadne niezdobywa.
Skwierczki ſię w oczách, oboygá miegoczą,
Oczy w zamyśle, ledwie niewyſkoczą,

Drżą

Drżą od żáłośći, ná ſercu zboleli,
Zeby śmierć, niżli to ſłyſzeć woleli.
Naćiera przećię, kawáler z młodźianem
Aniołem ludzką, náturą odźianem
Przykrzy ſię ſłowá, ná Pánnę poźiera
Więc tę replikę, od Oycow odbiera.
Miły ſynaczku, dźiećię Oycá twego
Wraz przyiaćielá, nąm wſzyſtkim miłego,
Mogłby ći ſmutek, przyść z iákiey przygody,
Gdybyſmyć z Corką, zgotowáli gody.
Ozwie ſię Młodźian, w podrożą proſzony
Zeſmy umyślnie, przyſzli ſzukáć żony
Tobiaſzowi, młodemu w proſtoćie,
Zeby mu w rowncy żoná byłá cnoćie.
Nieboy ſię Oycze, ieſt Bog záwſze známi
Tylko go prośić, ſzczerze modlitwámi.
Będźie tu rádość, y weſołe gody
Będźie zdrow z łáſki, Boſkiey y Pan młody.
Ná to Ráguel: Iuż ſię konformuię
Do woli Boſkiey, y wáſzey ſtoſuię,
Oddáię Corkę, w ſtan mąłżeńſki Pánie
Młody; ſzczęśliwe, niech będźie mieſzkánie.
Niech was Naywyżſzy, Pan BOG błogoſłáwi
Káżdego czáſu, w nocy y ná iáwi
Niech z wámi będźie, áby przyſzłe ſmutki,
Náſzey rádośći, poprzedźiły ſkutki.

Odpowiedź.

Anioł perſwáduie áby ſię nie bali.

Raguel pozwala.

Bierze

Bierze Tobiaſz młody, z Pánną młodą
Slub, wdźiękiem rowni, z nádobną ozdobą
I pada do nog, Rodźicom dźiękuie
Ze przyiaćielá w ich Domu znáyduie.
I wźiąwſzy Oyćiec, pápier zapis czyńi
Mátká ſię bierze, po chuſty do ſkrzyni,
I ſtroi Corkę, w kánaki, kleynoty,
Ták Tobiaſzá, ſkończone záloty.
Obiad. Skończywſzy zápis, rękowiny owe,
Potráwy dawno, ná ſtole gotowe,
Sadzáią młodych, iák zwyczay zá ſtołem
Druchny ná przećiw, gośćie ſiedzą kołem.
Aże ſię gęſtym, gośćiem y ſąśiádem
Dom ow nápełnił, wieczerzą z obiádem
Wraz dáią, áby gośćie ſpołem iedli
Więc y weſołą kápelę przywiedli.
Przygrawa wdźięcznie, ná ákćie muzyká
Káżdy z ochotą, weſoło wykrzyka
Vivát młodemu Páńſtwu, vivát Gośćie
Niech młodym y nam weſela przyrośćie.
I w zamian ieden, drugiego częſtuie
Tu ten z tym, á ten z innym konwerſuie
Aż y dźień zeſzedł, słońcá gáſną zorze
Więc łoſzko śćielą, w oſobney komorze.
Mátká łożnicę gotuje. Uśćiela Mátká łoſzko, popłákuie
Tu ſię nie ſmućić, ſerce iey dyktuie,

Tu prze-

Tu przeszłe smutki, o tym myślić każą,
Tu się nádźieią z smutkiem w sercu ważą.
I odprowadzą, do łożnice żonę
Tobiaszowi, iuż tám ułożone
I uśćielone łożko, nayporząmni
Aż moy Tobiasz, náukę przypomni.
Wźiąwszy wątrobę, ná węglu rozświędźił Tobiasz czártá wyga.
Czártostwo od swey, małżonki odpędźił
Ze z wielkim wrzaskiem, hukiem y sromotą
Pierzchnął; ták sobie postąpił z niecnotą.
Ima go Anioł, iáko niewolniká Anioł czártá wiąże.
W káydány, więzy, krępuie y łyká,
I ná Egipskie pustynie, parowy,
Wyrzuca, został moy Tobiasz zdrowy.
Budźi Tobiasz żonę do modlitwy, Tobiasz Sarę budźi.
Z nieprzyiaćielem skończywszy gonitwy,
Mowi, wstań Saro, odday Bogu chwałę,
Zá iego święte łáski, y wspániáłe.
Iuż nas uwolnił, w swoiey świętey mocy,
Od smutku, záczym przez cáłe trzy nocy
Sámym się tylko Bogiem ćieszyć trzebá,
Szczerze kieruiąc, modlitwy do niebá.
Ták ná modlitwie cáłą noc przetrwáli,
Pułnoc minęłá, y kurzy iuż piali,
Aż nád samym dniem, całkiem się położą
I snem zmorzone głowy drzymiąc złożą.

A gdy iuż pułnoc miia, y ku dniowi
Rágu- Zbliża Ráguel do czeladźi mowi:
el każe Idźćie z rydlámi, wykopćie doł nowy
doł ko- Bo moy źięć, wątpię, by dotąd był zdrowy.
páć Pomnieyćieſz, ieſzcze, niźli świtáć pocznie
Zeby niebyło cáłemu widocznie
Miáſtu, weźmiyćie, y uwińćie ćiáło
Zágrzebćie pokiey nie będźie świtáło.
Bo mnie od ſmutku, iuż ſię ſerce kráie
Ktory mię trapić, nigdy nieprzeſtáie
We łzách ſię pławię, ah nieſtetyż memu!
Zalem, y ſmutkiem, ſercu zboláłemu.
Ráguel Potym do Anny żony ſwoiey rzecze,
do żo- Nudność mię z żalem, ná wnętrznośćiách piecze,
ny mo- Boiaźń mię ſmući, á rádość w boiáźni,
wi. Serce me kąpie, iák w gorącey łáźni.
Co ſię tám dźieie, z onemi młodemi,
Ieźli oboie, do tych czas żywemi
Zoſtáią, ále naywięcey mi chodźi,
Gdy iuż przy corce, zmárło śiedmiu młodźi.
A gdy ten oſmy, ze krwie náſzey zginie
Mnie śmierć w boleśći, zapewne nie minie,
Bo niepodobna, zćierpieć tey żáłośći
Zebyſmy śmierćią tráktowáli Gośći.
Raguel
dźiew: Gdy w tych zawiłych Ráguel ſpoczywa
wołá. Myſlách; dźiewczyny do ſiebie przyzywa,

I rozkázuie, by u drzwi ſłucháłá,
Tám kędy Pánná z młodym ſpoczywáłá.
Mowi: Idź, uważ, á obſerwuy chćiwie,
Co ſię tám dźieie, day mi znáć ſkwápliwie.
Bo tuſzę, że Zięć, wpádł w śmierći oſnowy,
Iuż doł ná niego, wykopan gotowy.
Idźie dźiewczyná, z lekká przyſtępuie,
Czy Páńſtwo młode, ſpią, cży ktore czuie?
A uważaiąc, że żadney przyczyny
Złey niemáſz, tákie odnośi nowiny.
Dáie znáć Pánu, że oboie zdrowi
Spią, więc Ráguel, to do żony mowi,
Coś to muśi bydź nayoſobliwſzego,
Ze w zdrowiu, Zięćiá, ſłyſzemy náſzego.
Siedmiu ich było, żaden ná świtánie
Oycá y Mátki, niewſtał w powitanie,
Káżdy umárły, á ia grzebáć muſzę,
Fráſunkiem trapiąc, dźień, w dźień, nędzną duſzę.
Ten oſmy iákiś śpioch, gdy słońce wſchodźi,
Ze zdrow, iák ſłyſzę, do nas nie przychodźi,
Zeby nam rádość, nową dał o ſobie
Gdyż ia mu myślał, w pułnocy o grobie.
I ták z weſelem, Ráguel z łożká wſtáie,
Zięćiá zdrowego, bez ſzkody uznáie,
I zdumiawſzy ſię, płácze z weſołośći,
Ze nowa rádość, w domu iego gośći.

Dźiewczyná podſłuchnie.

Ráguel idźie ſám do dźieći.

 A gdy ſię tá wieść wprętce rozgłośiłá,
Cud Ktora do wiáry, niepodobna byłá,
między Młody Tobiaſz, żyie po weſelu!
poſpol- W trudney to było, reflexyi wielu.
ſtwem. Wielki ſię rozruch ſtał po Rágies cáłym
Mieśćie każdemu, z oſobńá w niemáłym
Ieſt podźiwieniu, że u Ráguelá
Dwoie ná iednym, ſpráwuią weſelá.
Iedno weſele, że odpráwił młody,
Slub z Sarą; więc te poſpolite gody,
Ale tu więkſza rádość: w czáſie nowym,
Anjoł Iże Pan młody żyie, że ieſt zdrowym.
dobry I moy przewodnik, przećię nie proznuie
dźień Do Páńſtwá młodych, w ten ſens peroruie:
powiá- da. Dobry dzień Páńſtwo, młode iák ſię ſpáło?
Dobrze, bo ſię ták Bogu podobało.
Tobi- aſz. Pádniyćieſz ná twarz, dáyćie Stworcy temu,
Anioł. Ze wſzech pierwſzemu, y naymocnieyſzemu,
Oboie pokłon Saro żeś ich miáłá,
Siedmiu, żadnegoś mężem nieuznáłá;
Ten Mąż dopiero, twoim Mężem właſnym,
Ieſt to widokiem, ná cáły świát iáſnym,
Siedmiuś ich miáłá, á żaden przy tobie
Niebył tylko wprzod, łoże záległ w grobie.
Dopiero ten mąż, twoim náznáczony
Rowney też ſobie, w cnoćie dobrał żony

I żoná wzáiem, mężowi rownemu
By ſpolna rowność, była podawnemu.
Gdy ſię Tobiaſz otrzeźwiał po woynie
Z czártem; gdy widzi, że ma żyć ſpokoynie,
Gdy ſobie omen przyſzłych fortun kryśli
Aż mu Gábelá, dług przyſzedł do myśli.

Tobiaß prośi Azáriaßá áby iá- chał do Gábelá

Z wielką do ſiebie, ſtymą Azáryaſzá
I wdźięckiem ſwego, Kompaná zápraſzá,
Wnoſząc mu, záraz żebrze, miły bráćie,
Ieźli nie będźie, ćięſzka praca ná ćię.
Weźmi wielbłądy, y ſług Oycá mego,
Iedź do Gábelá, dla odebránego
Skárbu; ieſt kártá, ktorą gdy obaczy,
Wiem iże odda, nietrzymam ináczy,
Pozdrow odemnie, przytym y ná gody
Proś, oznáymiwſzy me ćięſzkie przygody,
Niebeſpieczeńſtwá, w ktorych mię rátował
Sam BOG y zdrowym, do tych czas záchował.
Ochotny kompan, Anioł w ludzkim ćiele
Bierze ſię w drogę, nierozmyśla wiele,
Dwoie wielbłądow, y czterech w poſługę
Sług wźiąwſzy, iedźie w przedſięwźiętą drogę.

Azáry- aß ochotny ie- dźie w drogę.

Stánąwſzy w Ráges, mieśćie u Gábelá
Winſzuie zdrowia, ſzczęśćia y weſela,
Zapis mu kłádźie, á prośi o długi
Mowiąc nie ſtrzeż ſię Tobiaſzá ſługi.

Stánął u Gá- belá.

Wyznáie záraz, Goſpodarz cnotliwy,

Gábel dług wyznáie.

Wiem iże twoy Pan, záwſze ſpráwiedliwy
Ieſt, y był przedtym, á więc pożyczone,
Piniądze záraz, będą przywrocone.

Gábel piniądze oddaie.

I nieczekáiąc, liczy ná obroćie
Dług, iedno w ſrebrze, á drugie we złoćie,
I prowizyą, ſowićie oddáie,
By ow dług záwiozł, Pánu w támte kráie.

Gábel iedźie ná weſele.

I ſam nie myśląc, nie czekáiąc wiele,
Z Azáryaſzem, iedźie ná weſele,
Wprzod obiad ziedli, potym w drogę iádą,
Spolnym dyſkurſem, w drodze y porádą.
Stánęli ná czás w domu Raguelá,
Wten czas gdy ućiech, naywięcey weſela
Było ; y tám go wſzyſcy powitáli,
Wten czás y z Pánem, młodym ſię poználi.

Gábel błogo ſławi Bogá.

I otworzywſzy, uſtá w ſwey ſzczerośći
Gábel dźiękuie Boſkiey wſzechmocnośći,
Zá iego łáſki, dobrodźieyſtwá wźięte,
Wielbiąc y ſławiąc Imię iego Swięte.
Páná młodego uſtáwnie cáłuie,
Oboygu ſzczęśćia, y zdrowia winſzuie
Zyczy pomyślnie, áby żyćie wiedli
I ták wzáiemnie, do ſtołu uśiedli.

Weſele dopiero więkſze.

I ták powtornie, weſele ſię rodźi,
Przyiaćioł rożnych, y Gośći, ſię ſchodźi

Winſzuią Oycu, winſzuią y Mátce,
Dźiw w pożądáney, młodych Páńſtwá ſchadzce.
Szepcą niektorzy, cud to iákiś z niebá,
Bez wątpliwośći, wierzyć nam potrzebá.
Ze to muśi bydź cud od Bogá nowy,
Siedm Mężow zmárło, ten Mąż oſmy zdrowy.
Winſzuią Páńſtwu młodemu że zdrowi
A przeſzłych Pánnie, żáden nieodnowi
Zalow; że z ſiedmią mężow śluby bráłá,
Ktorych po ſlubách w punkćie poſtradáłá.
Więc iuż powtorne Rágue ſpráwuie
Weſele, choyno ſwych gośći tráktuie.
Luſztyk wſzyſtkiego, przy iego ſzczodrośći
Wdźięcznie bogáto, częſtuie ſwych gośći,
Gośćie ſię tákże wſzyſcy ſpołem ćieſzą
Rożnemi gadki, Páńſtwo młode śmieſzą
I w owey trzech dni cáłych komitywie
Strawili ieden, przy drugim, życzliwie.
I Tobiaſzow, Towárzyſz lub cnoty, *Goſćie ſię rozieżdzáią.*
Anielſkiey będąc, dodawał ochoty,
By one gody, w ſpolney weſołośći,
Oycá y Mátkę, ćieſzyły y gośći.
Oyćiec nád zwyczay, w rádość ſię rozpływa
Mátce z weſelem, y żyćia przybywa
Nád ſpodźiewánie, iż żyie Pan młody
Więc tą ućiechą, ſkończyły ſię gody.

I ták

Iták śię wszyscy w spolnym pożegnániu
Sćiskáią mile, cáłuią w rozstániu
Káżdy do swego, domu pilnie spieszy.
Ráguel z Mátką, w swych śię dźiećiách ćieszy.
Gdy śię iuż gośćie, w cále roziácháli,
Iedni z pobliższa, drudzy będąc dáli.
Ráguel dłużey nieczekáiąc mowi
Ráguel do Tobiaszá. Tobiaszowi, á swemu synowi.
Niech będźie Imię Páńskie pochwalone,
Zá iego święte łáski uczynione
Niegodnym sługom, że mi smutki wszelkie,
Zámienił w rádość, y poćiechy wielkie.
Więc tobie synu, dźiećię ukocháne,
Iákby z Aniołem, do mnie przybłąkáne,
Ten dáie zászczyt, z Oycowskiey miłośći,
Niech z tobą, práwy BOG mięszka wiecznośći,
Ráguel do corki. Pomni me dźiewczę, corko ukochána,
Iák wiele rázy, myśl ma skołátána,
Dla ćiebie byłá, gorzko w spomnieć otem,
Iakim śię dom moy napełniał kłopotem.
Teraz gdy ná ćię miłośierne oko,
Boskie weyrzáło, podźiękuy głęboko,
Zá wszystkie, dáry dobrodźieystwá wzięte,
Chwal, áż do śmierći, Imię iego Swięte.
Mężá twoiego, szánuy, y uczćiwie,
Wdomu śię spráwuy, á z káżdym życzliwie,

Zyi; dźiatki choway, rząd prowádząc w domu
Miiay nienawiść, źle nie życz nikomu,
Czeladkę dobrą opátruy łáſkáwie
W káżdey poważnie, záchoway ſię ſpráwie,
Bądź Goſpodynią, iák ći Oyćiec powie,
Gdyż tákie żony kocháią mężowie.
Rodźicow twego Mężá, w uczćiwośći
Miey, áni żadney nieczyń im przykrośći
Szánuy iák włáſnych, á Bog błogoſłáwi
Ciebie, Dom, dźiatki, przy ſzczęśćiu zoſtáwi.
Więc ſię iuż bierzćie, ukocháne moie
Dźieći w Oycowſkie z czeládźią podwoie,
Bo iák rozumiem, Oyćiec teſchni ſobie
I Mátká mniemam, w codźienney żáłobie.
Bierzćie w mym domu, co ſię wam podoba
Zbydeł, czeládźi, by wſzelka ozdobá
Zá wami poſzłá, co ſprzętu mieć mogę,
Owiec, wielbłądow, bierzćie z ſobą w drogę.
Bierzćie co chcećie, miłość każe práwie
Oycowſka niech was Bog trzyma łáſkáwie
W ſwoiey opiece, ábym wáſze ſyny
I wnuki widźiał, mieyćie te dániny.
Pozdrowćie od nas, rodźicow kochánych,
O wſzelkich łáſkách powiedźieć wyznánych
Moich przećiw nim, á prośćie wzaiemnie
Zeby y o was, pomnieli y o mnie.

Ráguel wypráwuie w drogę y dáie poſag.

N Tobie

Raguel mowi do Aniołá.

Tobie záś wdźięczny mych dźieći kompanie
Ná iákież zdobyć, mam śię dźiękowánie?
Ześ w dom moy syná, zdrowo przyprowádźił;
Znáć że sam o was, Bog w podroży rádźił
Czymżeć nádgrodźić? obierz sobie w domu
Bierz, gdźie chcesz podźiey, lub ofiáruy komu,
Nic ći nie zbronno, coć śię upodoba
Idźćiesz szczęśliwie, z źięćiem z corką obá.

Mátká Corkę żegna.

Gdy Oyćiec skończył, swoie pożegnánie
Dźieći, aż matká, ná ucáłowánie
Przychodźi smutna, łzámi śię obleie
W płáczu iáko list od wiátru śię chwieie.
Chce coś wymowić, lecz łkánie rzewliwe
Támuie słowá, w iey sercu życzliwe,
Coś przekęsuiąc, gdy mowić nie rádźi,
Rzecze; niech was Bog, w zdrowiu záprowádźi.
Wźiąwszy z kieszeni. pultynek sam złoty
W ktorym kánaki, y drogie kleynoty
Chowáłá; pierśćień ná pálec iey kłádźie,
Wszystko oddáłá co w swey ma gieradźie.
I zálawszy śię łzámi wspoł Oycowie
Káżde z osobná, dźiećiom ten sens powie:
Idźćie szczęśliwie, á bywayćie zdrowi
Oyćiec y Mátká, w pożegnániu mowi.

Stáry Tobiasz y żoná iego te-

Tobiasz ślepy, w żalu utyskuie
Ieźli syn idźie, często wypytuie

Nudno mu; ſkárbu nie widáć, y ſyná, ſkni że Syná nie widáć.
Snáć niepoćieſzna, náſtąpi nowiná.
Myśli: Gábelá podobno nie ſtáło,
Pieniądze wątpię, by ſię odebráło.
To mu nayćięższa, że nie widáć ſyná
Ah! kiedyż przyidźie! że ſyn zdrow, nowiná?
Mátká ná przemian, lámentuie, ślocha,
Nudno bez ſyná, że go zbytnie kocha,
Wychodźi w tám te, ktorendy ſzedł śćieſzki
Gdy ią przyćiſka w tęſknośći żal ćięſzki.
Wędruią moi ſzczęśliwie podrożni, Tobiaſz młody powraca názad do Oycá.
Głodni przygodá żadna ich nie rożni,
Máią wſzyſtkiego podoſtátkiem zdomu,
Deſzcz nie przeſzkodźi, áni ſłycháć gromu.
Roſa z trudzone obmywa ich nogi,
By ſpoſobnieyśi byli dálſzey drogi,
A moy przewodnik, od niebá zeſłány
Cieſzy w teſknośćiách ich żywot ſtroſkány.
Tobiaſz tęſknośćią, Oycá zniewolony
Płácze, ni od łez ſwey utrzyma żony,
Ktora lub męża, iuż ma przyiaćielá
Przećię ſię ſercem, z ſwym Oycem podźiela.
I ták w tey drodze żałośni wędruią
W puł żalu, á wpuł rádość w ſercu czuią
Pátrząc ná ſwego, rázem przewodniká
Rádość ich ſercá w żałośći przenika.

 Wędruią przećię, á w pobliżſzym gáiu

Nocleg Tobiaſzá. Gdźie ptáſtwo wdźięczne, iák w Ewinym Ráiu
Wydáie głoſy: y Peány noći,
Nocleg złożyli, że ſię dźień przekroći.
Nádchodźi czeladź, z bydłem y w tym leśie:
Ich nocleg, káżdy ſzkopek mleká nieśie,
Od krow, y owiec, iágniętá z mátkámi
Igráią, lub też częśćią z koźlątkámi.

Tobiaß ráno budźi czeladź. I gdy rozświtło, więc goſpodarz budźi
Czeladź, y innych przy dobytkách ludźi,
Wſtayćie, bierzćie ſię w drogę, bo iuż świta,
O nocleg ſwego przewodniká pyta.
Gdźieś był żeś z námi nie był ná porcyą?
Iam dla nas kazał, wſzyſtkich kolácyą,
Dobrą zgotowáć, á ćiebie nie było
Bez ćiebie wſzyſtkim nie ſmáczno, nie miło.

Odpowiedź. Odpowie Anioł, mam ia ſwe przyſmáki
O ktorych wiedźieć, nie może wſzeláki
Człowiek, áni ty, áto z ptaſzętámi
Moy bánkiet wleśie, ćieſząc ſię pieśniámi.
Ták ruſzywſzy, z tego kocowiſká
Ieſzcze do Oycá podroża nie bliſka,
Pośpieſzáią ſię á co raz w chłodniku
Spoczynek czynią, przy wodnym ſtrumyku,
Poią bydlętá, czeladź odpoczywa,
Miedzy czeládźią, Páńſtwem, komitywá

Táka

Táka, iák w niebie, á co raz w ſtrumieniu
Chlipáią wodę śiadſzy ná kámieniu.
Gdy iuż puł drogi przeſzli ku Niniwe
Miaſtu, kieruiąc zamyſły ſkwápliwe,
Przewodnik rzecze: Tobiaſzu miły
Niechby ſię w drodze, bydłá zoſtáwiły.
My podźmy obá, Oycá ućieſzemy
Gdy prędzey ſami, przodem pośpieſzemy,
Niech Zoná idźie z czeládzią powoli
Ieżeli zoſtáć, tu w drodze pozwoli;
Ale gdy tego własna potrzebuie
Rzecz, niech z czeládźią z lekká poſtępuie
My ſię wybierzmy przodem z moiey rády,
Zá námi wolno bydłá y gierady.
Ták uczynili: idą dźień y drugi,
Zadney nie máiąc, przy ſobie poſługi,
Sámi wędruią, wraz ſłudzy, Pánowie,
Młodźi udátni dwáy káwálerowie
Iuż był Tobiaſz dobrze náuczony,
Iákim może bydź Oyćiec uleczony
Spoſobem, bo mu, żołć kazał wźiąć z ſobą,
Co z owey ryby, ſchował był z wątrobą;
Mowiąc: Gdy przyidźieſz więc w progi domowe
Abyś weſele, z ſobą przyniozł nowe
Odday naypierwey, chwałę Bogu twemu
A potym oczy, lecz Oycu ſtáremu,

Anioł do Tobiaſzá mowi żebyſię przodę wyprawili.

Anioł uczy iáko Oycu wzrok przywroćić.

Gdy śię z bliżáią, ku progom oyczystym ;
Mátká na drodze czeká.
Bez chrostow, lásow, w polu przezroczystym,
Mátká że záwsze przy tey śćieszcze czeka,
Więc ich poznáłá, w tym polu z dáleká.
Porwie śię prędko y bieży do domu,
Z wielkiey rádośći, nie wie co rzec komu,
Wbiega do mężá w zbytniey wesołośći,
Krzyknie, moy mężu mamy w domu gośći.
Pies dáie znáć.
Piesek co w drodze obom usługował
Iák gdy wychodźił wesoł wyskákował,
Ták gdy wracáli, przybiegł prędzey z drogi,
Ogonem merdał, Pánu liżąc nogi.
Tobiasz wychodźi przećiwko Synowi.
Tobiasz stáry o lásce wychodźi,
Chłopcá śię trzyma, co go záwszę wodźi,
Wita podrożnych, z ták dalekiey drogi
Stękáiąc idźie przez domowe progi.
I wita Syná w płáczu z wesołośćią,
Łzámi oblewa wesołość z rádośćią,
Nie wie co czynić, rádość zbytnia kręći,
Wesoł przećię śię, y w rádośći smęći
Cáłuie syná Mátká ná przemiány,
Iuż smutek w rádość, wźiął swoie odmiány,
Pytáią syná, iák śię miewał w drodze?
Syn Oycu żołćią oczy máże.
Gdyż po wszytek czás, nudni byli srodze.
Więc syn lekárstwá, dobywszy z ápteki
Weźmie Oycowe subtelnie powieki,

Námáże żołćią powieki, przyćiśnie,
Aż iáſność w oczách Oycowych ſię błyśnie.
Po máłey chwili, łuſzczká z oczu ſpada,
Pyta ſyn, ieżli widźi? odpowiáda
Oyćiec, że widzę, á więc Bogá ſławi
Zá dobrodźieyſtwá, wiecznie błogoſłáwi.
Gdy iuż Tobiaſz do pierwſzego zdrowia
Ná oczy przyſzedł, rádość ſię odnawia,
Po cáłym mieśćie, y w Tobiaſzowym
Domu, że ślepy, przeyrzał, ſtał ſię zdrowym.
Zbiegną ſię ludźie, ná ták ſtráſzne dźiwy
Uznáią prawdę, że Bog miłośćiwy,
Litość nád iego pokazał ślepotą,
Tym z więkſzą, Bogu dźiękuią ochotą.
Huk, wrzáwá, rádość, w cáłym mieśćie zgráie,
U wſzyſtkich cudem, ſłynąc nie przeſtáie:
Nieſłychánec to, w łáſkách Boſkich dáry,
Ze ow kálekál, przeyrzał Tobiaſz ſtáry.
Gdy ſię iuż śiedm dni, kończą w weſołośći,
Gdy ſię ſyn w domu Oycowſkim rozgośći,
Gdy rádość wielka z ták dźiwnego cudu
Ze ślepy przeyrzał, cud to ieſt u ludu!
Wtedy nádchodźi Sará z dobytkámi
Wielbłądow, mułow, krow, ktore dzwonkámi
Ná ſzyiách ſwoich, brzęczą z weſołośćią,
Więc cáłe miáſto, witá ich z rádośćią.

Oyćiec przeyźrzał.

Tumult z nowego cudu.

Synowa przychodźi z dobytkiem.

Oyćiec stáruszek, iuż informowány
Oyćiec wita Synową Ze Gość przychodźi, w dom niespodźiewány
Wdźięczney postáći, Dámá y urody;
Drugie Tobiasz wesoł spráwia Gody.
Wita z respektem, kocháną synową,
Pyta, ieżeli w drodze byłá zdrową?
A syn Tobiasz, Oycu do nog pada,
Wraz łáski Boskie wdźięczny opowiáda.
Proszą do domu, z gromádą powinnych,
Krewnych wbliskośći, y sąśiádow innych
Tráktuią hoyno, y tákie spráwili
Wesele; wszyscy że kontenći byli.
Anioł dodáie ochoty. Przewodnik záwsze dodáie ochoty,
Czás tám po smutku był zápewne złoty,
Bo wszystkie smutki, z domu Tobiaszá
Wesołość owá, zápewne wystrasza.
Przyczyná rádośći Tu Oyćiec przeyrzał, tu Tobiasz żonę
Wdźięczną sprowádźił, á tu niezliczone
Dobytkow tłumy, y piniedzy wiele;
Iákże nie miáło bydź wszystkim wesele?
Gośćie z wdźięcznośćią, witáią synową,
Káżdy z podárkiem, lub perorą nową,
Z wdźięcznym affektem, wita gospodynią,
Káżdy co wnidźie, rádośći przyczynią.
Mátká wita Synową Mátká podeszła, idźie witáć Sarę
Synową swoię, lubo látá stáre

Máło

Máło w słábośći, mowić pozwaláią
Gdy ią w okołce, ná przemian witáią.
Dośisnąwszy się kłádźie ná niey głowę,
Wraz Máćierzyńskie otwiera gotowe
Serce; mowiąc iey, kochána synowa
Tyś poćiech w sercách, Oycowskich odnowá.
Iákie rádośći, wiele poćiech było
Trudno áby się ná pápier zmieśćiło,
Rozumem tylko, imáginátywę
Wźiąć; iákie pląsy, czynili życzliwe,
Ták się kilká dni, weselem cieszyli
Iedni odeszli drudzy co nie byli
Káżdy z rádośćią, nową winszowániem
I Pánny młodey, przyszedł z powitániem.
Rádość nád wszystkie, rádośći świátowe
Wzbudzáły w sercách Przyiaćioł odnowę
Przeszłego szczęśćia, áby wiecznie trwáło
Ná ten się koncent, káżde zdobywáło.
Noszą pierśćienie, inni zausznice
Tánny Pánieńskie, młodey Pánny lice;
Cáłuią w ćiżbie podárunki dáią,
Ze wdźięczna, piękna, wszyscy przyznawáią.
Iuż też wesele, dokończáć się miáło
Gdy gośćiom rożnym czas rozeiść się zdáło
Dźiękuią Oycom, dźiękuie Pan młody
Gośćiom, szczęśliwie zákończone gody.

Podárunki niosą Pánnie młodey Wesele się kończy.

 Gdy ſię weſela cále zákończyły

Tobiaſ ſtáry ſyná woła W prętce záwoła, ſyná Oyćiec miły
Uczyńmy rádę, iák zápłáćić temu
Przewodnikowi, Mężowi zacnemu.
Rzecze: Moy ſynu, podporo ſtárośći,
Poćiecho moiey, w látách zgrzybiáłośći
Ieſt zá co Bogu wieczne czynić dźięki,
Zá łáſki, ktore z świętey mamy ręki.
Przewodnikowi, co był z tobą w drodze,
Iukby zápłáćić, myślę o tym ſrodze,
Zá iego prace, wierność tákże trudy,
Trzebá mu hoyno płáćić bez obłudy.

Tobiaſ młody do Oycá mowi, Oycze kochány, mam ia to ná pieczy,
Zeby zacnemu, ſłudze w ſamey rzeczy
Płáćić, upewniam, że trudno rownego
Dobráć w wiernośći, ſługi tákowego.
Ten mnie przewodnik, záprowádźił zdrowo,
Zonę ná iego pozyſkałem ſłowo,
Ten mię od ryby okrutney wybawił,
Ten mi weſele, z Sarą moią ſprawił.
Ten od Gábelá, dług odebrał w cále,
Ten Ráguelá zmitygował żale,
Bowiem od corki, á teraz mey żony,
Czárt pierzchnął, rybim ſercem wykurzony.
Ten dom, v krewnych, wſzyſtkich weſołośćią
Nápełnił, ktory był pełen gorżkośćią,

Ten w o-

Ten w oczách twoich, uleczył ślepotę,
Trzebá mu drogo tę opłáćić cnotę.
Więc z tey fortuny, daymy mu połowę,
Z posáżnych intrat, ktore są gotowe;
Godźien kochány, Oycze tey zapłáty
Ten co wprowádźił, w dom twoy skarb bogáty,
Prośi Tobiasz sługi ná rozmowę, *Tobiasz prośi przewodniká do śiebie.*
Niosąc mu serce, ná wdźięczność gotowe,
Prośi do Oycá, gdy weszli w komnátę,
Wnet obiecáną wspomnią mu zapłátę.
Mowiąc: Naymilszy, wdźięczny Przyiaćielu,
W cnotách wybrány, z między ludźi wielu,
Iákżeć twe prace, y wierność nádgrodźić?
Dyskursem w tárgu, niechcemy rozwodźić.
Bierz połowicę, tey fortuny cáłą
Ktorąś z mym synem, zprowádźił niemáłą
Ieźlićby kąsek, zá prace się zdáło
Bierz, coć się tylko będźie podobáło.
Odpowie Anioł, zapłáty nie trzebá *Anioł odpowiáda.*
Gdyż te co maćie, łáski są od nieba
Ordynowáne, Tobiaszu stáry
Wdźięk zá iáłmużnę, nadgrodá zá máry.
Iáłmużná, żeś iey ubogim w ochoćie
I sercá swego udźielał prostoćie,
I te coś spráwiał umárłym pogrzeby,
Twey są w pomocách, rátunkiem potrzeby.

 Modlitwá z postem, oraz iáłmużnámi
Przed Máiestatem, świećiłá nád wámi
Boskim, ktorą ia, záwsze niebu głośił,
Gdym twe uczynki do Tronu zánośił.
Oddayćie serce, w głębokim ukłonie,
Niech myśl z áffektem, w chwale Boskiey tonie.
Dźiękuiąc wiecznie, zá iego dobroći,
Ze smutki wásze, w poćiechy obroći.
Anioł się o zwáy-mnie. Ia Iestem Anioł, Rafał miánowány,
Azáryaszem, com tu był názwány,
Iadłem y piłem, dla ludzkiego oká,
A moy nie z źiemie, pokarm lecz z wysoká.
I w tym skończywszy, rzekł, pokoy miewayćie,
A Bogá sercem, usty wychwaláyćie,
Zniknął, iáko mgłá ginie, więc od słońcá
Ia z wierszem ćiągnę, w dyskurśie do końcá.
Apostrophe do S. Ráfałá. Swięty Ráfale, Przewodniku práwy
Bądź nád grzesznemi duszámi łáskáwy,
Prowadź ich drogą, prawdy do wiecznośći,
A odday w ręce Boskiey wszechmocnośći.
Wybaw od ryby, piekielney poczwáry,
Duszę; kiedy mię kłáść będą ná máry,
Wykurz wątrobą, ádwersantow w zgonie
Zebrzę, miey mię w swey, do śmierći obronie.
Swięty Ráfale, święty przewodniku
Czystośći ludzkiey, wielki miłośniku,

Mnie

Mnie nieczyſtemu, poday świętą rękę
Bym w śmierci minął piekielną pászczękę.

****

PUNKT XII.

Smutek Vboſtwá z Lichotą, ktore pielgrzymuiąc świátem nigdźie niezynálázły mieyſcá, áż Miłoſierdźie z litowawſzy ſię nád niemi, przyięło ich do domu ſwego.

NIeſzczęſna dolá w tym mizernym świećie, *Ubo-*
Iáko mię zewſząd wielki ſmutek gniećie *ſtwo.*
Od urodzenia, niemam nic dobrego,
Anim momentu znáło weſołego.
Trapię ſię nędzne w podmieſięcznym gmáchu
Niemáiąc mieyſcá, ſwego áni dáchu,
Niemáſz poćiechy, momentu weſela,
Smutkiem mnie tylko, dźień z dniá ſwym podźiela.
Więc poydę ſzukáć tákowego kráiu,
Ieśli też tám ieſt w podobnym zwyczáiu
Nędzy, Uboſtwo, ále wątpię o tem,
Zeby tym ludźie, gdźie żyli kłopotem.
Wędruiąc myśli, y biedźi ſię z ſobą,
Aż ſię z nienacká, potyka z oſobą
Wita ſię, pyta; z kąd idźieſz? gdźie twoiá
Drogá? powiedz mi, proſi ſkłonność moiá.

Licho-tá. Iam ieſt lichotá, idę w dźikie kráie,
Bo mi ná świećie wſzyſtkiego nie ſtáie,
Niemam odźieży, wiktu, ni piniędzy,
Zyiąc iak widźiſz, záwſze ieſtem w nędzy.
Ubo-ſtwo. Witayże bráćie, iuż mi nieżal tego,
Ze w tákiey ſworze mam ſobie rownego,
Iam ieſt uboſtwo, co tobie dogrzeie
Ten wiátr, co ná ćię, ná mnie ſzturmem wieie.
Mnie iuż przychodźi deſperowáć kiedy,
Od ſiebie wygnáć, ni prześiedźieć biedy
Nie można; robię, myślę głową wiele,
Przećię nie mąkę, ſtochmal biedá miele.
Ieſzcze obáydwá nádźieie nie traćmy,
Tylko ſię z ſobą gruntownie náradźmy,
Idźmy w świát, kto wie, co ſzczęśćie przynieśie,
Nie káżdyć ſzczęśćie, iednákie dźień nieſie.
Licho-tá. Máła nádźieiá, ia będąc w roſpaczy,
Wątpię fortuná, áby nas ináczy,
Ná koło ſzczęśćia, ſwoiego przyięłá
Gdy nas w ták długim, czáſie pominęłá.
Ubo-ſtwo. Niewątpi czyż to, nowiná przygody
Częſtoć nádgradza, czás z fortuną ſzkody,
Bywáć tám páłác, gdźie uboga chátá,
Toć nie zła w świećie ſzczęśćia álternatá.
Licho-tá. Uſłucham ći ia, teraz twoiey rády,
Ale iák ná nas, w śidłách ſwoiey zdrády

Omel-

Omylne ſzcześćie záſtáwi ſwe wnyki,
Pewnie nam wſzytkie połomią ſię ſzyki.
Nie boy ſię, idźmy w krolewſkie pokoie, *Uboſt:*
Ale tám ná nas wyſokie podwoie
Páłác w żelázne bramy ieſt záwárty, *Lichotá.*
I w koło zbroyne, wielkie ſtoią wárty.
Zbliżmy ſię przećię, wćiſnąć ſię możemy, *Uboſt:*
Albo też ſamey prawdy ſię dowiemy;
Choć nas nie puſzczą, przećię bić nie każą,
I ták obadwa, wniść w páłác ſię ważą.
Ktoś ieſt? z kądeśćie lichoty odárte? *Wártá*
Ieſtem uboſtwo, chcę iść przez twą wártę, *Uboſt:*
Abym ſię mieśćić mogło między zgráią
Krolewſką, gdyż mię z świátá wyganiáią.
Idź precz beſtyo, iákiey niewidano, *Wártá*
Ieſzczeć tu nigdy tákiego nie znáno
W ſáchách nędzarzá, tylkoć tu Xiążętá,
I ſame z Krolem mięſzkáią Paniętá.
Otoż maſz w pierwſzym zamyſlu twoiego *Lichotá,*
Punkćie; pełni ſię dyſkurs ſłowá mego,
Ze tám niechodźmy, bo nas y połáią,
I pewnie ná łeb z tąd powypycháią.
Podźmyż ná bánkiet onego Bogaczá, *Uboſtwo.*
Bo wiem że chlebá, máło u craczá,
Ażali ſię tám trochę pożywiemy,
Gdy z wielką ćiżbą, w pokoy ſię wćiśniemy.

Gdy

Dyſkrecya. Gdy ſię obádwá przez tumult w ćiáſnośći
Wćiſnęły áż tám ieſt doſtátkiem gośći,
Liczne potráwy, ná przemiány noſzą,
By iedli, pili, wzáiemnie ſię proſzą.
Stánęły wtyle piecá, uważáią,
Iák ſię ná przemian rożni uwiiáią.
Luſztyk káżdemu, á ći w ſwoiey nędzy,
Ni iadłá, pićia, że niemáſz pieniędzy.
Uboſtwo. Więc do ſpoſobu udáły ſię tego,
Może tám z ſtołu upáść, co dobrego,
Wnidźmy obádwá pod ſtoł; á ták kośći,
Głodáć będźiemy, świátowey márnośći.
Bogacz Wnet ich poſtrzekſzy, Bogacz, ſługom rzecze,
Coż tám zá márá pod ſtołem ſię wlecze?
Co ſię to czołga pod ſtołem tákiego?
Wyprowadź na dwor z pokoiu moiego.
Uboſtwo z Lichotą. Iam to uboſtwo z lichotą pod ſtołem,
U ſtop twych Gośći, ktorzy ſiedzą kołem,
Ztych ktore zbytnie odrobiny znamy,
Pośiłek wielki w náſzey nędzy mamy.
Bogacz Wy tu beſtye, co maćie zá ſprawę,
W mym domu ſłodką mięſzáiąc zabawę.
Precz podźćie niemáſz, teraz czáſu u mnie,
Nocleg wáſz w kárczmie, álbo ná wśi w gumnie.
Uboſtwo. Wielmożny Pánie, co z ſtołu ſpadáią,
Niech odrobiny ubodzy zbieráią

Twoie-

Twoiego żebrzę z tą lichotą drugą,
Wſzák wieczny weźmieſz ſkarb zá tą poſługą.
Podź precz; páchołek wypchni te poczwáry, *Bogácz*
Iák nam przerwáły ochotę máſzkáry,
Czyni ſię nędzą á ma diabłá w nośie,
Może co trzebá mieć pieniędzy w trzośie.
Idźćie z tąd łáchy, práwie wzgárdy świátá, *Pácho-*
Pan moy z tákowym ſtroiem ſię nie bráta. *łek.*
Gośćie tu zacni ośiedli w około
Stołu, kápelá przygrawa weſoło.
Gdy ſię Uboſtwo, z Lichotą opiera,
Páchołkowi ſię z rąk co raz wydźiera,
Trąći raz, drugi, wypycháiąc nogą,
Ná głowách wyſzli, myśląc wyśćie drogą.
I zálawſzy ſię łzámi niebożętá, *Ubo-*
Mowią: Szczęśliwſze bogaczow ſzczęniętá, *ſtwo z*
Co odrobiny, nietylko zbieráią, *lichotą*
Z iednego z Pány tálerzá iadáią.
Coż teraz poczniem, ſiądźmy przy tym gmáchu, *Ubo-*
Aż trochę z tego opłoniemy ſtráchu, *ſtwo.*
Ażali ſię on Bogacz ulituie,
I wzgárdę náſzę łáſką powetuie.
Podźmy z tąd, ná coż dáremną nádźieię *Licho-*
Przed oczy ſtáwiáć, ktora iák ten wiecie *tá.*
Wiátr, co go chwytáć żadnemu niemożna,
Ták twa nádźieiá, w rekompenśie prożna.

 Mamy

Mamy przed ſobą pewnego w zacnośći
Páná, nikogo, ktory w ſwey ſzczodrośći
Z domu niepuśći, więc podźmy do niego,
Możemy co wźiąć, od niego dobrego.

Pan. Gdy ich obaczy, z chęćią do nich rzecze,
Zkądże Ubоſtwo, z Lichotą ſię wlecze?
Podźćie ſam, dam wam, iáłmużnę y chlebá,
I przez was ten dług odſyłam do niebá.

Lichota. Bog zápłáć, mowią, miłośćiwy Pánie,
Twá wdźięczność, łáſká, w uſtách náſzych ſtánie.
Zá twoie zdrowie, w ſzczęśćiu dobre mienie
Co dźień do niebá, wnas będźie weſtchnienie,

Ubostwo. Słyſzałám że tu, ieſt chłopek ubogi.
Niezáwádźi nam w iego wſtąpić progi,
Obaczyſz że nas, czym obdárzyć raczy,
Po iego cnoćie, trzymam nieináczy.

Chłop. Zkądże ieſteśćie, wy goniwiátrowie?

Ubo. Z polá, uboſtwo, idźiem do wśi, powie,

ſtwo. A czegoż chcećie? mam ia wyiádáczow,

Chłop. Tákich iáko wy, nieżywić tułáczow.

Lichotá. Naymilſzy, Pánie z rąk twey włáſney pracy,
Uboſtwo zemną żebrzą nieboracy.
Iáłmużny wſzák wieſz dobrze pono o tym
Zeć to ſowićie oddádzą nápotym.

Chłop. Iáki świętaſzek, niewie co to u mnie
Zołnierz, w komorze, w ſpikrzu, w chlewie, w gumnie

Wyſtra-

Wytrawił, práwie nic mi nie zostáwił,
Z żoną y z dźiećmi, biedy mnie nábáwił. Ubostwo.
Miły Sąśiedźie iáwnoć to iest świátu,
Ze żołnierz swemu nie przepuśćił brátu.
My tu nie z czatą, ále wspomożenia
Prośiemy, udźiel co z twoiego mienia.
Muśieliśćie wy bywać z żołnierzámi, Chłop.
Bom ia uważał, kiedym stał zá drzwiámi.
A wyśćie w ten czás, dom moy dráſowáli,
Tylko żeśćie śię ináczey przezwáli.
Práwieśći tráfił ná woiennych ludźi, Lichotá.
Ktorych z początku żyćia nędzá cudźi,
Dwoić śię w oczách, masz co dáć, day, á mnie
Ná prożnych słowách, nie trzymay dáremnie.
Bełam ia w ten czás y w ten tumult srogi, Biedá z kąta.
Gdy kożdy, czy Pan, czy chłopek ubogi
Swą pracą tráćił, przez náiázdow ięzyki,
W ten czás ná ludźi, wiek był práwie dźiki.
Lecz tám ubostwo z lichotą niebyło,
Cogoże łáiesz, słucháć mi nie miło,
Byli tám rożni, w rozmáytym gátunku,
Ktorych niemożna wyliczyć w rábunku.
Wybaczćiesz proszę, Ubostwo z Lichotą, Chłop.
Zem śię wymowił, tą moią prostotą,
Przepraszam, dam wam co mieć w domu mogę,
Byśćie odemnie, głodni nieszli w drogę,

Bog zápłáć; idźmy przez tę puſzczą ſrogą,
Ubo- Zebyſmy tylko nie zbłądźili drogą,
ſtwo. Zeby nas lub zwierz, lub nie potkał w złośći,
Zły iáki człowiek, z ſwoiey ſurowośći.
Idąc dumáią, wnet też y pośiedli
W chłodniku, mowiąc: coż dźiś będźiem iedli?
Gdźie będźie obiad, nocleg lub wieczerza?
Słońce iuż z południá, ku zachodu zmierza.
Zboycá. Aż z dźikiey knieie, iáko łyſkáwica,
Olbrzym wyſkoczy, ogromnego licá,
Surowym Márſem poyźrzy, do nich rzecze,
Z kąd wy? z tych duſzá, ledwie nie ućiecze.
Licho- Otrzeźwiawſzy ſię, rzecze miły Pánie,
ta. Czemuż ták ſrogie wáſze ieſt pytánie?
Idźiem Uboſtwo, y z Lichotą świátem,
Wiem nie zechcećie náſzym zoſtáć brátem.
Zboycá. Maćie piniądze? bo dźiś w moiey mocy
Zyćie ieſt wáſze; y wnet do nich ſkoczy,
Szárpie, wytrząſa, że nic nie znáyduie,
Łáiániem tylko, ſwoy impet wetuie.
Sunawſzy od nich, iák wiátr co po leśie,
Suchy liſt ſzturmem, w impetách ſwych nieſie,
Zniknął, iáko mgłá, w ſłońcu ginie, á te
Strách, z weſołośćią, mienią w álternatę.
Lichotá I otrzeźwiawſzy weſtchną w zádumieniu,
z Ubo- W prawdźiwym ſobie, w ręcz mowiąc ufániu,
ſtwem.

Czu-

Czułoć to ſerce náſze, że w tym leśie,
Caſus nam iákie nieſzczęśćie przynieśie.
Ale kiedy ich on ſtrách minął ſrogi,
Do przedśięwźiętey, zbieráią śię drogi,
Wędruią ſpieſzno, á w tył pogládáią-
I w prętce puſzczą, ſwym biegiem miiáią.
Stánąwſzy w polu, śiadſzy ſpoczną ſobie,
Rádząc o dalſzym, podroży ſpoſobie,
I o noclegu, więc że pśi ſzczekáią,
Mowiąc, wieś tu ieſt, y do niey zbliżáią.
Wſtąpili w kárczmę z drogi ná ochłodę,
Mieniąc iuż żyćiá ſwoiego ſwobodę,
Siedli u piecá, áby śię ogrzali,
Aż káczmarz ná ich wnet śię nędzę żali. Ká-czmarz
Witayćieſz ludźie, bądźćie ſobie rádźi
W kárczmie weſołość, nikomu nie wádźi
Kazćie ſobie dáć, boć to mowią w trunku,
Wſzelkiego człowiek, pozbywá fráſunku.
Naymilſzy Pánie, wſzák widźiſz śieroty, Ubo-ſtwo.
Gdy nas częſtuieſz, day z ſwoiey ochoty,
Pośil nędźarzow, boć niemamy złotá,
Ieśli maſz day nam, co twoiá ochotá.
Ia tákich gośći w dom moy nie przyimuię, Ká-czmarz
Wprzod dáć piniądze, niżeli częſtuię,
Płáćić mi trzebá, chceſz pić płáćże, y ty,
I podź z tąd, pokiey niebędźieſz ubity.

Ták gniewem Káczmarz wielkim zapalony,
Niedba choć z Gośći, iest káżdy zemdlony,
Każe im precz iść, mowiąc: Z tákich gośći
Máłobym w żyćiu, zebrał máiętnośći.
Ubostwo z Lichotą Podźiękowawszy Ubostwo z Lichotą,
Przed Gospodarzem umyka niecnotą,
Wstąpi do żydá, blisko Arendarzá,
Aż ich párch, tákim witániem obdarzá.
Zyd Uwáy mir wichry, tákie gośćie noszą,
Nic nieprzynioższy; tylkoby wźiąć proszą,
Mnie tu árendę, Pánu płáćić trzebá,
Ci wyiádácze, chcą dármo wźiąć chlebá.
Zkądeśćie, álbo, co ná przedasz maćie?
Możećie sobie, w mey odpocząć cháćie,
Nic się nie boyćie, by naywiększy sekret
Schowam; żaden go niewyiáwi dekret.
Ubostwo. Moy árendarzu, przedáży niemamy,
Ani z kim skrytey, przewodni nieznamy.
Idźiemy, prosząc wieś odewśi chlebá,
Kto nam udźieli, Bog mu odda z niebá.
I was prosiemy, choć was świát niewiernym
Názywa, day co, żebrákom mizernym,
Z twoiey fortuny, wszák dobry uczynek,
Przed Bogiem záwsze wdźięczny upominek.
Zyd. Gib kwátier brántwey, tym ubogim, Sare,
Lichotá. Wezmęć ia od nich, choć mętliki stáre,

Kátáś

Kátáś ziadł, idź precz, nie ſtáre mętliki,
Párobek, wypchni te z domu káliki.
Idźćie tą drogą, cośćie przyſzli rádzę,
Bo was pochwili, ná ſep wyprowádzę,
Tylko árendarz, ná mnie kiwnie brodą,
Pewnie poydźiećie, z więkſzą wáſzą ſzkodą.
Wźiąwſzy obádwá, zá pás z ſobą nogi,
Do przedſięwźiętey, wnet ſię biorą drogi,
Idą dumáiąc, gdźieby wſtąpić mieli;
Wnet ich wzáiemna, rádá rozweſeli.
Wſtąpmeyno przećię, w podroży do Xiędzá,
Ten nierad z domu, żadnego wypędza,
Chybáby owá ziádła goſpodyni,
Ale przy Kśiędzu, nic nam nie uczyni.
Gdy iuż w podworze, obá zbliżą rádźi,
Aż goſpodyni w drodze im záwádźi,
Pyta, z kądeśćie? czás ieſt niepotemu,
Pan ſpi, rad káżdy odpoczynku ſwemu.
Moiá goſpośiu, dawnoć wiemy práwie,
Iże Dobrodźi, káżdego łáſkáwie
W dom ſwoy przyimuie, puść nas liche gośćie,
Zápłátáć wielka, przed Bogiem urośćie.
Dármo prośićie, idźe názad w drogę,
Iáłmużny żadney, ia wam dáć nie mogę.
Mamy też czeladź, ieſt dáć záwſze komu,
Kośćielnym; y tym; co pilnuią domu.

Zydowká. Párobek. Ubostwo z Lichotą Gospodyni.

Przećię

Przećię prośiemy, niech nas sam Pan widźi,
Ani my, áni; Pan się nas záwstydźi.
Lub nam da, lub nie, wdźięczni będźiem tego,
Byleśmy, Páná widźieli sámego,
Niech dármo gęby, z wámi iuż nie psuię,
Idźćie precz, bo was y psámi wyszczuię.
Wszák powiedźiáłám, iże niemász czásu,
Paćierze zmowił, teraz śpi dla wczásu.
Będąc oboie, iuż zdesperowáne
Ze co dźień żyćie, wiodą opłakáne.
I wszystką práwie, w zgárdźiwszy nádźieią,
W swych myślách, iák list, od wiatru się chwieią.
Mowią do siebie ; do zgonu nászego,
Iuż tyle ćierpieć niemożna przykrego.
Podźmy iuż wćiemne, śmiertelnośći groby,
Rzućiwszy wszystkie świátowe ozdoby.
Coż to zá lámenc miedzy sobą maćie?
Alboż ná świećie mnie ieszcze nie znaćie.
Wszák dobrze wiećie, żem znaywyższey sphery,
Spłodzona corká Bogini Cerery.
Mam chlebá dosyć, mam y pożywienia,
Mam wszędźie pełno dostátkiem imienia.
Co do wászego będźie ápetytu,
Dam wam ná káżdą godźinę do sytu.
I ták ich wźiąwszy, zá rękę prowádźi,
Iż też nędzarze wielce temu rádźi.

Ubostwo.

Gospodyni.

Ubostwo z Lichotą w desperácyi.

Miłośierdźie.

Dáło

Dáło im wszystko, zástoł posadźiło
Ták się ubostwá pielgrzymstwo skończyło.

****

PUNKT XIII.

Pielgrzym przeglądáiąc świát, uważa, że káżdy człek, od samego wyśćia z żywotá Mátki aż do zgrzybiáłośći, y w káżdym stanie ustáwicznym żyie smutkiem, y w nim żyćie kończy.

W Pewnym obráźie świát figurowány
Widźiałem, ná ksztáłt wschodow málowány
Iedne do gory, szlad pokázowáły
A drugie z gory ku grobu zbliżáły.
Widzę aż gminy ludu rozmáitego
Wszelkiego wieku, y stanu káżdego
Tu máłe dźiatki, gmerząc skaczą w piasku
Zráchowáć było, nie można drobiasku.
W pátrzę się lepiey, aż się ludźie snuią,
Iedni przedáią, á drudzy kupuią
W tym kupnie iednych, á drugich przedaży
Potráwę w zysku, dla nich smutek wárzy.
Ná bok weyrzawszy, aż kolebká stoi, *Infantia.*
W ktorey dźiećinę, mámká mlekiem poi
Snać nieostrożna, w gnusnośći zásnęłá
Smutek, że w prętce dźiećię udusiłá.

Wypádną z wielkim, wnet z płáczem rodźicy
Płáczu słochánia, iák gdyby ze ſmyczy
W knieią ogáry, puśćił ták lámentá
Wydáie mátká, będąc ſmutkiem zdięta.
I ták dźiećiná nie widźiawſzy świátá,
Siebie, Rodźicow, wnet ze ſmutkiem brátá
Mámká nic niedbá, y w prętce ſię ſchowa:
Cudza obora, bydłá nie náchowa.
Wyſzedſzy ná świát, málinka dźiećiná
Z żywotá mátki aż inna nowiná
Wraz ſię z nim rodźi, że ſmutek przynioſło
Z ſmutkiem w świát przyſzło, y ná ſmutek roſło.
Rośnieć częſtokroć ná poćiechę, ále
I z tey poćiechy wynikáią żale
Będźie poćiechá rodźicom ná ſkutek
W nauce dobrey, lub złey, pewny ſmutek
Dźiatki poćiechę niżli ſmutek ſnádni
Nioſą Rodźicom, w polerze układni
Dźiatki w náukách, dobrze wychowáne
Pueri. Kleynoty w ſercách, rodźicow wybráne.
lis atas Wychodźi z kątá chłopięćiná máłá
Twarz iego zbytnie, wdźięczna y wſpániáła
Muśiáło dźiećię bydź wielkiey zacnośći
Ze krwie lub máłe, tey było pięknośći.
Pogládam zá nim, áliż dźiećię w ſtátku
Wdźięku, rozmowy, máiąc podoſtátku

Ze

Ze ſię go wſzyſcy nápátrzyć nie mogli
Gruſzki, iábłuſzká dawáli co mogli.
Dźiećiná z káżdym, wdźięcznie konwerſuie
Wſzyſtko z áffektem, co kto da, pzyimuie,
Rodźice ná to pátrzący z dáleká
Większeć, więc, mowią, dźiecká ſzczęśćie czeka.
Dáią do ſzkoły, uczą obiecádłá
Wdźiękow mu wſzyſtkich, Lucyá nákłádłá
Wſzyſcy kocháią, wſzyſcy ominuią
Nie wiedząc, ſmutki, co dźiecku gotuią.
I rodźice ſię ćieſzą, ná przemiány
Ze dźiećię wdźiękiem, zdrowiem, bez odmiány
Rośnie; áliśći y wdźięku odmiáná,
I wzroſtu inna, nádchodźi przemiáná.
Wzroſt odeymuie, fatálna chorobá
Wdźięk bierze frebrá, aż owá ozdobá
Smutek przynośi Rodźicom, w tey probie,
Ze wdźięk zágrzebał, ſyn kochány w grobie.
Wychodźi młodźian w rumieńcu rożowym *Adole-ſcentia*
Twarzy, w udátnym, y rzeźwośći zdrowym
Wieku; iák piekne, w iego dálſzym żyćia
Kurśie, ieſt omen, chonorow nábyćia
Zdolnym ieſt do ſzkoł, mężnym y do woyny
W cnotách w rzeźwośći káwáler przyſtoyny
Bárku śilnego, wzroſt kibić wſpániáła,
W przymiotách męſkich uroda doyrzáłá

Wdźięczny ieſt wſzyſtkim, máiąc dość urody,
Ná pozor roży, kwitną mu iágody;
Mowá wſpániáła, obrot z ukłádnośćią
Státek, wzroſt, miná, zdobi go z trzeźwośćią.
I gdy śię w tákie, przymioty ſpoſobi,
Dom ſwoy y ſiebie cnotámi ozdobi,
Aż iákiś wietrzyk, fatálny záwieie,
Urodá z glánſem, wprętce śię rozchwieie.
Przypadſzy Eurus, w przećiwney godźinie
Ow liſt co wdźiękiem z drzewá śię rozwinie
Ná ſwą ruinę, przed wiátrem śię ſkárży
Ze go fatálny, mroz w punkćie uwárzy.
Ták owá wdźięczność rumieńcu kſztałtnego
Wzroſtu, w kibići náder wſpániáłego
Fátálny ſmutek, nagle wdźiękow proby
Wegnał wzroſt z wdźiękiem, pod ferálne groby.
Connubium. Słodkie małżeńſkie iárzmo ktoś miánuie
I iákąś ſłodycz, w oczách prezentuie
Splunąłby, ſłodycz, y iarzmo rad ſkruſzył
Zeby go ſmutek, codźienny nie ſuſzył.
Uwiędnie drugi, iák ſzyſzká borowa
Gdy go ſłodkośćią, co dźień biedá nowa,
W tym iárzmie poi, ſłodycz nędzna w zyſku
Ze w gorzkim co dźień, zoſtáie ućiſku.
Mizernać ſłodycz gdy z rożnych miar ſzkody
Codźienne wiodą, do domu przygody

Gdy

Gdy ieſzcze iárzmo, ćięſzkie kárki gniećie
Gorzka to ſłodkość, co nią poiſz świećie.
Ták owá ſłodycz piołunem zgorzkniáłá
W gorycz ſię mieni, nie dawno ſłodniáłá
Smutek że iárzmo y przykre w ćięſzkośći
I gorzka owey powabá ſłodkośći.
Gdy ieſzcze iárzmo, z głazu lub kámienne
Ze rozſypuie, po domu codźienne
Iſkry, toć nędzny goſpodarz więdnieie
Wraz od upałow, tákich często mdleie.
Widźiałem y to, w pułdniową pogodę
Częſtokroć żoná, lub mąż z oczu wodę
Obfićie toczą, ſmutek z tey przygody
Ná niebie iáſno, w domu pełno wody.
Mąż iuż w doyrzáłym, wieku do obrády
Swych ántenatow, idąc w rowne ſzlády
Powagę, rozum, trzymáiąc ná ſzali
Ze w tey zacnośći przodkowie bywáli.
Ma rozum byſtry, wypolerowány
Może bydź drugi, Ciceron názwány
Albo Tulliuſz w głádkich ſenſow mowie
Lub Káto, ſenſy w iednym wiążąc słowie.
Aż go do rády mądrzy w ſpołkę bierą
Certuiąc dobrą, z nim káżdy mánierą
Wprawdźie że zdolny y potrzebny wſzędźie.
Więc z káżdym obok, w porádźie uśiędźie.

Virilis ætas.

Trzyma

 Trzyma ſwoy chonor w káżdey punktu ſpráwie
Prácuiąc ſwoiey ná zyſk przyſzłym ſławie
Czáſom, lub ſwoich potomkow wiek złoty
Zoſtáwia, że miał w tey eſtymie cnoty.
Coż owe pracę w zyſku mu ſpráwiły;
Co w ludzkiey ſtymie, bez ſzácunku były
A to niewdźięczność w zapłáćie zyſkáły,
Więc go fráſunki do trunny wegnáły.
Sene- Stáróść nádchodźi y śiły wietſzeią
ctus. Wigor młodośći y zmyſły niſzczęią,
Puływiek iuż minął, látá ześliznęły,
Co młodość, męſtwo, z ſobą zágárnęły.
Idźie ſtáruſzek w poważney poſtáći,
Naymniey cnot ſwoich glánſu nie utráći
Stárość; ále że iuż czás minął w biegu.
Więc zbiegły, w ſtárym wiek ſtawa ſzeregu.
I uſkarża ſię na wiek zeſzły temu
Ze zábieç trudno, czáſowi zbiegłemu
Ktory iák złodźiey oſzukał go zdrádnie
Ze nie wiádomie wymknął ſię ukłádnie.
Oraz ná ſwoie, fatá utyſkuie
Ze kłopot ſmutkiem, co dźień go tráktuie
Co dźień mu świta, y mierzcha w przykrośći
Dźień zá dniem żyie w ſmutku y gorzkośći.
I ák będący, nádprzykrzony ſobie
Ze w ſamey ſmutkow położon ozdobie

Porzuca żyćie idźie miedzy groby
Aby śię smutkow, pozbáwił żałoby.
Stárusżek wiekiem y láty zgrzybiáły
Twarz śina, ręce od źimná zdrętwiáły
Idźie o lasce, nárzekáiąc sobie
Otworz śię prędzey, pożądány grobie.
Iużem śię dosyć w nędzy doiadł smáku
Gdźie w ustáwicznych. smutkách nie mász bráku
Wszák iuż czás, wiek moy zákończyć doyrzáły
I wniść w podźiemne, do umárłych skáły.
Látá mi spełzły w ustáwnym kłopoćie
W nędzy codźienney smutku y roboćie
Wiek cáły we łzách strawiłem dość tego
Iuż prágnę w śmierći odpoczynku swego.
Pielgrzym śię zdumi y uważa słowá
Iák gorzka z żalem, stárusżká rozmowá
Rzecze y czemuż: prágniesz iść ze świátá?
Káżdyć naydłużey, życzy pędźić látá.
Stárusżek powie: wiek moy skołátany
Frásunkiem, pracą, y nędzą strosłány
Iuż mi śię przykrzy, y zgrzybiáłość duśi
Wiek stáry z smutkiem do grobu iść muśi.
Przechodząc pielgrzym poyrzy aż ná Tronie
W troistey śiedźi osobá koronie
Ktorey cáły świát pod nogi śię śćiele
Monárchow, Krolow, Xiążąt bárdzo wiele.

Decrepita senectus

Sedes Apostolica.

 Pielgrzym mniemáiąc że tám ſam wiek złoty
Przy Tronie mięſzka, y wſzelkie kłopoty
Z támtąd pierzcháią, aż miáſto pokoiu
Tyśiączne ſmutki, ſtoią przy podwoiu.
Piſze Drexeli, że tám zá zaſłoną
Ktoś śiedząc wieńczy ſwe ſkronie koroną
A w tey koronie, wiele luſtrow było
Tyle go bodzcow páńſką głowę kłuło.
Ieſzcze około głowy ártowáne
Sztylety, kolce, były zgotowáne
Ták że ná ktorą, ſtronę ruſzył głową
Záraz mu ſztylet zádał ránę nową.
Zląkł ſię w tym pielgrzym, y krzyknie zdáleká
Iákiż nas nędznych ſmutek záwſze czeka?
Gdy tu przy Tronie naywyżſzey zwierzchnośći
Stoią fraſunki, y tákie trudnośći.
Caeſarea Majeſtas. Wnidzie ow pielgrzym, w páłác miedzy wárty
Ceſarſki, że ieſt ná śćieżar otwárty,
I mowi ſobie, ſtoy ſmutku zá bramą,
Tu żadne ſmutki wárty nie przełomią.
Złodźieyſki ſmutek, iákoby ſpokoyny
Przychodźi w páłác wźiąwſzy poſtáć woyny
Pokoy lub woynę, Ceſarzowi głośi
Miecz w iedney ręce w drugiey pálmę wnośi
Máła rzecz woyná laury záwſze rodźi
Lub wiele we krwi ſwey ná plácu brodźi

Iednák

Iednákże ſmutek y Ceſarſkiey głowie
W tey z ſmutkiem narod, ſkarb, ginie rozmowie.
Pewny Krol tráktat, záwárſzy z ſąśiády — *Regia Maje-ſtas.*
Nie ſpodźiewał ſię znikąd żadney zdrády
Zoſtáwia ſwemu, Kroleſtwo w cáłośći
Synowi; by żył, w pokoiu wiecznośći.
Syn dźiecko Pánem, ſmutku nieznáiący
Iuż wiek ná Tronie, długi pánuiący
Łomię tráktaty, do woyny ſię bierze
Coż mu przynioſło złománe przymierze.
Był pewny Solon, imieniem názwány
Filozof; mądry świátu záwołány
Wnośi Krolowi, by zániechał tego
Zeby ſię ſmutku, pozbáwił przyſzłego.
Nie ákceptuie Krol tey zdrowey rády
Záczyna woynę, z Krolmi y ſąśiády
Przegrawa pole, woyſko we krwi pławi
Sam ſiebie więzow, y káydan nábáwi.
I gdy ná niego, ſtánął zágáiony
Dekret áby był, ná ſtośie ſpalony
Gdy ku ſtuſowi, ćiągnie ſwoie ſzlády
Rzecze? Solonie, twym nie ſłuchał rády.
Przypátruie ſię, pielgrzym tey odmiánie
Ze Krol od Tronu, idźie ná ſkazánie
Zápłácze rzewno, ná głos wielki rzecze
Káżdego widzę ſmutek nędzny piecze.

Wdźięczna ieſt Mitrá oraz wſpániáłego
Chumoru; bo z niey, Tronu Krolewſkiego
Prin ceps. Rosną gradusy, y Ceſarſkie Trony
W kronikách dawnych, te czytáć membrony.
Przećięż te Mitry, nie ſą bez mozołu
Choć łáſki świadczą, wnet y tám fáſołu
Záwieruſzy ſię, lub naywięcey łáſki
Swiadczą, niewdźięczność, znaydźie wynáláſki.
Mitrá Pan w ſławie, Geniuſz Páńſkiego
W łáſkách dobroći, zbytnie doyzrzáłego
Przećięż tám ſmutek w Mitrze gryźie nitkę
Ze łáſk niewdźięczność, dumna zrzuca wſzyſtkę.
Wnośi tu pielgrzym, ſmutek niewdźięcznośći
Ze w ſercách Páńſkich, niewdźięk częſto gośći
Páńſkie ſię ſerce, niby rozweſela
Ze wdźięczność ſmutkiem, niewdźiękow podźiela.
Záfráſował ſię pielgrzym y w te ſłowá
Rzecze iákáż to, dálſzych ſenſow mowá?
Tu Páńſkie łáſki, w dobroći ſię ściełą
Tu wpuł; niewdźięczność, z dobroćią ſię dźielą.
Domi-nus I Páńſkie krzesłá, częſtokroć mol pſuie
Fráſunkow, lub ſię honor ofiáruie
W powadze krzeſeł, znaydźie ſię gryzotá
Gdy ſmutek przyidźie z prezentem niecnotá.
Wiele ieſt Pánow, zbytnie łáſkáwego
Chumoru; w ſwoiey, dobroći ſzczodrego

Nikim nie gárdząc, przećięż y tám wniki
Smutek záſtáwia, w zdrádźie ſwoiey dźiki.
Zdumi ſię pielgrzym, záwoła złośliwy
Smutku; y czemuż te wyrabiaſz dźiwy
Wſzák to Pan zacny, niech zginą trudnośći
Niechay tu pokoy, y weſołość gośći.
Dopieroż ſmutek, u bogaczá ſiedźi *Dives avarus*
Kámieniem; gdyż go, páſuie y biedźi
Gdźie ſkarb záchował, tám guſt iego báwi
Tám ſerce; chęći y áffekt zoſtáwi.
Myśl iego w ſkárbie, cále zákopána
Chęć z ápetytem, codźiennym ztroſkána
Smutkiem; by więcey, ſkárbu przyłádowáć
Smutek mu, przećię każe ſię fraſowáć.
Powie mu ſmutek, ná ſkarb ktoś czatuie
Mowi że przyſzły, ſucceſſor gotuie
Ná ſkarb, apetyt, á ten w myſlách cáły
Wiek żyćia pędźi, ſmutny, y zboláły.
Choć ſkarb do tego, zápieczętowány
Przećięż ſąm myśląc, ſądźi domniemány
Ieżeli dobrze, ſkarb pieczęć przyległá
By ſkarb pieczęći: lub pieczęć nie zbiegłá.
Aż pielgrzym pátrząc ruſzy rámionámi
Rzecze coż ſię to? dzieie z Bogaczámi
Ze tákie ſmutki, w ſkárbách zákopuią
Skárbom śmierć; ſobie mozoły gotuią.

 Piekna ieſt Rycerz, Káwáler do boiu
Ten z ſwey nátury, nie lubi pokoiu
Miles Tylko áżeby, we krwi liczył trupy
Gromiąc przećiwnych, nieprzyiaćioł kupy.
Niedba o żyćie, idźie w ogień śmiáły
Pierśi ná dźidy, y ná puginały
Nieśie, choć ráná, krwią bluſzczy ſmák iego
Byleby lauru, doſzedł zwyćięſkiego.
Gdy czás ná plácu, larum w kotły biie
Gdy gęſty w oczách, ádwerſant ſię wiie
Nie zdeymie go ſtrách, ſercá ſwego cnotą
Z więkſzą ku śmierći, zbliża ſię ochotą
W ſamey záś bitwie, iákby do weſela
Strách go od śmierći, naymniey nie rozdźiela
Lub śmierć ná niego, ſwe záſtáwia wniki
Idźie odważny, ná hártowne ſzyki.
Tu miecz na kárkách, ádwerſant hártuie
Tu iák grad kule, á ten wyſkákuie
W tym tańcu lecą, z byſtrolotnych koni
Káżdy w śmiertelney, wiecznie ginie toni
Czyſz to nie ſmutek? zá żołd, żyćie dawáć
Krew właſną tocząc, y w śmierći ſię wdawáć
Mowi tu pielgrzym, mizerny świát w nędzy
Krew lać, wiek ſtráćić, dla márnych piniędzy
Iudex Rozumiáł pielgrzym, że ſmutkowi woźny
Rok wyda bo ſąd, łáſkáwy y groźny

Iednym

Iednym w dekrećie, pálmę prezentuie
Drugich grzywnámi, wieżą kontentuie
Pielgrzym śię pátrzy, áliſz idą rożni
Z ſądow, ták bliſcy, y zdálá podrożni
Oczy chuſtkámi, ſobie zátykáią
A co raz z chuſtek, łzy ſwe wyćiſkáią.
Pyta rácyi; czemuż bárdzo ſmutni
Od ſądu idą, wſzákże nie okrutni
Sędźiowie; kiedy iednym pálmy dáią
Innych zá zbrodnie; winuią y łáią.
Ozwie śię ieden, rzecze nie wieſz czemu
Idźiem ták ſmutni, wnet daſz wiárę temu,
Tylko w tym ſądźie, záczniy iáką ſpráwę
O dług, máiętność, lub o wźiętą ſławę
Ieźli nie będźieſz, miał worká dobrego
Nie doydźieſz ſpráwy, u ſądu żadnego
A coż extrákty, y pátronom datki
Wywlekąc groſzow, z kieſzeni oſtátki.
Pielgrzym odpowie, ſmutek wierzę temu
I tobie; ále nie mniey y ſędźiemu
Boć wierze ſędźiá; ſumnieniem nie ſłuży
I Pátron w ſpráwie, pewnie śię nie dłuży.
Ale naylepiey, byś pominął práwo
Zyi z káżdym dobrze, w pokoiu łáſkáwo
Odday coś winien; pewien w domu będźieſz
I ſmutkow wſzelkich, záwſze śię pozbędźieſz.

 Kápłáńſki żywot, pewnie w złotym ſtanie
Kto z woli Niebios, Kápłánem zoſtánie
Status Secularis. Stan ieſt naypierwſzy, w wielkiey świátá ſtymie
I ten ſmutkowi, máło ſię odyimie.
Paćierze mowić, y co dźień w kazániu
Kśiąg bráć, niż słońce, ma ſię ku świtániu
Wſtawáć, nuż często, słábych w ich chorobie
Cieſzyć, nie mowiąc, nic o ich żałobie.
I toc ieſt ſmutek, gdy prowenćik máły
A tu z Kośćiołá, dáchy poſpadáły
Siedźi w piekárni, Xiądz nie ma świetnice
Więc Kośćioł odrzeć, á pobić dzwonnice.
Wielki ieſt mozoł, bydź w ludziey cenſurze
Gdy kto w zmyśloney, do Xiędzá poſturze
Przyſzedſzy báwi, pieknie dyſkuruie
Tu záś po kątách, rzeczy obſerwuie.
Rozum mu ſzepce, do uchá zbądź tego
Gośćiá, bo tu coś, wyniknie nowego.
Pielgrzym to słyſząc, wnet z támtąd ućiecze
Aż ſmutek z pozwem, do Xiędzá ſię wlecze.
Tu pielgrzym mniema że ſmutek z dáleká
Zakonną celę miiáiąc ućieka
Bo wſzyſtkie ſmutki, w żyćiu ná wiek cáły
Zá fortą wiecznie, zakonną zoſtáły.
Aż ſmutek, w świętym znaydźie ſię zakonie
W codźienney śiedźieć od świátá zasłonie

Z nikim

Z nikim nie mowiąc, iák ptak śiedźieć w ćieniu
Wolność w Zakonnym, zámknąwszy więźieniu.
Ubostwo z źimnem, przyiąć dobrowolne
Pod posłuszeństwo, śiły oddáć zdolne
Swiát porzućiwszy, y mámonę iego
I tám bez smutku, nie będźie iákiego.
Lub záś ten smutek, poćiechy przywraca
Gdy złotą wolność więźniom názad wraca
Smutek im w żyćiu, gotował obiády
W zámian záś wieczne, oddáie bieśiády.
Siedźi pustelnik, pogárdźiwszy świátem
Uchodząc smutkow, áliſz nie dość ná tem
Smutek go w pusczy trapi y szpieguie
Ná porcyą mu, głod, źimno gotuie.
Mizerak w pusczy, nie orze nie sieie
Máłey też z sierpem do żniwá nádźieie
Ogrodek tylko, grzebiąc korzyść iego
Zyćie swe wiedźie, z prowentu tákiego.
Pewnieć tám smutek, záwsze rezyduie
Gdy łzámi co dźień, żyćie opłákuie
Sam chleb, ieźli iest, iuż wszystkie przysmáki
Pielgrzym powiáda, nie w smák bánkiet táki.
I táć frásunkiem, nędzna skołátána
W śierostwie z dźiećmi, kłopotem strosкána
Nikt się iey krzywdy, nie upomni áni
Obelgi wźiętey, nikomu nie zgáni.

Eremi ta.

Vidua

Długow

 Długow po mężu, ná kártách nie máło
I ná membránách, wszelákich zostáło
Tá się spráwuie, káżdemu śierotá
Ze to iey mężá, spráwiłá ochotá.
Dźieći zostáły, trzebá im náuki
A tu syn mátce, iákie tylko sztuki
Wymyślić może, ná złość często robi
Więc co dźień mátka, smutek przysposobi.
Zdumi się pielgrzym, wspárszy głową śćiány
Nie wie co mowić, ná tákie przemiány
Ze y u wdowy smutek rezyduie
Gdy się po mężu, w przyiaźń offertuie.
Agricola. W ćięszkim upale słońcá, y bezsenne
Dni pędźi oracz y nocy codźienne
Ná słoćie, źimnie, częstokroć koczuie
Pewnie tám smutku y nędzy uczuie.
Wywraca pługiem, ustáwicznie rolą
Siekierá, cepy, y co ręce zdolą
Wszystko to iego, śiły podiąć muszą
Więc go tu prace, y frásunki suszą.
Vważa pielgrzym, że z tych prac odbiera
Korzyść nie máłą, aż głodu przymiera
Stoł iego lichy; wiátr odźież przewieie
Tu z prac swych bierze, omylne nádźieie?
W polu się máło, kłosa urodźiło
Iedno ná Páná, drugie się przepiło

Podatek, czeladź, rozporządźić trzebá,
Smutek, że dawno, iuż nieſtáło chlebá.
Sługá rozumiał, że ná máiętnośći, Servus
Siedźi, gdy Páńſkie, rządźi iákie włośći,
Pozwala ſobie, wnet ſmutek ná niego,
Gdy dáć ráchunek przydźie ze wſzytkiego.
Biedźi ſię nędzny, gdy pilnie pytáią,
I należyćie w prowentách ſzperáią,
Gdźie co ieſt? iákiś, wźiął ná ſię ſzáfunek,
Więc trzebá w punkćie, dáć Pánu ráchunek,
Trzebá zápłáćić, czego niedoſtáie,
Aż Pielgrzym pátrząc, ſam tego przyznáie,
Oſtrożnie było, ſzáfowáć, bo tego
Smutkiem przypłáćiſz, ſzáfárſtwá ſzczodrego.
Płynie po morzu, żeglarz dobrey myśli, Nauta
Ze w ſzczęśćiu ſtánie, u brzegu ták kryśli,
Złádownym w rożnych, towárách ſzeregu,
Aż w ſamym ſmutek, wſtręt mu czyni biegu.
Rozbiia okręt, w nawáłnośćiách, ſpezá,
I iego cáła, w raz ginie imprezá,
Ginie Fortuná; tylkoby ſalwowáć
Zyćia; gdy ſkárbow, niemożna rátowáć.
Pielgrzym uważa, że y morſkie fale,
Złez czynią morzá, y w nim brodzą żale,
Rzecze, y kędyż? iuż ſmutek niechodźi,
Gdy w morze ludźi, gorżkich łez záwodźi

Coż o prożnaku, nápiſáć wymyślę,
Otium Iákie ućiſki, tym piorem okryślę,
A to że prożnak, robić mu ſię niechce.
Niechże go w ſmutku, głod, y nágość łechce.
Helluo Moknie w gorzałce, iáko śledź w roſole,
Nocleg częſtokroć, ná Browárnym ſtole,
I dźienne chwile, odpráwia weſoły,
Oſtátnie dáiąc, zá tráktáment woły.
Zápomniał Piiak, że prożna ſtodołá,
A tu nie ieden, zá nim o dług woła,
Wnocy wyiáchał, piiak z máiętnośći
W dźień niepotráfi, wroćić ſię dla gośći,
Utopił pracą, ſwych Oycow w węgrzynie,
Browáru, kárczmy, żadney nie rad minie,
Wſzędźie záwádźi, y koſztuie trunku,
By wiedźiał w iákim, trunek ieſt gátunku.
Rowno mu w głowie, nic go nie záſmući,
A tu ſię co raz, fortuny ukroći,
I ná oſtátku, wſzyſtká utonęłá,
Máiętność, y z nią Fortuná ſpełznęłá.
Ocknie ſię chudak, áż puſtki záſtáie,
Dźieći ieść płáczą, y żoná go łáie,
Dłużnikow wiele, ten ſię ſkrobie w głowę,
Ze trunek ſmutki, wprowádźił mu nowe.
Artifex. Ten w uſtáwiczney, pracy żyćie trawi,
Gdy ieſzcze dobry, że ſię ludźiom wſławi.

Ciżbá

Ciżbá do niego, ma dosyć roboty,
Pracą rąk swoich, rozgánia kłopoty.
Gdy záś w robocie niedotrzyma słowá
Kłopot ze smutkiem, idźie pará nowa
Do niego w progi, pewnie kredyt tráći,
Iuż się rąk swoich, pracą niezbogáći.
Doznawszy Pielgrzym, że w kożdym fráſunki,
Stanie, gdy tákie, wszędźie wizerunki,
Przegląda iáwnie, z nędzą ludzkie trudy,
Rzuca o źiemię, świátowe obłudy.
Tak się skończyły, prace y stáránia,
Ná właſne smutkow, záwsze domniewánia,
Początek smutek, smutkiem konkluduie,
Gdy nam świát smutki, dźień w dźień prezentuie.

****

PUNT XIV.

Pielgrzym w smutku ná strácony wiek, ktoremu Reflexya odpowiáda.

GDźieś zbłądźił czáſie, zbrykáne wodząc, *Pielgrzym.*
Ná munsztuku márnośći
Ktore z utrátnym, szálawszy tobą
Zbliżáią ku wieczności
- - - - - - - Czás bez oczu nic niewidźi *Reflexya.*
Przećię stoocznych, Argusow záwstydźi.

 Czás śię umyka, śmierć nástępuie

Piel- A twoie młode látá
grzym. Gdźieſz śię podźiáły, pámięći niemáſz,
Tylko żeś záżył świátá.
Refle- Miałeś długo w czym wybieráć
xya. Ná zádnie kołká, było śię obźieráć.
Piel- Cożći świát przyniosł, choćieś mu służył
grzym. Z znáczną ſtrátą wiecznośći
Atoś wiek ſtrawił, w ſzkodęś śię wpráwił
Dla márney znikomośći.
Refle- Zal śię Boże tey utráty.
xya. Gdy wiek upłynął, y Fortuná z láty.
Piel- Gdybyć śię przeſzłe wroćiły látá
grzym. Iákbyś śię reflektował
Trzymam iżebyś wieku twoiego
Dármo trawić żałował,
Refle- - - - - - Iuż nierychło żal ćię duśi
xya. Rybká zá wędą, ná ląd wyniść muśi.
Piel- Byłem w kwitnącym, młodośći wieku
grzym. Teraz ſtárość nádchodźi.
Dopiero ſtárość, młody wiek gáni
Ze czás ućiekł iák złodźi
Refle- Kiedy kwiatek pięknie kwitnie;
xya. Strzedz go potrzebá, bo iáko mgłá zniknie.
Piel- Ták ten świát umie, ſwym czáckiem báwić
grzym. A kiedy ſtrzymáć przydźie

Pákta twe złomie, słowá zániechá
Zostáwi ćię w ochydźie.
. - - - Znáć się było ná zmyśloney Reflexya.
Niewierzyć czołu; mamony szaloney
Spodźiewałem się lepszey nagrody Pielgrzym.
Zá moie zbiegłe látá.
Aż ći zapłáty, żadney nie widzę
Od tego zwodce świátá.
. - - - - Często bywa że utrátá. Reflexya.
Naywiększa sługom świátowym zapłátá.
Coż teraz czynić? iák powetowáć! Pielgrzym.
Ubiegłych godźin wieku
Ktore dopiero, w pámięć przychodzą
Ztroskánemu Człowieku
. - - - Niewczás płáczesz z turbowány. Reflexya.
Gdy czás upłynął, niepowetowány.
Tu koniec widzę, świátowey służby Pielgrzym.
Gdy ták fałszywie płáći
Nędzą y smutkiem, swych widzę sługow
Szczodry w płaczu bogáći.
- - - - Ten naylepiey, wyprobuie Reflexya.
Ktory świátowe, służby práktykuie.
Ze chce wetowáć, z ostátkiem wieku Pielgrzym.
Fortuny moiey zgubny.
Ktorą mi wydárł, w swych sztukách skrytych
Ten zdraycá świát obłudny.

 - - - - Dźiś świećiło, słońce záſzło
Refle-xya. Ták twoie ſzczęśćie, y z fortuną zgásło.

PUNKT XV.

Weſoła Swięta Iáſnogorſka Gorá wßyſtkie ſmutki pociechámi kończy.

GOrá Synái, Iáſnogorſka Gorá,
Ná ktorey mieſzka, Naywyżſzego Corá,
BOGA; wraz Mátká, Syná Wćielonego
Wraz y Swiątnicá Duchá Przedwiecznego.
Ná Gorze Synái, Przykazánia dáne,
Gdźie od Moyżeſzá Poſpolſtwo wezwáne
Izráelá, áby przykazań ſłucháło,
Gdy niebo ogniem, w piorunách gorzáło.
Na tey záś Gorze świętey łáſkáwośći,
Gdźie Pánná mieſzka, wſzelákiey litośći,
Gáſną pioruny, z iey Swiętey przyczyny,
Choćby naywiękſze, świát záſłużył winy.
Tá co bez zmázy, porodźiłá Syná,
W ktorey cáłego, okręgu ruiná,
Ieſt náprawiona, w tym świętym Obráźie,
Mieſzka; Ewiney, dawſzy odpor ſkáźie.
Tá wſzyſtkie ſmutki, w poćiechy obráca,
Tá łáſce Boſkiey, grzeſznikow przywraca,

Tá iedná z Bogiem, iuż destynowánych
Ná zgubę; wraca: y zdesperowánych.
Ná teyći Gorze, mieszka Pánná Swięta,
Od zmázy pierwszych Rodźicow wyięta,
Do ktorey tłumem, świát się ćiśnie cáły
Dáiąc iey honor, z pokłonem wspániáły.
Pannie wraz Mátce, bez zmázy poczętey,
Ktorą wyráźił pędzlem Łukasz Swięty,
Ná Swiętym stole, z drzewá cyprysowym,
Gdźie w łáskách cudem, słynie ná świát nowym.
Pánno y Mátko, Gornego Tryonu,
Krolowa wiecznie, Swiętego Syonu,
Ná Iásney Gorze, coś złożyłá twoie,
Ná świętey Gorze, Syonu pokoie.
Gorá Mistyczna, z ktorey kámyk máły,
Wypadłszy, w świećie, grzech zruynował cáły,
Pierwszych Rodźicow, co iábłko urwáne,
Ziedli choć było w Ráiu zákazáne.
Gorá z ktorey zdroy, gorżki zámieniony
W słodkie Moyżeszá, laską uderzony
Wody: gorżki był, grzech Rodźicow wiecznie
Mieni grzech w słodkość, Márya bespiecznie.
Tęć Gorę widźiał, Iákub wędruiący,
Gdy ná kámyku, położył drzymiący
G owę kiedy szedł, w służbę do Lábáná,
Ze kámyk w gorę, mieni się od Páná.

Zákła-

 Zákłáda Ołtarz ná onym kámyku,
Przy bliſko wdźięcznym, że źrzodłá ſtrumyku,
Ten ſtrumień w morze wielkie ſię obraca,
Grzech ludzki zmywa, łáſkę Boſką wraca.
Spływáią łáſki z niebieſkiey świątnice,
I niezbrodzone, dobrodźieyſtw krynice,
Pánná początkiem, że tak wielkie wáły,
Ná grzeſznych płyną, z Iákobowey ſkáły.
Ztey ći ſię Gory, Prawdá urodźiłá,
Co ieſt, y będźie; y przed wieki byłá,
O! náder święta, y ſzczęśliwa Rola,
Ze ſię z niey rodźić, BOG prawdźie pozwala.
Tęć Gorę ſobie, ſąm BOG reſerwował,
Wten czás gdy cáły świát ſłowem formował,
Ze miał bydź Swięty, w tymtu odpoczynku,
Obraz dał Pánnie, Gorę w upominku.
Gorá z twárdego dyámentu cále,
Ugruntowána, żadneć ſzkodźić fale
Ani inſulty, w złośći niepomogą,
Bo ćię MARYI, obrony wſpomogą.
Tę Gorę Swiętą, odſzczepieńcow ſzumy,
Przez ſwe woienne, po kilká raz tłumy
Iuż náieżdżáły, Gora Swięta w ſwoiey
Nieſkáżytelna, twárdey mocy ſtoi.
Od nátárczywych nieraz ármat w boiu,
Niewinna Gorá, niemiáłá pokoiu,

Prze-

Przećięż w szczegulney Pańieńskiey obronie,
Nienáruszona iest w Polskiey koronie.
Slepły záiádłe, nieprzyiaćioł Wotá,
W złych ánimuszách, zgásła ich ochotá,
Poszli ze wstydem, od tey świętey skáły,
Spuśćiwszy impet, do ziemie zuchwáły.
Gorá ná ktorey, Ray był fundowány,
Aż gdy Rodźicow, został zruynowány
Grzechem; Márya: znioższy grzechu wáły,
Ná Gorze Páłác - zákłada wspániáły.
Wierzyć potrzebá, że tey potop cáły,
Gory niezálał, przez swe bystre wáły,
Niewinna Pánná, y Mátká w swym stanie,
Ná czystey Gorze, obráłá mieszkánie.
Choćby też spłokał, przedpotopne skázy,
Gdźie mogły mieszkáć, Bożyszczow obrazy.
Lecz po potopie, iuż Gorá obmyta,
Pánnie tám mieszkáć, co słońcem okryta.
Náteyći Gorze, Pánieństwá ozdobny,
W chwale, godnośći, Obraz mięszka godny.
W raz Kośćioł Bogu, w sobie záłożyłá,
Bo też Kośćiołem Boskim, iest; y byłá.
O Teyći Pánnie, Pieśni Sálomoná,
Ze pierwey niż świát, iuż byłá stworzona.
Głoszą; y ták ie, że przedwieki byłá,
I niewinnośćią, grzech, Rayski zgłádźiłá.

Tá z Lwiey páſzczęki, Plaſtr miodu Sámſoná,
W rozkwitłey Pálmie, kwiát śliczny Gedeôná,
Lew był grzech, Pánná, z Przedwieczną Mądrośćią,
Lwá zwyćiężyłá, ſwoią niewinnośćią.
Figurą byłá, gdy z Arki Nòégo,
Gołąbká ná świat, puſzczą niewinnego,
Aby ozáymił, co ſię w świećie dźieie,
Ieżeli iákie, ſą żyćia nádźieie.
Przynośi w prędce, gáłąſkę pálmową,
Cieſząc świát z Noem, rádośćią gotową;
Ze w krotkim czáśie, poćiechę w zamiány,
Smutku odbierze, rádośc ná przemiány.
Utonął był świát, w potopie grzechowym,
Atoż Pánienká, kwiátem liliowym,
Cieſzy świát; kiedy w niewinnośći Syná
Rodźi; ták z nikłá: potopu ruiná.
Kándor Lilia, znáczy niewinnośći,
A czyliż nie ieſt, kándorem czyſtośći,
Táć to w kándorze, niewinna lilia,
Ieſt z wiekow Pánną; y Matką Márya.
Od wiekow Pánną; bo przy formowániu;
Cáłego świátá, y przy zakładániu
Pierwſzych przyćieśi, tak wielkiey ſtruktury,
I kiey rozświtły, ránne Cynozury.
Byłá y w ten czás, gdy morzá gránice
BOG wydał, áby nie dáley gránice,
Wod wylewáły, tylko poki ſznury
Boſkiey kazáły, raz Architektury,

Zostáłá w czáśie, y Mátką bez zmázy,
Aby zleczyłá, świátowe urázy,
Gdy z niebá Anioł, ogłośił nowinę,
Ze masz grzechową, náprawić ruinę.
Pocznieſz w żywoćie, y porodźiſz Syná,
Bez mężá; á czyż nie ieſt to nowiná?
Bydź Pánną; Mátką, á bydź w niewinnośći,
Tak ćię Bog chćiał mieć, od ſamey wieczności.
Márya morze, łaſk ieſt nieprzebránych,
Márya wſzytkich Dobrodźieyſtw rozdánych
Ludźiom od Bogá, nayprętſza Miſtrzyni,
Czegoż dla Mátki iey Syn nie uczyni.
Nikt od tey Pánny nie ieſt oddalony,
Kto zebrze, prośi, ſercem uniżony,
W iákim upadku, lub kłopoćie nowym,
Bierze rátunek, y odchodźi zdrowym.
Odchodzą slepi, z weſelem kálecy,
Ná Gorze Pánná, káżdego uleczy,
Czy ná ſumnieniu, nośi iákie ſkázy,
Czy w ćiele ludzkiey, nátury urázy.
Tám wlot pierzcháią, piekielni Duchowie,
W iednym roſkazu, Pánieńſkiego ſłowie,
Tám zdrowie bierą, konáiących wotá,
W kim ſzczera prágnie, rátunku proſtotá.
I z káydan z więzow, uwalnia proſzących,
W nawáłnych wodách rátuie tonących,
Uśmierza ogniow, płomieniſte wáły,
Pełneć Dobrodźieyſtw, ſą oryginały. Przy-

 Przywraca w zgubách, ponoſzące ſzkody,
Rożne ná świećie, ſwą łáſką przygody,
Trapiące ludźi, znośi y ſalwuie,
Kto ſię do Pánny, w ſmutku ofiáruie.
Umárłych wotá, w iey świętym kośćiele,
Powiedźiáłyby, wſzytkę prawdę śmiele,
Ale ich p.zyſzło názad do żywotá,
Gdy ſwe przed Swięty, Obraz dáli wotá.
Wdźiećinnym wieku, lub dálſzych lat pędźie,
Z prawdą iſtotną, ſtánęliby w rzędźie,
Bądź Polſká tákże, y odległe kráie,
Wychwaláć Pánny, żaden nieprzeſtáie.
Z tey świętey Gory, wſchody ſą do niebá,
Kto chce do chwały, Pánny prośić trzebá,
Uprośi Mátká u ſwoiego Syná,
Że go niepotka, ná duſzy ruiná.
Tey Gorze świetne, troygłowne korony,
Tey nayiáśnieyſze, y Ceſarzow Trony,
Tey y Krolewſkie, Sceptrá honor dáią,
Tey y Xiążęce, Mitry ſię kłániáią.
Pewnieć tey Gory, iuż Seráfinowie,
Iuż y niebieſcy pilnuią Duchowie,
Niechże y grzeſznych ſercá Gory ſtrzegą,
I w koło z płáczem, niech Gorę oblegą.

Ad Maiorem DEI Gloriam.